
ANNA CETERA-WŁODARCZYK • ALICJA KOSIM

Polskie przekłady Shakespeare'a w XIX wieku

Część II • Wybór tekstów



Polskie przekłady Shakespeare'a w XIX wieku

Część II • Wybór tekstów

ANNA CETERA-WŁODARCZYK • ALICJA KOSIM

Polskie przekłady Shakespeare'a w XIX wieku

Część II • Wybór tekstów



Recenzenci

Marta Gibińska
Jarosław Ławski

Redaktor prowadzący

Maria Szewczyk

Redakcja i korekty

Elżbieta Weremowicz

Projekt wnętrza, okładki i stron tytułowych

Mateusz Kowalski

Ilustracja na okładce

Shakespeare. Romeo and Juliet, Act IV, Scene V, obraz – John Opie,
rycina – Georg Siegmund Facius, Johann Gottlieb Facius, 1791 r.

Skład i łamanie

Mateusz Kowalski

Publikacja została sfinansowana ze środków Narodowego Centrum Nauki przyznanych na realizację projektu pt. *Repozytorium polskich przekładów dramatów Williama Shakespeare'a w XIX wieku: zasoby, strategie tłumaczenia i recepcja* (2015/17/B/HS2/01784).

© Copyright by Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2019

ISBN 978-83-235-3914-8 (mobi)

ISBN 978-83-235-3906-3 (e-pub)

ISBN 978-83-235-3898-1 (pdf online)

Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego

00-497 Warszawa, ul. Nowy Świat 4

e-mail: wuw@uw.edu.pl

księgarnia internetowa: www.wuw.pl

Wydanie 1, Warszawa 2019

Spis treści

	Wstęp	9
I.	Wojciech Dżieduszycki (1848–1909) <i>Burza</i> (V 1), <i>Król Lear</i> (I 4), <i>Romeo i Julia</i> (I 3)	13
II.	Gustaw Ehrenberg (1818–1895) <i>Zimowa powieść</i> (I 2), <i>Zimowa powieść</i> (III 2)	22
III.	Felicjan Faleński (1825–1910) <i>Wesołe mieszczczki z Windsoru</i> (II 1)	27
IV.	Adam Górczyński (1805–1876) <i>Romeo i Julia</i> (II 3)	32
V.	Ignacy Hołowiński (1807–1855) <i>Burza</i> (I 2), <i>Burza</i> (II 1), <i>Burza</i> (II 2), <i>Burza</i> (IV 1), <i>Hamlet</i> (I 2), <i>Hamlet</i> (III 1), <i>Hamlet</i> (III 4), <i>Król Lear</i> (III 2), <i>Makbet</i> (I 5), <i>Makbet</i> (II 1), <i>Romeo i Julia</i> (II 4), <i>Romeo i Julia</i> (III 2), <i>Romeo i Julia</i> (III 5), <i>Sen w wigilią Ś. Jana</i> (II 3), <i>Sen w wigilią Ś. Jana</i> (III 2), <i>Sen w wigilią</i> <i>Ś. Jana</i> (V 1)	34
VI.	Placyd Jankowski (1810–1972) <i>Henryk IV</i> , <i>Część 2</i> (I 2), <i>Północna godzina</i> (III 1), <i>Puste kobiety</i> <i>z Windsoru</i> (IV 1)	52
VII.	Mścisław Karski (1835–1908) <i>Antoniusz i Kleopatra</i> (I 1)	62

VIII.	Jan Kasprowicz (1860–1926)	65
	<i>Hamlet</i> (I 4), <i>Henryk V</i> (Prolog), <i>Henryk VI</i> , <i>Część 1</i> (III 4), <i>Henryk VI</i> , <i>Część 2</i> (II 4), <i>Komedia omyłek</i> (V 1), <i>Miarka za miarkę</i> (II 2), <i>Wiele bałasu o nic</i> (I 2)	
IX.	Szczęśny Kluczycki (1814–1895)	80
	<i>Otello</i> (I 3)	
X.	Jan Komierowski (1798–po 1879)	83
	<i>Hamlet</i> (II 2), <i>Hamlet</i> (III 1), <i>Krotoczwila z pomyłek</i> (III 2), <i>Król Lear</i> (IV 1), <i>Kupiec wenecki</i> (V 1), <i>Macbeth</i> (IV 1), <i>Macbeth</i> (V 5), <i>Romeo i Julia</i> (II 3), <i>Ukrócenie spornej</i> (II 1), <i>Wieczór Trzech Króli</i> (II 5), <i>Wiele bałasu o nic</i> (V 2)	
XI.	Julian Korsak (1806–1855)	111
	<i>Romeo i Julia</i> (V 1)	
XII.	Apollo Nałęcz Korzeniowski (1820–1869)	114
	<i>Komedia obłądów</i> (V 4, w oryginale V 1)	
XIII.	Józef Korzeniowski (1797–1863)	118
	<i>Król Jan</i> (III 4)	
XIV.	Andrzej Koźmian (1804–1864)	124
	<i>Makbet</i> (V 5)	
XV.	Stanisław Egbert Koźmian (1811–1885)	128
	<i>Dwaj panowie z Weroniy</i> (II 7), <i>Król Henryk Czwartry</i> , <i>Część 1</i> (V 1), <i>Król Jan</i> (V 2), <i>Król Lyr</i> (II 4), <i>Król Ryszard Drugi</i> (III 2), <i>Sen nocy letniej</i> (I 2)	

XVI.	Antoni Lange (1861–1929)	144
	<i>Jak wam się podoba (II 7), Jak wam się podoba (IV 1), Noc Trzęsb Króli (III 7)</i>	
XVII.	Edward Lubowski (1837–1923)	149
	<i>Tymon z Aten (IV 3)</i>	
XVIII.	Władysław Matlakowski (1850–1895)	151
	<i>Hamlet (III 2)</i>	
XIX.	Krystyn Ostrowski (1811–1882)	155
	<i>Antoniusz i Kleopatra (V 2), Hamlet (IV 4), Licbwiarz (II 4)</i>	
XX.	Adam Pajgert (1829–1972)	165
	<i>Juliusz Cezar (III 3)</i>	
XXI.	Józef Paszkowski (1817–1861)	168
	<i>Burza (V 1), Figle kobiet (IV 4), Hamlet (III 1), Hamlet (IV 4), Hamlet (IV 7), Henryk IV, Część I (V 1), Juliusz Cezar (II 1), Juliusz Cezar (III 2), Koryolan (II 3), Koryolan (III 2), Król Lir (V 5), Kupiec wenecki (I 3), Kupiec wenecki (IV 1), Makbet (III 2), Otello (III 3), Romeo i Julia (I 5), Król Ryszard III (I 4), Ugłaskanie sekutnicy (V 2)</i>	
XXII.	Antoni Pietkiewicz (pseud. Adam Pług) (1823–1903)	200
	<i>Burza (V 1), Król Lir (I 4), Makbet (I 3), Makbet (IV 3)</i>	
XXIII.	Edward Porębowicz (1862–1937)	206
	<i>Stracone zachody mitorne (I 1), Wszystko dobre, co się dobrze kończy (IV 3)</i>	
XXIV.	Wiktoria Rosicka (1863–1946?)	212
	<i>Romeo i Julia (II 2)</i>	

XXV. Stanisław Rossowski (1861–1940)	216
<i>Cymbelin (V 3), Opowieść zimowa (I 2), Troilus i Kresyda (I 3), Troilus i Kresyda (V 2)</i>	
XXVI. Józef Szujski (1835–1883)	222
<i>Życie i śmierć Ryszarda III (I 1), Życie i śmierć Ryszarda III (I 6, w oryginale I 2)</i>	
XXVII. Leon Ulrich (1811–1885)	226
<i>Antoniusz i Kleopatra (III 9), Burza (I 2), Figle kobiet (I 3), Hamlet (III 1), Jak wam się podoba (III 2), Król Jan (II 2), Król Ryszard II (III 2), Król Ryszard III (I 1), Kupiec wenecki (IV 1), Macbeth (I 5), Miarka za miarkę (II 2), Otello (I 3), Perykles (I 2), Romeo i Julia (III 5), Sen nocy letniej (II 1)</i>	
Indeks tytułów	250

Wstęp

W roku 1840 Ignacy Hołowiński, pierwszy polski tłumacz Shakespeare'a z oryginału – jego przekłady ukazały się w Wilnie rok wcześniej – pisał z charakterystyczną dla epoki egzaltacją do Józefa Ignacego Kraszewskiego:

Shakespeare przemówił do mnie, pokochałem go z całej duszy, uczyniłem go moim światem, wspomnienia życia przywiązałem do jego przekładu i czytając teraz piękniejsze miejsca, przywodzę sobie na pamięć te jedynie szczęsne w moim życiu chwile, kiedy rad byłem z ich oddania. Ileż to myśli, wspomnień, uczuć wiąże się u mnie do Shakespeare [sic!]...^[1]

Trzydziestotrzyletni Hołowiński lokował już Shakespeare'a w obszarze pamięci. I rzeczywiście, choć w 1841 roku wydano jeszcze drugi tom jego tłumaczeń, on sam nigdy już nie wrócił do Stratfordczyka, wybierając burzliwą, niejednoznaczną drogę kariery kościelnej. Trzydzieści lat później Kraszewski doprowadził do publikacji *Dzieł dramatycznych Williama Shakespeare [sic!] (Szekspira)* w przekładach Stanisława Egberta Koźmiana, nieżyjącego już wówczas Józefa Paszkowskiego i Leona Ulricha. Zredagowany przez niego zbiór zyskał miano przekładów kanonicznych, usuwając wcześniejsze próby tłumaczeń w cień tak głęboki, że nieledwie zatarł po nich ślad. A przecież kiedy Hołowiński żegnał się z marzeniami, nad przekładami Shakespeare'a pracowało już kilku innych tłumaczy: nie tylko wspomniani już Leon Ulrich i Stanisław Koźmian, lecz także Julian Korsak, Placyd Jankowski, Józef Korzeniowski i Andrzej Koźmian, brat stryjeczny Stanisława. W latach 50. XIX wieku do grona szekspirystów dołączyli tłumacze wybitni: Jan Komierowski, Adam Pajgert i Józef Paszkowski. Wkrótce potem na łamach prasy przemknęło też, tryskające zdumiewającym humorem, tłumaczenie Apolla Korzeniowskiego i, jakoby dla przeciwwagi, zaprawione goryczą

^[1]List Ignacego Hołowińskiego do Józefa Ignacego Kraszewskiego z 11 listopada 1840 r. [w:] *Korespondencja Józefa Ignacego Kraszewskiego*, Biblioteka Jagiellońska, rkps, sygn. 6456 IV, k. 351.

przekłady Antoniego Pietkiewicza. Gdyby los okazał się dla nich wszystkich łaskawszy, przedsięwzięcie Kraszewskiego doszłoby do skutku dekadę, lub nawet dwie, wcześniej. Kształt polskiego XIX-wiecznego kanonu szekspirowskiego byłby wtedy niewątpliwie inny.

Antologia *Polskie przekłady Shakespeare'a w XIX wieku. Część II. Wybór tekstów* jest integralną częścią elektronicznego repozytorium *Polski Szekspir UW* (<http://polskiszekspir.uw.edu.pl>). Celem projektu realizowanego w latach 2016–2019 ze środków Narodowego Centrum Nauki^[2] było stworzenie kolekcji, która z jednej strony oferowałaby elektroniczny dostęp do XIX-wiecznych przekładów Shakespeare'a, z drugiej zaś służyła opracowaniami rekonstruującymi okoliczności powstania i recepcję zgromadzonych tekstów. W centrum naszego zainteresowania były więc szeroko pojęte procesy asymilacji literatury obcej w przekładzie, w całym ich skomplikowaniu i dynamice, z uwzględnieniem zmiennych mód, konwencji, upodobań literackich i potrzeb scenicznych. Wyniki prowadzonych w tym kierunku badań zebraliśmy w pierwszej części publikacji – monografii *Polskie przekłady Shakespeare'a w XIX wieku. Część I. Zasoby, strategie, recepcja*.

Polskie przekłady Shakespeare'a w XIX wieku to duży i niejednorodny zbiór. Nie licząc egzemplarzy teatralnych, tłumaczeń cząstkowych i pozostawionych w rękopisach, pełnowartościowe przekłady z oryginału to ponad sto tekstów, wydanych w formie książkowej lub drukowanych na łamach czasopism, głównie „Kłósów” i „Biblioteki Warszawskiej”. Przekłady te, wraz z towarzyszącymi im paratekstami, dostępne są w elektronicznym repozytorium, które umożliwia przeszukiwanie zasobów według zadanych kryteriów, takich jak tłumacz, tytuł, data oraz miejsce powstania itp. Zgromadzone zasoby obejmują tysiące stron i odzwierciedlają nie tylko liczbę tłumaczeń, lecz również różnorodność praktyk redakcyjnych i wydawniczych oraz – bez względu na łagodzący efekt digitalizacji – materialną kondycję tych wydrukowanych, dziś już poźółkłych, kruchych kart tekstów.

^[2]Projekt *Repozytorium polskich przekładów dramatów Williama Shakespeare'a w XIX wieku: zasoby, strategie tłumaczenia i recepcja* (UMO-2015/17/B/HS2/01784).

Proponowany *Wybór tekstów* wprowadza w świat XIX-wiecznych przekładów Shakespeare'a, zestawiając krótkie noty o wszystkich tłumaczach z fragmentami ich prac. Dokonując wyboru cytatów, szukaliśmy fragmentów możliwie najbardziej reprezentatywnych dla danego tłumacza, odzwierciedlających unikatową kombinację decyzji o wyborze prozodii, rejestru, dykcji i strategii związanej z przekładem miejsc trudnych, takich jak rozbudowane gry słów czy odniesienia kulturowe. Zwykle prezentowane są wyjątki ze wszystkich ogłoszonych przekładów, ale reguły tej nie trzymamy się ściśle, zwłaszcza w wypadku przekładów kanonicznych, których poetyka jest powszechnie znana. Zgromadzone w antologii tłumaczenia znacząco różnią się swoją historią recepcji. Obok tekstów zgoła zapoznanych, są tu również tłumaczenia, które nie weszły do głównego nurtu recepcji literackiej, a które odegrały jednak w swoim czasie istotną rolę jako przekłady inicjalne (jak przekłady Ignacego Hołowińskiego i Juliana Korsaka), sceniczne (tłumaczenia Krystyna Ostrowskiego, Andrzeja Koźmiana czy Józefa Szujskiego), czy wreszcie jako inspiracja dla refleksji krytycznoliterackiej (praca Władysława Matlakowskiego).

Na ogół staramy się unikać cytowania przekładów tego samego fragmentu, w kilku wypadkach jednak zasada ta została złamana z uwagi na szczególnie ciekawe zderzenia strategii przekładu w eksponowanym miejscu utworu dramatycznego.

Dla ułatwienia lektury we wszystkich fragmentach ujednolicono zapis (lecz nie treść) tekstu pobocznego, nagłówków dialogów i didaskaliów, tym samym w centrum lektury stawiając tekst Shakespeare'a. Na podobnej zasadzie uwspółcześniono ortografię, pozostawiając niezmienny rejestr i stylistykę. Uwspółcześnieniu uległy również niektóre formy gramatyczne, zwykle zaimki i przymiotniki, lecz jedynie w miejscach, gdzie zabiegi te nie miały konsekwencji dla metrum i rymów. Z tych samych prozodycznych względów pozostawiono w tekście liczne formy ściągnięte, rugowane w wypadku głębszych zabiegów redakcyjnych.

W opisach przekładów jest sygnalizowana przynależność do trzech wyodrębnionych w toku badań kategorii: *tłumaczeń inicjalnych* (pierwszych

przekładów, podejmowanych w pustce recepcyjnej, z ambicją ustanowienia kanonu), *tłumaczeń polemicznych* (rywalizujących z tłumaczeniami inicjalnymi o miejsce w kanonie) oraz *retranslacji* (powstających już po ustabilizowaniu się zestawu przekładów kanonicznych, motywowanych potrzebą aktualizacji języka lub konwencji literackich). Prezentując fakty, uchylamy się od nadmiernego wartościowania przekładów. Zgromadzone w repozytorium diachroniczne zestawienia przeciwstawnych ocen krytycznych najlepiej świadczą o tym, jak nietrwale jest (nie)powodzenie tekstów tłumaczonych. O sukcesie trzech tłumaczy – Józefa Paszkowskiego, Stanisława Egberta Koźmiana i Leona Ulricha – zdecydowało miejsce w edycji Kraszewskiego, choć Paszkowski triumfu tego nie dożył, Ulrich zaś boleśnie przeżywał pozostawienie w rękopisie nieuwzględnionych w edycji (bo zdublowanych przez innych tłumaczy) tekstów, które ukazały się w druku dopiero dziesięć lat po jego śmierci. Prace Jana Komierowskiego przypisano innej osobie, gwałcąc wszelkie reguły prawdopodobieństwa i zdrowego rozsądku. Niewiele zrozumienia w centrum kraju znaleźli liczni tłumacze kresowi. Nieco inaczej potoczyły się losy Józefa Korzeniowskiego, którego skromny dorobek (przetłumaczył w całości tylko *Króla Jana*) równoważy znaczący wpływ, jaki wywarł on jako krytyk na stabilizowanie się polskiej normy przekładowej w odniesieniu do Shakespeare'a. Epoka retranslacji przyniosła projekty ekscentryczne (Władysław Dzieduszycki) i eksperymentalne (Jan Kasprowicz), wchodzące w buntowniczy dialog z poprzednikami. Powstały też pierwsze tłumaczenia na zamówienie – Antoniego Langego, Edwarda Porębowicza, Stanisława Rosowskiego – owoc zaplanowanych praktyk wydawniczych.

Polskie przekłady Shakespeare'a w XIX wieku są rozpisane na wiele głosów. W tej niezwykłej polifonii widać ciężenie modeli klasycystycznych, poetyki romantycznej, praktyki scenicznej, wreszcie pierwsze oznaki estetyki młodopolskiej. Wieki XX i XXI przyniosą kolejne modulacje brzmienia i stylistyki.

I. Wojciech Dżieduszycki (1848–1909)

Wojciech Dżieduszycki był wpływowym politykiem, literatem, filozofem i eseistą, profesorem nadzwyczajnym Uniwersytetu Lwowskiego. Miał tytuł hrabiowski. Ogłosił trzy przekłady dramatów Shakespeare'a: *Burzę* (1899), *Króla Leara* (1900) i *Romea i Julię* (1903). Praca nad tłumaczeniami stanowiła tylko niewielką część zróżnicowanego dorobku pisarskiego Dżieduszyckiego, z którego ponad połowa pozostała w rękopisie i spłonęła w czasie I wojny światowej. Tłumaczenia Shakespeare'a powstały prawdopodobnie w majątku hrabiego w Jezupolu, na przełomie lat 80. i 90. XIX w., gdy Dżieduszycki wycofał się z działalności politycznej.

Publikowane na przełomie wieków tłumaczenia Dżieduszyckiego należały do nurtu retranslacji: alternatywnych propozycji przekładowych opartych na strategiach innowacyjnych lub opozycyjnych względem istniejących już korpusów tłumaczeń.

Podstawową cechą przekładów Dżieduszyckiego jest archaizacja leksyki i składni. Tłumacz stosuje obszerną miarę nierymowanego trzynastożłoskowca, różnicuje ton i styl wypowiedzi. W przekładzie pieśni i odniesień kulturowych często sięga po ekwiwalencję dynamiczną lub parafrazę. Tłumaczenia opatruje wartościującymi wstępami, silnie ideologizując sztuki Shakespeare'a. Dżieduszycki był w pełni przekonany co do słuszności swej strategii tłumaczenia, niedostatków przekładu upatrując jedynie w niedoskonałym wypełnieniu własnych zaleceń.

Dżieduszycki nie zabiegał o żaden rodzaj mecenatu, pozostając przez całe życie niezależny finansowo i wolny w swych intelektualnych poszukiwaniach. W tym sensie również jego praca nad dramataми Shakespeare'a jest wyrazem indywidualnych aspiracji, same zaś przekłady i towarzyszące im parateksty nie podlegały presji wydawniczej czy recenzenckiej. Publikacja przekładów Dżieduszyckiego przeszła bez większego echa, z pominięciem jednej bardzo krytycznej oceny Władysława Tarnawskiego z 1914 roku. Dżieduszycki nie kontynuował serii po pierwszym tomie. Ogłoszone przekłady nigdy nie były wznawiane, nie trafiły też na scenę.

Burza (V I)

PROSPER

Żegnajcie, duchy lasów, rzek i jezior cichych;
Wy, które za falami pogonicie morza
Gdy z brzegów ustępują, a na piaskach brzegu
I śladu stopy lotnej nie pozostawicie,
A potem, uchodźcie, kiedy fala wraca;
I wy żegnajcie, mrzonki; wy to po księżycu,
Po trawie zakreślacie posrebrzone ścieżki,
Na których łania potem płoża paść się nie chce;
Żegnajcie, robotnicy grzybów o północy;
Żegnajcie strachy, które mrok kochacie.
Wy słabe tylko licha, jednak waszą mocą
Przyćmiłem słońce dzienne, wicher wołałem krnąbrny,
Wznieciłem ryk wojenny, między sklepem nieba
A tonią zielonawą; strasznym hukom gromów
Dodalem ognia, a dąb mocny Jowiszowy
Strzaskałem jego grotem; waszą mocą wstrząsałem
Przylądki utwierdzone, jodły i modrzewie
Wyrwałem wraz z korzeniem; na mój rozkaz groby
Wzbudziły śpiących na dnie i rozwarły jamy
Na wolność wypuściły. Ale groźnych czarów
Wyrzekam się na zawsze. Jeszcze raz ten jeden
Niebiańskiej pieśni wzywam, niech podziała na tych,
Dla których przeznaczona! Różdżkę swą połamię,
Pogrzebię różdżkę na sto sążni w głębiach ziemi
A księgę, jakby ołów, w nurty morza cisnę.

Słyszać muzykę uroczystą.

Wraca Ariel, za nim Alfons, snąc z żalu jakby zmysłów pozbawion, a wedle króla Gonzal postępuje; Sebastian i Antoni idą podobnie rozżaleni, a przy

nich Hadrian i Franciszek. Wszyscy wchodzi do koła, które Prosper zakreślił i tam stoją zakłęci. Gdy to Prosper ujrzał, przemawia.

Niech pienie uroczyste, pocieszyciel dzielny
Rozumu zmaconego, umysł wam uleczy;
Bo teraz wam niezdały, w czaszkach uwarzony –
A stójcie gdzie jesteście! Was zakłęcie trzyma.
Gonzalu świątobliwy! Tyś jest człowiek zacny.
Me oczy, pobratane z tym, co w twoich świta,
Pokrewne ronią krople. Chyżo czar ulata
I jako się poranek na noc ciemną wkrada,
Ciemności rozganiając, tak wzbudzone zmysły
Zaczęły spędzać dymy, które obsłoniły
Myśl jasną płaszczem mroku. O! Gonzalu dzielny,
Tyś moim bywał zbawcą i tyś wierny w radzie
Królowi bywał swemu. Ja ci wynagrodzę
W ojczyźnie, słowem, czynem. Tyś, Alfonsie, niegdyś,
Okrutnie mnie zażywał i mojego dziecka;
Twój brat w złej sprawie bywał pomocnikiem twoim.
– Tyś bracie jest krwią ze krwi, kością, z kości moją;
Ambicją się bawiłeś a sumienie z piersi
Wygnałeś i naturę. I tyś z Sebastianem
Chciał tutaj Króla zabić; to najgorzej bodzi
U niego wewnątrz duszy. Ninie ci przebaczam,
Choć jesteś tak wyrodny. – Już się wzdymać począł
Ich rozum; przyplływ myśli niezadługo
Wypełni brzeg rozsądku, teraz zamulony.
Nie patrzy na mnie żaden, żaden nie poznaje.

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Burza* [w:] *Tłumaczenia arcydzieł Szekspira*,
tłum. Wojciech Dzieduszycki, T. 1, Drukarnia „Czasu”, Kraków 1904, s. 72–73.

*Król Lear (I 4)***LEAR**

A odkądże to Acan tyle masz piosenek?

BŁAZEN

Do tegom się przypytał, Wujaszku, odkąd córeczki mamami nad sobą ustanowiłeś. Boś im wtedy różgę kładł w ręce, a sam spuściłeś pludry.

(śpiewa)

Toć z radości zapłakały;

Jam się z żalu rozpiął cały.

Król się bawi teraz w mruka;

Że król błaznem, oto sztuka!

Proszę cię, Wujaszku, przyjm magistra, aby ci błazna kłamania wyuczył.

LEAR

Jak Acan będziesz mi kłamał, wytrzepać każę.

BŁAZEN

Chciałbym ja wiedzieć, w jakowem jesteś z córkami pokrewieństwie? One mnie trzepią, jak prawdę gadam, a ty chcesz trzepać, jak będę łął, a czasem trzepią i za to, że cicho siedzę. Wolałbym być psem jak błaznem. Jednak nieradbym się z tobą mieniał, Wujaszku! Dowcip z obu stron obrałeś, a pośrodku nic nie zostało. Otoć jedna przychodzi łupeczka!

Wchodzi Gonerila.

LEAR

A cóż tam, córko! Co to ma być, że się chmurzysz? Mnie się widzi, że bywa u ciebie temi czasy nadto wiele kwasów na czole. (...)

GONERILA

Nie tylko, Panie Ojczy! Ten ci pusty błazen,
Lecz insi także z twego zuchwałego dworu,
Co chwila burdy czynią. A wżdy się zrywają
Do sprośnej a nieznośniej hałaśliwej wrzawy.
Panie Ojczy!

Myślałam, że gdy wszystko to opowiem Ojcu,
Bezpiecznie zrobisz sprawę. Teraz już się boję,
Zważając słowa Ojca i niedawne czyny,
Że bronisz tej rozpusty, że jej sam dodajesz,
Nie kładąc jej granicy. Gdybych tak ci było,
Nie ujdzie wina kary, a nie uśnie prawo;
A baczcie, abych koło, w zdrowym swym rozpędzie
Obrazy jakiej Ojcu rychło nie przyniosło.
Co wstydem inak bywa, to ci ta konieczność
Roztropnym czynem przezwie. (...)

LEAR

Czyś Aśćka naszą córką?

GONERILA

Mój Panie Ojczy!

Toć czas już przecie zażyć tej mądrości waszej,
Co was nasycy pewno; czas już wam odłożyć
Zachcenia te cudackie, które was niedawno
Tak bardzo odmieniły.

BŁAZEN

Czyć osioł nie pozna, kiedy wóz konia ciągnie?
Hejże! Bęc! Ja ciebie wielce miłuję!

LEAR

Czy nikt mnie tutaj nie zna? Czy nie jestem Learem?
Czy Lear tak mówi? Chodzi? Gdzież są jego oczy?
Czy jemu rozum słabnie? Może raczej zmysły
Usnęły mu w letargu? – Ha! Jam jest na jawie!
A któż mi tu powiedzieć może, kim ja jestem?

BŁAZEN

Cieniem Leara.

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Król Lear* [w:] *Tłumaczenia arcydzieł Szekspira*, tłum. Wojciech Dzieduszycki, T. 1, Drukarnia „Czasu”, Kraków 1904, s. 118–120.

*Romeo i Julia (I 3)***PANI CAPULETTI**

A gdzie panienka bywa? Proszę tu zawołać!

PIASTUNKA

Jak mamę kocham! Miała wtedy lat dwanaście,
A ja ją zawołałam: Chodź tu baraneczku,
Zazulo! – A broń Boże! – Gdzież to dziecko? – Julciu!

Wchodzi Julia.

JULIA

A któż to woła?

PIASTUNKA

Mama.

JULIA

Słucham Pani Matki.

PANI CAPULETTI

Więc powiem, o co chodzi. A pójdź Jejmość sobie!
Musimy same zostać. Jejmość tu się wrócisz!
Ja sobie przypomniałam, że posłuchać możesz.
Wszak Jejmość wiesz, że nasza panna w pięknych leciech?

PIASTUNKA

Dalibóg, do godziny mogę lata zliczyć.

PANI CAPULETTI

Czternastu jeszcze latek Julia nie skończyła.

PIASTUNKA

Jak u mnie zębów czworo, u niej lat czternaście;
A jeszcze nie skończyła. Kiedy będzie wilia
Świętego Antoniego?

PANI CAPULETTI

Właśnie za dwie niedziele.

PIASTUNKA

Za dwa tygodnie; proszę! Otóż w samą wilię
Świętego Antoniego lat czternaście skończy.
A moja Zuzia – niech jej światłość wiekuista!
– W tę samą noc przybyła! – Zuzia z Panem Bogiem.
– Zanadto dobrą była. – Ależ w samą wilię
Świętego Antoniego w nocy się rodziła.
– A lat czternaście skończy. – Jakby dziś pamiętam!
Jak ziemia się zatrzęsła, jest lat jedenaście,

A już ją odłączono. – Nigdy nie zapomnę!
– W ten właśnie dzień, tak jakby gdzie na jakie zbytki
– Piołunem sobie właśnie piersie namaściłam,
A tam pod gołębnikiem siadłam na słoneczku.
Do Mantui wtedy Jaśnie Państwo pojechali.
– W głowie coś się mąci! Ale, jako rzekę,
Piołunu tu na piersi ledwo skosztowało,
Uczuło to maleństwo moje śliczne gorycz;
A patrzę, jak się skrzywi, jak na pierś się gniewa,
– Gołębnik w tem się trzęsie! Jeszcze nikt nie kazał,
A jam już podreptała!
Minęło jedenaście latek od tej pory.
Na swoich nóżkach stała. Przenajświętsza Panno!
Już mogła nawet biegać, mogła się pokręcić.
Rozbiła sobie czoło tego właśnie ranka;
A mąż nieboszczyk – niech mu Pan Bóg świeci!
– Bo wesół to był człowiek – wziął na ręce małą:
„A patrz”, powiedział, „czego padłaś na twarzyczkę?
Na znaczek będziesz padać, kiedy rozum przyjdzie.
Nie prawda?” mówi, „Julko!” A – Józefie święty!
Smarkata już nie płacze i „tak, będę”, rzecze.
A teraz, bardzo proszę, żart się w prawdę zmieni!
Toć ręczę, jakbym tysiąc lat pożyła jeszcze,
Zapomnieć bym nie mogła. – „Prawda?” mówi, „Julko!”
– A ona już nie płacze i powiada: „Będę”.

PANI CAPULETTI

Już dosyć tego! Proszę tak nie tarapacić!

PIASTUNKA

Tak, Jaśnie Pani! – Jednak, śmiać się z tego muszę,
Jak wspomnę, że nie płacze i powiada: „Będę!”

A przecie, ręczę za to, że na czole miała
Szkaradny, duży siniec – niby orzech – guza!
Nie mało się potłukła i płakała gorzko.
„A patrz!” powiada mąż mój: „Padasz na twarzyczkę,
Na znaczek będziesz padać, kiedy przyjdą lata.
Nie prawda? Julko!” – Już nie płacze; mówi: „Będę!”

PANI CAPULETTI

A ja Jejmości mówię, niechby już nie plotła!

PIASTUNKA

Już cyt! Skończyłam. Niechże ciebie Pan Bóg strzeże!
Ja nigdy nie niańczyłam tak ślicznego dziecka!
A jakbym ciebie mogła raz mężatką widzieć,
Już będę mogła umrzeć.

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Romeo i Julia* [w:] *Tłumaczenia arcydzieł Szekspira*,
tłum. Wojciech Dzieduszycki, T. 1, Drukarnia „Czasu”, Kraków 1904, s. 238–240.

II. Gustaw Ehrenberg (1818–1895)

Gustaw Ehrenberg był nieślubnym synem cara Aleksandra I i Heleny Weroniki z Dzierżanowskich Rautenstrauchowej. Otrzymał staranne wykształcenie w Warszawie. W 1833 r. podjął studia na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, tam też zaangażował się w pracę konspiracyjną jako orędownik walki niepodległościowej i reformy społecznej. W 1838 r. został skazany za działalność spiskową na karę śmierci, zamienioną na zsyłkę i ciężkie roboty. Wywieziony do Tobolska, trafił też do Krasnojarska, Irkucka i Nerczyńska, gdzie pracował w kopalni. W 1858 r. wrócił do kraju. Pracował w redakcjach czasopism w Warszawie, a od 1870 r. w Krakowie. Przetłumaczył tylko jedną sztukę Shakespeare'a – *Zimową powieść* (1871).

Ehrenberg przykładał pierwszorzędą wagę do rzekomo słowiańskiej genezy fabuły utworu i kwestii tej poświęcił obszerną przedmowę do swego tłumaczenia, czyniąc przy tym ciekawe uwagi o nietypowej konstrukcji tej późnej sztuki Shakespeare'a. Problematyka genezy *Zimowej powieści* była ówczasem przedmiotem ożywionej dyskusji, w którą zaangażowali się m.in. Stanisław Egbert Koźmian i Józef Ignacy Kraszewski.

Decyzję o przekładzie dramatu prozą tłumaczył Ehrenberg względami scenicznymi, gdzie wybór ten miał sprzyjać deklamacji. Ehrenberg z powodzeniem różnicował język postaci, precyzyjnie oddawał dynamikę obrazów i skojarzeń. Pieśni i ballady przetłumaczył wierszem rymowanym, podobnie jak monolog Czasu, oddzielający dwie części dramatu.

Pierwszy polski przekład *Zimowej powieści* powitano entuzjastycznie, chwając wyrobioną i potoczystą prozę Ehrenberga. Mimo śladów w korespondencji wskazujących na istnienie takich planów, przekład nie został włączony do edycji zbiorowej dzieł Shakespeare'a pod redakcją Józefa Ignacego Kraszewskiego. W późniejszych recenzjach dominuje już krytyka prozy jako formy tłumaczenia, aż do całkowitej deprecjacji pracy Ehrenberga.

Przekład kilkakrotnie trafiał na scenę, w tym podczas krakowskiej prapremiery sztuki w 1877 roku. Tłumaczenie wznowiono raz, w Wydawnictwie Dzieł Tanich w Warszawie w 1879 roku.

Zimowa powieść (I 2)

HERMIONA

Jeżeli nas, panie, zechcesz szukać, będziemy ci służyć w ogrodzie. Mamy tam czekać na ciebie?

LEONTES

Kierujcie się według upodobania; znajdę was bylebyście byli pod niebem. Mam ryby łowić, chociaż nie widać jeszcze jak wędę zarzucam. Idźcie, idźcie! (*na stronie podpatrując Hermionę*) Jak nadstawia dziób i łapę! Jak się uzbraja w całą śmiałość, jaką miewa niewierna żona z pobłażającym mężem! (*odchodzi Polixen i Hermiona z orszakiem*) Już poszli! w gęstwinę, po kolana! o! wyżej uszów, wyżej głowy, a z rogami. Idź, baw się chłopcze, baw się. Twoja matka bawi się, – i ja się także bawię, ale w niezaszczytną grę, gdzie będę wygwizdany do grobu. Pogardę i pośmiewisko będę miał za podzwonne. Idź, baw się chłopcze, baw się. Bywali już, jeżeli się nie mylę, i przedtem zwiedzeni mężowie. Niejeden w tej właśnie chwili rękę żonie podaje, nie domyślając się że w jego nieobecności pan Śmieszek, jego sąsiad, był panem w jego dobrach, bez względu na szluzę i tamy. Tak, to pociecha mówić sobie, że inni też ludzie mają wrota co się otwierały tak jak moje, pomimo ich woli. Gdyby wszyscy rozpaczali, co mają niesforne żony, dziesiąta część rodu ludzkiego musiałaby się powiesić. Na to nie ma lekarstwa. Jest jakaś planeta przewrotna, co się wywiera wszędzie gdzie przeważa, a przeważną jest, wierzcie mi, ze wschodu na zachód, z północy na południe. W konkluzji: nie ma barykady na takie rzeczy; wejdzie i wyjdzie nieprzyjaciel z bagażem i bronią: tysiące z pomiędzy nas cierpi na to a nie czuje (*do Mamiliusza*) Jak ty wyglądasz, mój chłopcze?

MAMILIUSZ

Tak jak ojciec; wszyscy mówią.

LEONTES

Ha! zawsze to pociecha.

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Zimowa powieść (Winter's Tale)*. Dramat Szekspira, tłum. G.E. [Gustaw Ehrenberg], „Przegląd Polski” 1871, z. 10, s. 23–82, 147–202. Odbitka: w drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 1871, s. 27.

*Zimowa powieść' (III 2)***LEONTES**

Przeczytać akt oskarżenia.

URZĘDNIK

(czyta)

„Hermiono, małżonko zacnego Leonta, króla Sycylii, jesteś tu pozwaną i oskarżoną o zdradę państwa, mianowicie o występny stosunek z Polixenem, królem Bohemii, i o spisek z Kamillem, w celu wydarcia życia najjaśniejszemu królowi nam panującemu a twojemu małżonkowi. A gdy istnienie takowego spisku w części ze zbiegu okoliczności zostało wykrytem, ty, Hermiono, sprzecznie z obowiązkiem i przysięgą wiernej poddanej, radą i pomocą skłoniłaś ich, dla ich bezpieczeństwa, do nocnej ucieczki.”

HERMIONA

Ponieważ to, co mam powiedzieć, niczem innym być nie może, tylko zaprzeczeniem oskarżenia, a świadectwa żadnego innego na moją stronę nie mogę powołać, tylko to, co ode mnie samej pochodzi, wiem przeto, że niewiele mi pomoże oświadczenie, że jestem niewinną: bo skoro sądzą że cześć moja jest fałszywą, to i oświadczenie moje tak samo będzie uważane. Ale tak powiem: jeżeli boska potęgą widzi nasze ludzkie czyny, jak jest w rzeczy samej, nie wątpię, że niewinność zawstydzi na koniec potwarcze oskarżenie, a prześladowanie zadrzy przed cierpliwością. (*do Leonta*) Najjaśniejszy panie, ty wiesz najlepiej, ty, co zdajesz się nic nie

wiedzieć, że moje życie przeszłe było tak nieposzlakowane, czyste, wierne, jak teraz jest nieszczęśliwe; a takie jest teraz, że większego nieszczęścia historia nie podaje, choćby ją ubarwić i dramatycznie przedstawić dla wzruszenia widzów. Bo, patrzcież! Towarzyszka królewskiego łoża, uczestniczka tronu, córka wielkiego króla, matka księcia tyle obiecującego, stoję tu i mam dowodzić, mam rozprawiać w obronie mojego życia i honoru, przed każdym, komu spodoba się przyjść i słuchać. Co do życia, tyle je cenię, ile waży cierpienie, którego rada bym się pozbyć, ale cześć, jest to przekaz, co przechodzi ode mnie do moich, i tej tylko tu bronię. Odwołuję się do twego własnego sumienia, panie; zanim Polixen przybył do twego domu, w jakich łaskach byłam u ciebie, i jak na to zasługiwałam? Odkąd przybył, w jakież tak niestosowne popadłem zawikłania, żeby aż tu stanąć? Jeżeli choć o jedną jotę przekroczyłam szranki honoru, albo myślą, albo czynem skłoniłam się ku temu, niech skamienieją dla mnie serca wszystkich tych, którzy mię słyszą, niech najbliższy z mojego rodu wyrzeknie słowo hańby nad moim grobem.

LEONTES

Nigdy też nie mniemał i nie słyszał, żeby zuchwały występki mniejszą odznaczał się bezczelnością w wypieraniu się swoich czynów, jak w popełnianiu takowych. (...)

PAULINA

Ta wiadomość była śmiertelną dla królowej. Patrzcie teraz, i zobaczycie co śmierć robi! (...) Jakie masz dla mnie najwymyślniejsze męczarnie, tyranie? Jakie koła? jakie pale? jakie stopy? jakie pręgierze? roztopiony ołów? olej wrzący? jakie stare lub nowe katusze mam wytrzymać, kiedy każde słowo jak powiem, zrównoważy próbę najgorszych twoich męczarni? Twoje tyraństwo sprzęgnięte z twoją zazdrością, to wymysły za słabe dla przestraszenia chłopców, niedojrzałe i puste dla dziewięcioletnich dziewczynek. O! pomyśl co z tego wynikło, a wtedy zostań wariatem, szalonym wariatem, bo wszystkie twoje poprzednie szaleństwa były tylko

zarodkiem tego co się stało. Żeś zdradził Polixena, to nic; pokazałeś się tylko niedorzecznym, niestałym i szkaradnie niewdzięcznym. I to niewiele znaczy, żeś chciał zatrzeć cześć dobrego Kamilla, namawiając go do królobójstwa... Nędzne grzechy obok daleko potworniejszych! W porównaniu, liczę to za nic, lub za mało, żeś rzucił krukowi na pożarcie twoje niemowlętko, córeczkę własną, chociaż szatan łyby wycisnął z płomienia, nim by to zrobił. Ani też wprost na ciebie nie spada śmierć młodego księcia którego szlachetne uczucia (tak wzniosłe w tak młodym wieku) śmiertelnie przebodły mu serce, skoro pojął że dziki i nierozsądny ojciec hańbi dostojną jego matkę; nie; nie to spada na twoją odpowiedzialność. Ale to ostatnie! O! panowie, jak to powiem, wykrzyknijcie: biada! Królowa, królowa, najśłodsza, najmilsza istota umarła: a zemsta za to jeszcze tu nie spadła!

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Zimowa powieść (Winter's Tale)*. Dramat Szekspira, tłum. G.E. [Gustaw Ehrenberg], „Przegląd Polski” 1871, z. 10, s. 23–82, 147–202. Odbitka: w drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 1871, s. 53–54, 57–58.

III. Felicjan Faleński (1825–1910)

Felicjan Medard Faleński był poetą, dramaturgiem i prozaikiem. Położył wielkie zasługi jako krytyk, tłumacz, felietonista, a także epistolograf, pamiętnikarz i redaktor tekstów. Jest autorem tylko jednego kompletnego przekładu Shakespeare'a – *Wesołych mieszczek z Windsoru* – który opublikował w 1875 r. w odcinkach w prasie. Tłumaczył jednak fragmenty pięciu innych sztuk Shakespeare'a, a także sonety. Jego przekłady nie wywarły znaczącego wpływu na długofalową recepcję Stratfordczyka, były jednak w swoim czasie dość istotne dla kształtowania się obrazu Shakespeare'a jako poety i dramaturga, zwłaszcza wśród czytelników czasopism literackich.

Tłumaczenie Faleńskiego *Wesołych mieszczek z Windsoru* było drugim polskim przekładem tej sztuki, ukończonym z myślą o przedstawieniu w teatrze warszawskim. Do premiery nie doszło, przekład jednak wydrukowano w „Tygodniku Mód i Powieści”. Faleński tłumaczył Shakespeare'a prozą, naśladując komediową dynamikę utworu przez zastosowanie ekwiwalencji dynamicznej, liczne spolszczenia nazw i imion, oraz neutralizację odniesień kulturowych. Przekładał płynną, zrozumiałą polszczyznę, zabarwioną jowialnym, sarmackim humorem. Faleński, w odróżnieniu od wielu współczesnych mu tłumaczy, był nie tyle wielbicielem wybranych obcych autorów, co budowniczym kanonu. Posiadał spójną wizję powinności tłumacza w epoce gwałtownego upowszechniania się przekładu literackiego. Jego tłumaczenia obcych arcydzieł były swego rodzaju transpozycją tekstów źródłowych, z wykorzystaniem najgłębszych pokładów języka rodzimego, w tym literatury wieków przeszłych.

Przekład *Wesołych mieszczek* Faleńskiego nigdy nie był poddany analizie krytycznoliterackiej. Tekst, opublikowany równolegle z pierwszą polską edycją zbiorową Shakespeare'a pod redakcją Józefa Ignacego Kraśzewskiego, miał niewielkie szanse na zadomowienie się w polskiej świadomości literackiej. Tłumaczenie nie ukazało się w formie książkowej, nie stało się też podstawą żadnych realizacji teatralnych.

Wesołe mieszczki z Windsoru (II 1)

PANI PAGE

Doprawdy – w dniach wiosennych mojej piękności, nie zdarzyło mi się to, co mię dziś spotyka (*czyta*) „Nie pytaj mię pani – czemu cię kocham, gdyż jak bądź Miłość przyzywa niekiedy rozum jako lekarza – nigdy w nim jednak nie szuka doradcy. Ani ty, ani ja, nie jesteśmy już tak bardzo młodzi – oto pierwsza między nami spójnia. Obojeśmy niezgorszego animuszu ludzie – to już druga z kolei. Nareszcie i pani lubisz dobrze wytrawne wino – i ja za kołnierz nie wyleję – więc pytam dalej: czy mogą być węzły ściślejsze? Niech ci więc wystarczy (o ile miłość dzielnego człowieka wystarczyć ci może) – niech ci po prostu wystarczy wiedzieć: że cię oto kocham pani Page. Nie błagam o litość, bo by to wojskowości mojej ubliżać mogło – ale ci powiadam bez ogródek: Kochaj mię pani.

Podpisano:

Ten, co go wdzięki twoje zhołdowały –

Gotów swej dowieść wymowy:

Po ciemku, jak i w dzień biały,

Jak i przy świeczce łojowej –

A nade wszystko zaś gotów

W obronie twojej sto odeprzeć grotów!

Jan Falstaff

(*mówi*) Przeklęty zawalidroga! Och! jaki to świat jest przewrotny! To dopiero! Stary niedołęga, któremu tylko za piecem się i pierze drzeć, żeby się zaś oto bawił w zakochanego młodzika! Czem ja tego pijaka do tego stopnia ośmielić mogłam? Wszystkiego widział mię ze trzy razy – nie pamiętam nawet, czym na niego zwracała uwagę. W imię ojca i syna! Doprawdy nie od rzeczy by było przedstawić Parlamentowi wniosek o zniesienie tak zwanych mężczyzn w pewnym wieku. Ta pękata kufa obrzydliwa – komu to tu? Jak tu się zemścić nad tym bezwstydnikiem? – bo że się zemszczę – to tak jak słońce na niebie

Wchodzi pani Ford.

PANI FORD

Ach, to ty moja droga? Właśnie szłam do ciebie.

PANI PAGE

A ja do ciebie. Coś mi wyglądasz nieswoja.

PANI FORD

Nie zdaje mi się. Nawet wcale jest przeciwnie.

PANI PAGE

Ale nie, kochanko. Zaręczam ci, że tak jest jak mówię.

PANI FORD

A ja zaręczam, że nie. Nawet mogłabym na to dowód przedstawić dotykalny. Właśnie przyszłam w tym przedmiocie zasięgnąć u ciebie porady.

PANI PAGE

No – o cóż to chodzi?

PANI FORD

Gdyby nie pewna drobnostka – czy wiesz, że mógłby mnie spotkać zaszczyt nadzwyczajny?

PANI PAGE

Doprawdy? To odrzuć precz drobnostkę, a łap za zaszczyt. Cóż to takiego? Powtarzam – śmieję się z drobnostek. No – dalej – słucham.

PANI FORD

Rzecz jest taka. Gdybym się zgodziła zbłądzić – w zamian za to mogłabym zyskać błędnego rycerza.

PANI PAGE

Hm – zaszczyt podobny nie dla nas mieszczanek. I potem, rycerstwo błędne wyszło już z szyku. Mojem zdaniem wreszcie: niżeli błędzić, lepiej się trzymać bitego gościńca.

PANI FORD

Właśnie i ja tak myślę zrobić. (*podaje jej list*) Czytaj, moja droga. Dowiesz się z tego o całym owym błędnym rycerstwie. Nie – doprawdy – czy widziano na świecie bezczelniejszego grubasa? Wygląda jednak dosyć przyzwoicie – nawet, co prawda, nie klnie jak drudzy w żywe kamienie. Owszem, raz go nawet słyszałam jak wychwalał skromność, jak się zżymał na rozpustę – można było przysiąc: że to człowiek święty. Pięknie mi święty! – chyba w takim znaczeniu, jak wieloryb, kiedy połknął pobożnego Jonasza. Obrzydliwiec! Jak się tu na nim zemścić? Najlepiej ja myślę osmielić go dla uciechy, a potem jedną razą w trąbę puścić aż miło. Widział kto, pytam, co takiego?

PANI PAGE

Mam list podobniuteńki – do mnie znowu napisany. Przypatrz się – słowo w słowo to samo. Przysięgåłabym, że ma takich tysiące – z okienkami, do wpisywania adresu, stosownie do okoliczności.

PANI FORD

Prawda – najmniejszej różnicy. Wiesz, że to jest nieopłacone. Co sobie ten chłystek myśli.

PANI PAGE

Albo ja wiem? Przychodzi człowiekowi zwątpić niemal o ludzkiej cnotcie. Coś chyba musi być we mnie, czego ja sama nie znam, a co jednak podobnych ludzi rozzuchwala.

PANI FORD

Dajże pokój. Ani ty, ani ja, nie poczuwamy się przecież do niczego podobnego.

PANI PAGE

Po niejakiem namyśle, widzę, że masz słusność. Tak – tak – istotnie – najlepiej podobno odegrać przed nim powolność, ośmielić go, wciągnąć, usidlić, oplątać, ubawić się nim do upękania, a potem gołego i bez butów puścić w pokrzywy. Ha! ha! Wyborna myśl – wyborna!

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Wesołe mieszczy z Windsoru. Komedia w pięciu aktach podług Szekspira* [Wesołe kumoszki z Windsoru], tłum. Felicyan [Felicjan Faleński], „Tygodnik Mód i Powieści” 1875, nr 18 (s. 206–208), s. 206–207.

IV. Adam Gorczyński (1805–1876)

Adam Gorczyński był ziemianinem, autorem dramatów i innych drobnych utworów literackich, tłumaczem. Zapamiętany został jednak głównie jako malarz, pejzażysta, autor kilkuset obrazów ukazujących krajobrazy Galicji, a zwłaszcza Podhala. Przełożył rymowanym jedenastozgłoskowcem jedną sztukę Shakespeare’a – *Romea i Julię*. Niewielkie fragmenty przekładu ukazały się w 1843 r., całość – pośmiertnie – dopiero w 1885 r., w wydanych staraniem rodziny dziełach zebranych Gorczyńskiego. Historycznie rzecz biorąc, tłumaczenie należy do inicjalnych przekładów Shakespeare’a z oryginału, nie było jednak szerzej znane w czasach swego powstania. Przekazane do druku fragmenty eksponowały utrzymane w sentymentalnej stylistyce monologu kochanków.

Z uwagi na opóźnioną publikację przekład lokuje się całkowicie poza głównym nurtem recepcji i stanowi przede wszystkim uzupełnienie obrazu Gorczyńskiego jako literata i malarza. Tłumaczenie nie było wznawiane i nigdy nie trafiło na scenę teatralną.

Romeo i Julia (II 3)

MNICH [WAWRZYNIEC]

Szary świt w nocnym budzący się oku,
Strychuje światłem po rannym obłoku;
Ciemność chwiejąca się, z drogi Tytana
Stacza się iskrą jego kół zbryzgana;
Zanim się słońce złotą wzniesie głową
Pościera rosy, świat ożywi nowo,
Do kosza kwiatów nazbieram i ziela,
Co zdrowia swoją trucizną udziela.
Ziemia matką natury – jest razem
Tworów swych własnych, gdy zamrą, cmentarzem

Jej płodów, dziątek, widzimy mnogie grona,
Ssące pierś ziemi, wiszą u jej łona.
Nie jedno wielce swym pożytkiem cenne,
Bez celu żadne, a każde odmienne;
I dziwnej mocy są krzewy i zioła
I twarde głązy, kto je użyć zdoła;
Co życie wzięło, co z ziemi wyrosło,
Zawdy pożytek ziemi z siebie niosło,
Atoli żadna rzecz tak dobra, święta,
By złem użyciem nie była zwichnięta;
Cnota złym śladem stąpi na bezdroże,
Błąd swą wystawą w godność się wspomóż.
Ten kwiat pod swoją maleńką obsłoną,
Mieści truciznę i zdrowia nasiono,
Wonią swą krzepi zmysły, lecz spożyty,
W serce poniesie swój płyn jadowity;
Tak zła chęć z dobrą – w duszy człeka obie,
Nieprzyjaciółmi stoją przeciw sobie;
Ale gdzie gorszej siły większa władza,
Tam robak ziarno zniszczenia zapładza.

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Romeo i Julia, tragedia w Sciu aktach* tłum. Adam Gorczyński, [w:] Adam Gorczyński, *Dramata*, Serya druga, nakł. B. Gorczyńskiego, druk W.L. Anczyca, Kraków 1885, s. 341–342.

v. Ignacy Hołowiński (1807–1855)

Ignacy Hołowiński był duchownym i pisarzem. Wydał w Wilnie w latach 1839–1841 dwa tomy przekładów Shakespeare’a, a w nich *Hamleta*, *Romea i Julię*, *Sen w wigilią Ś. Jana* (w tomie pierwszym) oraz *Makbeta*, *Króla Leara* oraz *Burzę* (w tomie drugim). Były to pierwsze polskie tłumaczenia z oryginału, omawiane w licznych rozbiorach i recenzjach prasowych.

Hołowiński urodził się w Owruczu na Polesiu Wołyńskim, ukończył Wydział Teologiczny Uniwersytetu Wileńskiego. Po przyjęciu święceń w 1830 r. pracował w Żytomierzu jako nauczyciel religii w gimnazjum. W 1837 r. objął katedrę teologii katolickiej na Uniwersytecie Kijowskim. Od 1842 r. był rektorem Akademii Duchownej w Petersburgu, gdzie wykładał dogmatykę, patrologię i homiletykę. W 1848 r. Hołowiński został biskupem koadiutorem, zaś w 1851 r. arcybiskupem mohylewskim, a tym samym zwierzchnikiem kościołów katolickich w Rosji. Urząd swój pełnił w trudnym okresie prób uzależnienia kościoła od caratu. Jego działania opisywane są w skrajnie przeciwstawnych świadectwach, a on sam postrzegany jako oportunistą lub heroicznym obrońcą niezależności.

Najbardziej znanym, wielokrotnie wznawianym dziełem Hołowińskiego była *Pielgrzymka do Ziemi Św.* (Wilno 1842–1845), w którym żywo referowane geografia, historia i teologia stają się naturalnymi elementami fabuły i współlistnieją z zapisem osobistego doświadczenia.

Ignacy Hołowiński przygotowywał się do pracy nad przekładami Shakespeare’a od wczesnej młodości, korzystał z co najmniej kilku edycji krytycznych Shakespeare’a w języku angielskim, francuskim i niemieckim. Jego przyjacielem i pierwszym czytelnikiem tłumaczeń był Placyd Jankowski, który kontynuował serię po rezygnacji Hołowińskiego.

Zainspirowany rozważaniami Karla Wilhelma Friedricha Schlegla, Hołowiński poszukiwał polskiego odpowiednika szekspirowskiego pentametry jambicznego. Jego sześć przekładów sporządzonych jest wedle różnych zasad metrycznych (rymowany dziesięcio-, jedenasto- lub dwunastozgłoskowiec), z zachowaniem podziału na wiersze i prozę. Wiersze Hołowińskiego są często

nieregularne co do liczby sylab i układu rymów, proza spójna i dynamiczna. Hołowiński dążył do zachowania gęstej semantyki oryginałów, sprawnie naśladował gry słowne, objaśniał bądź zastępował odniesienia kulturowe. Część przekładów opatrzona jest wstępami i rozbudowanymi przypisami tłumacza.

Publikacja przekładów Hołowińskiego sprowokowała liczne recenzje i rozbiory. Silna reakcja krytyki wynikała z konfrontacji obrazu Shakespeare’a ukształtowanego we wcześniejszych fazach recepcji z tłumaczeniami obnażającymi nieznaną dotąd cechy jego dramaturgii. Pierwsze recenzje Józefa Ignacego Kraszewskiego w „Tygodniu Petersburskim” były przychylnie, potem piętnowano nieudane eksperymenty metryczne i ogólną szerskość przekładów. Hołowiński spotykał się też z zarzutami za nadmierne i nielicujące ze swym stanem zaangażowanie w działalność świecką. Ostatecznie rezygnacja z przedsięwzięcia spowodowana była nieprzychylną reakcją krytyki oraz obowiązkami związanymi z rozwijającą się karierą kościelną.

Przekład *Hamleta* Hołowińskiego był podstawą przedstawień w Wilnie (1844, 1846), inne tłumaczenia wystawiano w Horyńcu i być może w Żytomierzu. Fragmenty przekładu *Romea i Julii* wykorzystano w kompilacji przekładów dla prapremiery tej tragedii w 1870 r. w Warszawie, z Heleną Modrzejewską w roli Julii. Tłumaczenia Hołowińskiego nie były wznawiane.

Burza (I 2)

ARIEL

Okręt królewski tom nacierał z przodu,
To w bok, to w pokład, a w każdej kajucie
Przestrach rozniosłem: czasem rozdzielony
Ognie miotałem razem w różne strony,
Paląc oddzielnie maszty, żagle, reje;
A czasem ognie wszystkie razem zleję,
Nie tak chwilowy, ani tak znikomy
Błysk ten Jowisza, co poprzedza gromy:

Ognie, pioruny, które płodzą grzmienie,
Zda się Neptuna wzięły w oblężenie,
Śmiałe bałwany drżały w tym rozruchu,
Ba, trójząb straszny drżał.

PROSPERO

Mój mężny zuchu!

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Dzieła Williama Shakspeare*, tłum. Ignacy Kefaliński
[I. Hołowiński], T. 2, T. Glücksberg, Wilno 1841, s. 306.

Burza (II 1)

SEBASTIAN

Cóż to sumienie! w jakiej leży stronie?
Gdy to odmrózka, więc pantofle włożę;
Lecz tego bóstwa w mym nie czuję łonie:
Sumień dwudziestu wcale się nie strwożę
Jeśli pomiędzy mną a księstwem staną,
Złodowacieją pierwej i rozstaną
Iż mi dokuczają. Brat twój w równej cenie
Będzie z tą ziemią, na której zasypia,
Jeżeli ten pozór śmierci w śmierć przemienię,
Miecza mojego pchnięcie na trzy cali
W łożę grobowe wiecznie go obali:
Ciosem podobnym także ty na wieki
Temu starzynie zamknąć chciej powieki,
Niech Roztropnicki nas nie napomina.
Reszta na wszelkie poduszczenia skora,
Jak kot do mleka; gdy przez nas godzina
Do czegokolwiek będzie przeznaczona,
Oni jej strzegąc powiedzą, już pora.

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Dziela Williama Shakspeare*, tłum. Ignacy Kefaliński [I. Hołowiński], T. 2, T. Glücksberg, Wilno 1841, s. 339–340.

Burza (II 2)

KALIBAN

Gdzie jabłka dzikie tam zawiodę ciebie;
Truflów długimi pazury nagrzebię;
Wskaże, gdzie gniazda sojka ma ostrożna:
Powiem, jak małpę sidłem ująć można,
I po orzechy w leszczynę zawiodę:
Czasem ci morskie dam kuliki młode,
Które ze skał wydrę. Cóż, czy pójdziesz ze mną?

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Dziela Williama Shakspeare*, tłum. Ignacy Kefaliński [I. Hołowiński], T. 2, T. Glücksberg, Wilno 1841, s. 350.

Burza (IV 1)

FERDYNAND

To osobliwsza: ojciec twój wzruszony
Bardzo gwałtownie.

MIRANDA

Nigdy do tej pory
W takim go wielkim gniewie nie widziałam.

PROSPERO

Synu, na twarzy twojej pomieszanie,
Jakby ze strachu: bądź spokojny, panie:
Widok się skończył, a ci przedstawiacze,

Jak powiedziałem, istne duchy były,
Co się w powietrzu czyste roztopiły;
Jak ten gmach złudzeń z widziadłami temi,
Tak niebotyczne wieże i świątynie,
Pyszne pałace: ba! i kula ziemi,
Tak, i to wszystko, co jest na niej, zginie;
I jako po tem widowisku, panie,
Nawet żadnego śladu nie zostanie:
Sen, i my z jednych pierwiastków złożeni,
Snem w krótkim życiu w koło otoczeni.

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Dzieła Williama Shakspeare*, tłum. Ignacy Kefaliński
[I. Hołowiński], T. 2, T. Glücksberg, Wilno 1841, s. 380–381.

Hamlet (I 2)

KRÓL

Choć śmierć Hamleta drogiego nam brata
Świeżej pamięci; chociaż ta strata
Każe nam serca w żalu pogrążyć:
Choć powinno całe królestwo
Czoło nasępić boleści chmurą;
Jednak tak rozum walczył z naturą,
Że w tej roztropnej po nim żałobie
Nie przestajemy myśleć o sobie.
Stąd siostrę dawniej, dzisiaj królowę,
Kraju męznego prawą dziedziczkę,
Jakby powiedzieć, w smutnej radości,
Z jednym w łzach okiem, z drugim wesołem,
Z mirtem w pogrzebie, z jękiem przy szlubie,
Boleść i rozkosz na równej szali
Ważąc, za żonę sobie pojąłem:

Myśmy najmędrzej nie tamowali
 Waszej porady, która swobodna
 Była w tej sprawie. – Wszystkim dziękuję. (...)
 Pięknie, Hamlecie, i przyzwoicie,
 Byś ojcu smętną powinność płacił.
 Lecz wiesz twój ojciec ojca utracił;
 Ten znowu swego; zostały dziecko
 Obowiązane w synowskiej cnotcie
 Czas jakiś oddać łzom i tęsknocie;
 Ale się smucić ciągle z tej klęski
 Upór bezbożny, smutek niemęski:
 Znak to niezgiętej woli niebiosom,
 Serca słabego, myśli burzliwej,
 Nader błahego rzeczy pojęcia.
 Czemuż świadomy, że tak być musi,
 Że to powszechnie, jak rzeczy inne
 W życiu codziennem najpospolitsze,
 Czemuż w szemrzącej uporczywości
 Brać to do serca?

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Dzieła Wilhelma Shakspeare*, tłum. Ignacy Kefaliński
 [I. Hołowiński], T. 1, T. Glücksberg, Wilno 1839, s. 18, 22.

Hamlet (III I)

HAMLET

Być albo nie być, oto zagadka:
 Czyli szlachetniej znieść do ostatka
 Doli zawziętej razy i groty;
 Czyli przeciwko morzu cierpienia
 Broń pochwyciwszy skończyć kłopoty?
 Umrzeć, – zasypiać, – potem nic więcej;

Snem tym zakończyć duszy tortury,
Troski tysięczne ten dział natury,
Końca takiego jak najgoręcej
Pragnąc potrzeba. Umrzeć, – zasypiać;
Spać! może marzyć. – Tak, to zawada;
Nadtem się bowiem wstrzymać wypada,
Co będzie marzyć w śnie zgonu dusza,
Gdy się otrząśnie od zgiełku świata:
Taka uwaga nędzę przymusza
Wlec do ostatka długie swe lata:
Bo któżby znosił od czasu bicze,
Wzgardę dumnego, gwałt ciemieżnika,
W czulej miłości wzgardy gorycze,
Bezczelność, zwłokę spraw urzędnika,
Albo niegodnych urągowisko
Czyżby zasługa chciała przyjmować
Jeśliby wszystko można skwitować,
Lada żelazem? Któżby niósł brzemię,
Potniał i stękał pod ciężkim życiem?
Lecz trwoga czegoś jak rzucim ziemię,
Kraj nieznajomy, skąd nie powraca
Żaden wędrownik, – chęci nam skraca;
Wolim więc znosić znane nam burze,
Jak nieznanego szukać cierpienia.
Takim przeczuciem mienim się w tchórze;
Barwa przyrodnia postanowienia
Na tę myśl straszną staje się błada,
A przedsięwzięcie silnie wezbrane
Od tej uwagi na wstecz upada,
Tracą uczynku imię.

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Dzieła Wilhelma Shakspeare*, tłum. Ignacy Kefaliński [I. Hołowiński], T. 1, T. Glücksberg, Wilno 1839, s. 88–89.

Hamlet (III 4)

HAMLET

Na to popatrzaj dwa malowidła;
Braci podobne dwa wizerunki.
Patrz, co za urok czoło to zdobi:
Kędzior Apolla, czoło Jowisza;
Marsa wejrzenie groźne, wszechwładne;
Zda się z postaci poseł Merkury,
Gdy na najwyższe spuszcza się góry;
W takim zebraniu kształtu, istotnie,
Każde swą pieczęć bóstwo złożyło
Dla pokazania wzoru mężczyzny:
Mąż twój to pierwszy. – Patrzaj na tego:
Mąż to twój drugi; jakby kłós próżny,
Który pełnego brata pochłonął. (*)
Miałaś-li oczy? Mogłaś li rzucić
Pięknej tej góry pastwisko, aby
Paść się na błocie? Ha! Masz-li oczy?
Tego miłością nazwać nie można:
W wieku twym popęd krwi już spokojny,
Już za rozsądkiem idzie z pokorą;
Jakiż rozsądek zrobi zamianę
Tego na tego? Tylko zmysłowość,
Innej nie mogłaś znaleźć pobudki:
Lecz w odrętwieniu były twe zmysły:
Bo i szaleństwo tak nie pobłądzi;
Zmysł pomieszaniu całkiem oddany
Zawsze zatrzyma tyle poznania,
By to rozróżnił. Jakiż to szatan
Tak cię oszukał w tej ślepej babce?

^(*) Aluzja do snu Faraona.

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Dzieła Wilhelma Shakspeare*, tłum. Ignacy Kefaliński [I. Hołowiński], T. 1, T. Glücksberg, Wilno 1839, s. 121.

Król Lear (III 2)

KRÓL LEAR

Wichrze wściekle dmij! aż ci pękną pyski!
 Lejcie wodospady i wy nawałnice,
 Aż w zatopie świata znikną z wierzchem swym dzwonnice.
 Wy siarczane ognie, szybkie jak myśl błyski,
 Dębołomcy gromu, gońcy i zwiastuny,
 Włos mój biały, smalcie! A straszne pioruny,
 W środek sam krągłego świata niech ugodzą;
 Niech kształt przyrodzenia zburzą i zarody,
 Które w skład człowieka niewdzięcznego wchodzą. (...)
 Wyj, co siła! płońcie, ognia z deszczem zdroje!
 Deszcz, wiatr, ogień i grom nie są córki moje:
 Was żywoły nie śmiem skarżyć o niewdzięczność,
 Kraju wam nie dałem, dziećmi was nie znałem,
 Ni powinność macie służyć mojej woli.

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Dzieła Williama Shakspeare*, tłum. Ignacy Kefaliński [I. Hołowiński], T. 2, T. Glücksberg, Wilno 1841, s. 201–202.

Makbet (I 5)

LADY MAKBET

(...) Nawet ochrzypł kruk
 Kracząc straszny wchód króla w nasze progi,
 Chodźcie duchy wlać w moją myśl mord srogi,

Rozepłcijcie mnie, precz płeć białogłowy;
Napełnijcie mnie od stóp aż do głowy
Dziwnem okrucieństwem! zgęście moją krew,
I zgryzoty wszelkie odpędzajcie precz,
Bo Natury z Żalem czułe nawiedziny
Krwawy cel zachwieją albo cofną wstecz!
Chodźcie w pierś kobiety, zróbcie z mleka żółć,
Chodźcie duchy złe, posługacze mordu,
Kędykolwiek wy w niewidzialnej mocy,
Chcecie zrobić źle! Chodźże ciemna nocy,
Całun z najczarniejszych dymów piekła włóż,
By zadanej rany sam nie widział nóż;
By nie mogło niebo ciemnych przejrzeć chmur
I zawołać, *Stój!*

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Dzieła Williama Shakspeare*, tłum. Ignacy Kefaliński
[I. Hołowiński], T. 2, T. Glücksberg, Wilno 1841, s. 21–22.

Makbet (II I)

MAKBET

Teraz świata pół zda się być umarłe,
Złe sny, dręczą śpiących pod firanką, ludzi;
Już Hekacie cześć czarodziejstwo wznosi;
Teraz wyschły MORD, krwi trawiony głodem,
W trwodze od swej straży, wilka, co mu głosi
Wyciem straszne hasło, tak kradzionym chodem
Jak lubieżny Tarkwin, spełnić zamiar zły
Dąży, jakby Duch. – Ziemi nieruchoma.
Nie słysz moich stąpień, gdziebykolwiek szły,
Aby nie rzekł głąz, że się krok postawił
I z okropnej ciszy czasu nie pozbawił,

Co mu tak przystoi. – Grozę, a on zdrowy;
Zapał czynów studzi chłodny powiew mowy.

(słysząc dzwonek)

Idę, i skończone, dzwonek woła mnie.
Nie słysz, o Dunkanie, dzwonią na twój zgon,
W piekło, albo w niebo ten cię wzywa dzwon.

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Dzieła Williama Shakspeare*, tłum. Ignacy Kefaliński
[I. Hołowiński], T. 2, T. Glücksberg, Wilno 1841, s. 31–32.

Romeo i Julia (II 4)

BENWOLIO

Cóż osobliwego Tybalt?

MERKUCJO

Więcej jak Mruczysław xiążę kotów, powiadam tobie. O, to waleczny wódz ceregielów! Walczy, jakby śpiewał z nut piosenką, z miarą, pauzami i taktem; czeka raz, dwa, a trzy już w piersiach: na śmierć tobie przebiję guzik jedwabny: pojedynekownik, pojedynekownik; szlachcic z najpierwszych domów, a przyczyny do zabicia oparte na honorze naprzód i potóre wysypie jak z rękawa: ach, *immortal pussado! punto reverso! ha!*

BENWOLIO

Cóż to?

MERKUCJO

Dżuma na tych śmiesznych, sepleniących i wymuszonych junaków; unoszą się oni nad każdą fraszką dziwnym językiem dziwnych znawców; – *Co to za wyśmienitej tęgości brzeszczot! Co to za potężnego wzrostu człowiek! Co to za prawdziwie dobra wszetecznic!* – Nie jestże to oplakana rzecz, dziaduniu! ze musimy cierpieć od tych much zagranicznych, od

tych modnisiów, od tych *Pardonnez-moi*, którzy tak stoją przy nowych
prawidłach, że nawet butów nie każą kłaść na starych.

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Dziela Wilhelma Shakspeare*, tłum. Ignacy Kefaliński
[I. Hołowiński], T. 1, T. Glücksberg, Wilno 1839, s. 270.

Romeo i Julia (III 2)

JULIA

Ognistonogie lećcie rumaki
W słońca mieszkanie; woźnica taki
Jako Faeton niech was pogania
Ku zachodowi, niechaj na ziemię
Zaraz wyprawia noc nachmurzoną.
Nocy, tyś matka, miłość twe plemię,
Przeto zwinięte rozwiń opony,
Zaniknij ciekawy wzrok naprzykrzony,
Aby Romeo w moje objęcia
Wpadł niepytany, ani widziany.
Dość świeci własne kochankom lice,
Ze mogą spełniać swe tajemnice:
Jeśli zaś miłość ślepa, to lepiej
Noc jej przystoi. – Chodź grzeczna nocy,
Naucz Matrono w czarnej odzieży,
Jak na ołtarzu słodkim małżeństwa
Wieńce dziewicze składać należy:
Krew, co w rokoszu do twarzy bije,
Płaszcz twój posępny niech mi zakryje:
Aż trwożna miłość śmielszą nie stanie,
Przejdzie w powinność wierząc w kochanie.
Przychodźże nocy! – Przychodź Romeo!

W ciemnej tej nocy dzionku majowym!
 Legniesz ty bielszy na skrzydłach nocy,
 Niżli na piórach kruka śnieg nowy.
 Nocy miłośna, chodź nachmurzona,
 Daj mi Romea; – kiedy on skona,
 Weź go i potnij na gwiazdy drobne,
 Tak lice nieba zrobisz nadobne,
 Że w tobie nocy świat się zakocha,
 Słońce jaskrawe czcić przestanie.

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Dziela Wilhelma Shakspeare*, tłum. Ignacy Kefaliński
 [I. Hołowiński], T. 1, T. Glücksberg, Wilno 1839, s. 294–295.

Romeo i Julia (III 5)

JULIA

Chceszże odchodzić? jeszcze nie dzionek:
 Słowik to czuły, a nie skowronek
 Trwoży twe ucho w czułym swym śpiewie;
 W noc na granatu nuci on drzewie:
 Słowik, doprawdy, wierzaj kochanku.

ROMEO

Był to skowronek, zwiastun poranku,
 Nie słowik: patrzaj, aniele miły,
 Promień zazdrośny wschód w pasy kraje:
 Wszystkie się nocy świece spaliły,
 Na górach mglistych wesół dzień staje;
 Pójdę, żyć będę: zostanę zginę.

JULIA

Blask to nie dzienny, wiem ja dowodnie,

To jakąś łunę odbiły nieba,
Aby, jak sługa, niosła pochodnie,
Gdy do Mantui nocą pospieszysz:
Czekaj, odchodzić jeszcze nie trzeba.

ROMEO

Niech mię pochwyć, na śmierć powloką;
Spełnić co zechcesz rzecz mi wesola.
Ta szarość nie jest poranku oko,
Odblask to błady z Cyntyi czoła;
To nie skowronek, którego głosy
W górze nad nami biją w niebiosy:
Nie tak chcę odejść, jak zostać, droga...

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Dzieła Wilhelma Shakspeare*, tłum. Ignacy Kefaliński [I. Hołowiński], T. 1, T. Glücksberg, Wilno 1839, s. 311.

Sen w wigilią Ś. Jana (II 3)

HERMIA

Jeśli mnie kochasz, bądź odemnie zdala;
Leżeć tak blisko skromność nie pozwala,

LYZANDER

Nie gorsz się mową, bo niewinność znaczy;
Słowa miłości, miłość niech tłumaczy.
Myślę, że serca nasze skute razem
Mogą jednego serca być obrazem;
Nasze dwa łona wiąże nam przysięga,
Więc te dwa łona jedna wierność sprzęga.
Przeto mi nie broń spocząć koło siebie,
Tak spoczywając nie zawiodę ciebie.

HERMIA

Pięknie Lyzander syllogizmy składa.
 Cnota, moralność moja, niech przepada,
 Jeśli ja myślę, że w Lyzandrze zdrada.
 Ale przez miłość, luby mój, i grzeczność
 Połóż się dalej, bo każde konieczność
 Praw przystojności takie rozłączyny
 Dla cnotliwego chłopca i dziewczyny:
 Zdała pozostań i dobranoc tobie:
 Niech się twa miłość skończy tylko w grobie.

LYZANDER

Do twej modlitwy moje *amen* łączę;
 Wierność jak stracę, niechaj życie skończę!
 Sen nich ci zleje cały skarb słodczy!

HERMIA

Niech da połowę temu, co mnie życzy!
 (*śpią*)

Wchodzi PUK.

PUK

Cały lasek obiegałem,
 Ateńczyka nie widziałem,
 Bym na jego śpiącym oku
 Mógł doświadczyć mocy soku.
 Noc i cichość! – Któż to leży?
 Śpi w ateńskiej człek odzieży:
 To on, który z duszą twardą
 Biedne dziewczę karmi wzgardą;
 Tu i dziewczę śpi w męczarni

Na wilgotnej, mokrej darni.
 Biedne dziecko nie śmie razem,
 Spocząc z tym nieczułym głazem,
 Dziki! zleję na twem oku
 Całą siłę tego soku:
 Jak się ockniesz, niech na wieki
 Miłość spędzi sen z powieki.
 Zbudź się zaraz jak wynidę,
 Bo do Oberona idę.

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Dziela Wilhelma Shakspeare*, tłum. Ignacy Kefaliński
 [I. Hołowiński], T. 1, T. Glücksberg, Wilno 1839, s. 410–411.

Sen w wigilią Ś. Jana (III 2)

PUK

Nasza królowa kocha się w potworze.
 Kędy w chłodniku jej kolebka święta,
 Tam spoczywała snem głębokim zdjęta:
 blisko jej łoża prości rzemieślnicy,
 Z pracy żyjący, biedni Ateńczycy
 Zeszli się robić próbę sztuki, w celu
 Grać ją przed księciern na jego weselu.
 Jeden z tych gburów, co najtwardszej czaszki,
 Grając Pyrama, wpośród ich igraszki;
 Scenę opuścił, poszedł między głogi:
 Zaraz chwyciłem ten momencik błogi,
 Aby mu włożyć piękną oślą głowę
 Wnet odpowiadać miał na Tisby mowę,
 Idzie mój mimik, ledwie ujrzą jego,
 Jakoby dzikie gęsi, gdy dostrzegą
 Strzelca, co do nich czołga się pomału,

Albo jak liczne z szarą głową wrony,
 Kracząc spłoszone nagle od wystrzału
 Lecą na oślep w różne nieba strony;
 Tak się rozbiegli gbury w jednej chwili:
 Sztuką tą ledwie łbów nie pokręcili;
 Ten gwałtu krzyczał, ten pomocy żebrał.
 Strach, co do reszty zmysły im odebrał,
 Martwe przedmioty zmienił w żywe wrogi:
 Rwały im odzież krzaki, ciernie, głogi;
 Temu mankietów, tym czapek nie stało,
 Wszystko na drodze co było, to rwało.

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Dzieła Wilhelma Shakspeare*, tłum. Ignacy Kefaliński
 [I. Hołowiński], T. 1, T. Glücksberg, Wilno 1839, s. 425.

Sen w wigilią Ś. Jana (V 1)

HIPOLITA

Ci kochankowie dziwne mówią rzeczy.

TEZEUSZ

Przeto, że dziwne mniej prawdziwe właśnie.
 Nigdy nie wierzę w przestarzałe baśnie,
 Albo igraszki duchów. Kochankowie,
 Jak i szaleni, w swojej wrzącej głowie
 Takie widziadła, takie widzą rzeczy,
 Których nie pojmie rozum i zaprzeczy
 Wariat, kochanek, równie jak poeta
 Całkiem ulani tylko z wyobraźni;
 Więcej, jak piekło diabłów objąć zdoła
 Widzi szalony: a kochanek widzi
 Piękność Heleny wśród cyganki czoła:

Ciska poeta w świetnym szale oczy,
Z nieba na ziemię, z ziemi w niebo toczy:
Gdy wyobraźnią w ciała przeistoczy
Rzeczy nieznanę, wtedy jego pióro
Mary obleka kształtem i naturą,
Wnet im nazwania daje i siedliska.
To wyobraźni bujnej są igrzyska;
Kiedy w radości, zaraz widzieć zdoła
Przynoszącego radość tę anioła;
Kiedy doświadcza w nocy jakiej trwogi,
Wnet na niedźwiedzie przeobraża głogi.

HIPOLITA

Ale tej nocy sen opowiedziany,
Który widzieli oni wszyscy razem,
Nie wyobraźni tylko czczym obrazem,
Ale zawiera jakąś prawdę tajną,
Choć rzeczywiście dziwną, nadzwyczajną.

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Dzieła Wilhelma Shakspeare*, tłum. Ignacy Kefaliński
[I. Hołowiński], T. 1, T. Glücksberg, Wilno 1839, s. 459–460.

VI. Placyd Jankowski (1810–1972)

Placyd Jankowski był duchownym (unickim, potem prawosławnym), wykładowcą, pisarzem i jednym z pierwszych tłumaczy Shakespeare'a na język polski. Jego życie było związane z wielokulturowym obszarem Kresów, a zwłaszcza Żyrowicami (dawny powiat nowogródzki), gdzie mieszkał na stałe od 1833 roku. Ukończył Seminarium Główne Uniwersytetu Wileńskiego przy cerkwi Świętej Trójcy, również w Wilnie doktoryzował się. W 1839 r. Jankowski poparł likwidację kościoła unickiego i wcielenie go do kościoła prawosławnego, co, odczytane jako gest apostazji, w znaczący przyczyniło się do zmarginalizowania jego twórczości przez późniejszą krytykę. Jankowski tworzył powieści gotyckie i opowiadania humorystyczne, tłumaczył z angielskiego, włoskiego i niemieckiego. Łączyła go wieloletnia, serdeczna przyjaźń z Ignacym Hołowińskim i Józefem Ignacym Kraszewskim.

Jankowski publikował utwory własne i przekłady pod pseudonimem John of Dycalp. Przetłumaczył cztery sztuki Shakespeare'a: *Puste kobiety z Windsoru* (1842), *Północną godzinę* (bardziej znaną jako *Wieczór Trzech Króli*, 1845) oraz obie części *Henryka IV* (1847). Wszystkie prace Jankowskiego zostały wydane w Wilnie i należały do pierwszej fali przekładów Shakespeare'a z oryginału. Jankowski tłumaczył Shakespeare'a bezrymowym jedenastozgłoskowcem, zachowując podział na wiersz i prozę. W przekładzie partii komediowych dążył do ekwiwalencji dynamicznej, swobodnie korzystając z rodzimych zasobów frazeologii i odniesień kulturowych. Przekłady opatrywał przypisami, wspierając lekturę w miejscach trudnych. Dbał o dynamikę i zrozumiałość dialogów za cenę drobnych ustępstw semantycznych.

Przekłady Jankowskiego spotkały się z dobrym przyjęciem w środowisku kresowym i dość surową krytyką w prasie warszawskiej. Część zarzutów dotyczyła samego wyboru przełożonych sztuk jako niereprezentatywnych dla Shakespeare'a, mimo że w trzech z nich pojawiała się postać Falstaffa. Na ogół doceniano talent Jankowskiego w przekładzie scen komicznych, zarzucano mu jednak nadmierną swobodę i usterki językowe,

niekiedy też niedostateczną znajomość oryginału. Tylko jeden z przekładów (*Henryk IV, Część 2*) doczekał się wznowienia w edycji zbiorowej (1895), żaden nie trafił na scenę.

Henryk IV, Część 2 (I 2)

FALSTAFF

No, mój olbrzymie, cóż tam mówił Doktor na moją wodę? (*)

GIERMEK

Mówił że ona sama z siebie jest czysta i zdrowa, ale że ta osoba, do której ona należy, więcęj ma chorób, niżeli sobie o tym myśli.

FALSTAFF

Na koniec wszystko co żyje, zaczyna sobie polować ze mnie. Mózg tej dla żartu skleconej gliny, która się tytułuje człowiekiem, nie może nic więcej wynaleźć pobudzającego do śmiechu, nad to com ja wynalazł, lub co o mnie wynaleziono. Na honor zem nie tylko sam dowcipny, ale muszę być jeszcze i przyczyną dowcipu drugich. To wybornie! Jeśli wiodąc cię teraz za sobą niepodobny jestem do maciory, która cały swój płód przyległa i prowadzi za sobą jednego jednym kwiczoła, i jeżeli Księżę w innym celu dał mi cię na usługi, jak tylko dla kontrastu, to nie mam już ani kropli rozsądku. Millionset! ty pozioma mandragoro (**), ty byś lepiej odbijał na mojej czapce, jak gałązka, niżeli jak mój Giermek. Nigdy jeszcze taki gagacik nie był mym sługą: ale ja cię nie myślę oprawiać ani w złoto ani w srebro; spowiję cię w łachmany, i odeszlę na powrót klejnot jubilerowi, twojemu przeszłemu panu, którego Księżęcy podbródek dotąd jeszcze nie porósł ani puchem. I nie porośnie nigdy: prędzej ja będę miał brodę na moich dłoniach. A jednak ten młokos, na którego szczękach żaden balwierz nie zapracuje sobie nigdy ani sześciu pensów, śmie utrzymywać że ma twarz Królewską, i czupurzy się jak gdyby pochodził z tych czasów, kiedy jego ojciec był jeszcze żakiem. Niech on tam zachowa dla siebie

swoję najjaśniejszą łaskę, bo że już z mojej, tak dobrze jak wypadł, za to go mogę zaręczyć. Ale cóż tam mówi Mister Dumbleton, na atlas, o który go prosiłem na pled i spodnie?

GIERMEK

Kazał powiedzieć Panu, że potrzeba mu lepszej poręki niżeli poręka Bardolfa, że nie przyjmie ani pańskiego rewersu ani rewersu Bardolfa: że na takie zabezpieczenia on nie patrzy.

FALSTAFF

A niech go piekło porwie tego nieużytego bogacza, niech mu język przyschnie do krtani, a Łazarz niech tymczasem zasypia na łonie Abrahama! przekłety Achitopel, nędznik wisielec przetrzymać tak długo Dżentlmena w zawieszeniu, i prawić mu potem o porękach. Te łysogłowe łotry nie robią teraz nic więcej, tylko noszą trzewiki na wysokich korkach i po sporej wiązce kluczków u pasa: a gdy potrzeba coś dać *na masz* ludziom uczciwym, zaraz ci występują z porękami. Zamknąć komuś usta w ten sposób jest to toż samo, jak gdyby ten łotr poczęstował mię gałkami na szczury. Jam myślał, że on mi przyśle dwadzieścia dwa łokcie atlasu, tak na honor, jakem prawy rycerz tak sobie myślałem, aż on mi wyjeżdża z zabezpieczeniami! Co do niego, może spać sobie najdoskonalej *zabezpieczony*, bo ma na głowie rogi obfitości, przez które się prześwieca zalotność (***) jego żony: a jednak pomimo tej rogowej latarni, on tylko jeden nie widzi, skąd pochodzi światło. Gdzież jest Bardolf?

GIERMEK

W Smithfield, kupuje on teraz konia dla waszej dostojności.

FALSTAFF

Jam go samego kupił w Saint-Paul (****), a on mi teraz chce kupić konia w Smithfield! A więc potrzeba by mi tylko jakiegokolwiek londynowej wdziękiny, i byłbym w całym znaczeniu usłużonym, żonatym, i jeźdźcem.

⁽¹⁾Był to ówczesny sposób leczenia się, na niewidziane, między doktorem i chorym, potrzeba było aż prawa dla zniesienia tej zabójczej metody.

⁽²⁾W mandragorze (*pokrzyk*) mniemano znajdować podobieństwo do kształtów ludzkich.

⁽³⁾W oryginale jest w tem miejscu dwuznaczne słowo, niepodobne do oddania. *The lightness* znaczy *płochosc* i *jasność*.

⁽⁴⁾*Saint-Paul* było miejscem okrzyczanem z lotrostw. Stare angielskie przysłowie mówi: „Kto szuka żony w Westminster, służącego w Saint-Paul, konia w Smithfield, dostanie niezawodnie nierządnicę, hultaja i szkapę”.

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Dzieła Williama Shakspeare*, T. III, tłum. John of Dycalp [Placyd Jankowski], Nakład i druk T. Glücksberga, Wilno 1847, s. 181–184.

Północna godzina (III 1)

VIOLA

Właśnie przybywam, Pani; obudzić tve myśli
Dla mego Księcia...

OLIVIA

O! czyliż nie prosiłam – i proszę i każę,
Byś mi Pan ani słowa nie mówił o Księciu.
Lecz jeślibyś chciał inne rozpocząć układy,
Słuchałabym ich chętniej, niżeli harmonii
Niebieskich światel!

VIOLA

Droga Ledy!

OLIVIA

Pozwól mi mówić dalej! Ujęta czarami,
Jakie Pan tu sprawiłeś swoim pojawieniem,
Posłałam w pogoń pierścień; tym sposobem siebie,
Sługę, a nawet może Pana w błąd wprowadziłam.
Bo zniewolona liczyć na jego domyślność,
Narzuciłam mu własność podstępem nagannym,

Własność, której mu uznać było niepodobna.
Jakże to Pan przyjąłeś? coś sobie pomyślił?
Nie wzięłeś stąd pochopu do jakich przypuszczeń
Z ujmą mej dobrej sławy, jak to czynić umie
Serce stworzone twardym? – Dla twej przezorności
To okazano dosyć! Widzisz jak przez gazę
Całe me serce. Teraz czekam odpowiedzi!

VIOLA

Szczerze lituję się, Pani!

OLIVIA

To już stopień miłości!

VIOLA

O, nie! w tym nie ma stopnia: bo wszakże dość często
Miewa się litość i dla nieprzyjaciół!

OLIVIA

Cóż to! Ale czas jeszcze nad tym się uśmiechnąć!
Jak też to biedni ludzie skorzy są do dumy!
I jak lepiej nierównie, jeśli być zdobyczą,
To być już lwa zdobyczą, aniżeli wilka!

Bije godzina.

Ten dzwonek mi wyrzuca próżną czasu stratę.
Nie lękaj się, młodzieńcze! ja cię mieć nie pragnę
– Z tym wszystkim, kiedy z laty rozum ci dojrzeje,
To twa przyszła mieć może wybornego męża.
Teraz oto ci droga otwarta – na zachód!

VIOLA

O, tą drogą zawładał teatr z przywileju!
Zatem żegnam cię, Pani! Niechaj nieodstępnie
Przebywa na twym dworze łaska i myśl dobra!
Lecz nic-że Księżciu, Ledy, odnieść nie rozkażesz?

OLIVIA

Zostań!
Powiedz mi, proszę, co też myślisz o mnie?

VIOLA

Myślę tak, jak i Pani myślisz sobie teraz,
Że się wydajesz inną, aniżeli jesteś,

OLIVIA

Dajmy! a więc to samo myślę ja o tobie

VIOLA

Pani tak myślisz słusznie: bom nie tym, czym jestem.

OLIVIA

O gdybyś tym był, kim bym cię pragnęła!

VIOLA

I ja bym tego pragnęła, jeśliby ta zmiana
Miała mi wyjść na lepsze, bo jak teraz, Pani,
Tom dla ciebie igraszką!

OLIVIA

O! że nawet ten uśmiech złamany szyderstwem
I gniewem i pogardą, tak pełen jest wdzięku!
Ani złoczyńca krwawy nie zdradzi się prędkiej,

Jak ukrywana miłość! Noc dla niej południem
– Cesario! przysięgam na młode me lata,
Na dziewictwo, cześć, wiarę, na wszystko, co święte,
Ja cię kocham! tak kocham, że mimo twej dumy,
Rozumem ni dowcipem pokryć się nie zdołam.
Nie upatruj w tym przyczyn do gardzenia sercem,
Co się oddaje samo. Pamiętaj, że miłość
Wymodlona jest miłą, lecz milszą wyznana!

Źródło cytatu: Szekspir, [William Shakespeare], *Północna godzina* [Wieczór Trzech Króli],
tłum. John of Dycalp [Placyd Jankowski], nakł. i dr. Józefa Zawadzkiego, Wilno 1845, s. 103–107.

Puste kobiety z Windsoru (IV 1)

P. PAGE

Sir Hugonie! Mąż mój mówi że nasz syn zgoła nie korzysta z nauk. Chciej
mu Pan uczynić kilka pytań z przedmiotów, których się uczy.

EVANS

Choź Filchelm! i stoi prosto s sadarta glofa!

P. PAGE

Chodź tu moje dziecię, patrz w oczy swojemu nauczycielowi i odpowiadaj
śmiało na jego pytania!

EVANS

Na fiele liszb zieli się fszyskie imie?

WILHELM

Na dwie.

ŻWAWSKA

Tylko na dwie! To tylko dwa na świecie imiona? Proszę zajrzeć do kalendarza: Bogumiła, Zofija Helena, Anna, Katarzyna, Hen...

EVANS

Milszy, lepiej milszy! Filchelm! jak ty pofiezieć: stary?

WILHELM

Senex.

ŻWAWSKA

Senes? Ciekawam na co się zda stary zwietrzały senes?

EVANS

O! milszy! smiluj się kiedy nis nie sna! So to jezd lapis? Filchem!

WILHELM

Kamień.

EVANS

A so to jezd kamień?

WILHELM

Lapis.

EVANS

Fysmienito! Teras slucha dopszy na pytanie Filchelm! Jak bęzie rozić się przedimeg artykuł?

WILHELM

Od zaimku, i przypadku się następnie: Singulariter nominativo: hic, haec, hoc.

EVANS

Nominatífus : híc, haec, hoc. Smialo Filchelm! Genítífus: hujus, hujus, hujus – a jak bęsie accusatífus?

WILHELM

Hinc.

EVANS

O! poszuka lepiej f sfoja głofa Filchelm: accusatífus: hunc, hanc, hoc.

ŻWAWSKA

Huk! hak! hok! Na honor że taką łacíną gadają drwale!

EVANS

Smiluj się skofa swego jęsyg moja Imość! – No! Focatífus Filchelm!

WILHELM

Vocativus: O!

EVANS

Przysfyszai się moje ziesko że focatífus: caret.

ŻWAWSKA

Na co to mój Boże! dziecko przyzwyczajając do karet!

EVANS

I snofu sfoja!

P. PAGE

Daj pokój kochana Żwawska!

EVANS

Mój Filchelm! jak bęzie deklinofać nominatífus in plurali: barbarus?

WILHELM

Pierwszy przypadek: barbari.

ŻWAWSKA

Wstydz się, wstydz się Pan, po co ma wiedzieć dziecko o przypadkach tej niegodziwej Barbary! Ucz go Pan lepiej czegoś rozumnego, a nie o przypadkach tej bezbożnicy!

EVANS

So tobi stali się Zfafski?

ŻWAWSKA

Bo tego już ścierpieć nie można! Szwargocz Pan sobie, hokaj z nim i hikaj wiele mu się podoba, ale mój Wiluś nie powinien jeszcze wiedzieć o takich rzeczach!

EVANS

Ty oszalali Żfafski! Szy ty nie rosumi że ja uszyć liszby, pszypatki i rozai fetlug grammatyk i na najnofszy system! Fi! Jaka okraniszona szlofiegi!

Źródło cytatu: Szekspir [William Shakespeare], *Puste kobiety z Windsoru* [Wesołe kumoszki z Windsoru], tłum. John of Dycalp [Placyd Jankowski], nakł. i dr. Józefa Zawadzkiego, Wilno 1842, s. 146–150.

vii. Mściław Karski (1835–1908)

Mściław Karski urodził się w Pomiechowie w rodzinie ziemiańskiej. Miał tytuł młodszego szambelana dworu rosyjskiego, mieszkał prawdopodobnie w majątku w Pogorzeli.

W latach 1870–1871, wspólnie z Karolem Chłapowskim i Zygmuntem Sarneckim, dążył do założenia czasopisma literackiego „Figaro”. Przedsięwzięcie było pomyślane jako wsparcie rozwijającej się kariery Heleny Modrzejewskiej, w owym czasie nieco osamotnionej w środowisku stołecznym. Karski należał do ścisłego grona wielbicieli talentu Heleny Modrzejewskiej i to prawdopodobnie jej potrzeby repertuarowe zdecydowały o wyborze dramatu Shakespeare’a. W 1871 r. Modrzejewska zapowiadała, że w kolejnym sezonie zagra Kleopatę, do premiery takiej jednak nie doszło. W 1874 r. Karski wydrukował w „Kłosach” *Antoniusza i Kleopatę* i być może był to przekład planowany na niedoszlą prapremierę.

Karski tłumaczył nierymowanym trzynastozgłoskowcem, zachowując podział na prozę i wiersz. Jego tłumaczenie jest zrozumiałe, jednak rytm wiersza zakłócają częste przerzutnie i szyk przestawny. Wiele obrazów ulega złagodzeniu lub uproszczeniu, brakuje też siły w przekładzie hiperbolicznych obrazów i retoryki sztuki. Odniesienia kulturowe zwykle neutralizuje przez omówienie, co wskazuje, że jego tłumaczenie istotnie powstało z myślą o scenie.

Tłumaczenie Karskiego było drugim (po ogłoszonym w 1872 r. w Paryżu tłumaczeniu Krystyna Ostrowskiego) przekładem *Antoniusza i Kleopatry* i nie doczekało się żadnych recenzji. W 1895 r. Henryk Biegeleisen opublikował w serii lwowskiej przekład Krystyna Ostrowskiego, zastępując wszystkie przetłumaczone wierszem przez Ostrowskiego fragmenty prozą – przekładem Karskiego. Autorstwo tej kompilacji przypisano jednak wyłącznie Ostrowskiemu. Tekst nie ukazał się w formie książkowej, nie był też podstawą żadnych realizacji teatralnych.

*Antoniusz i Kleopatra (I I)***KLEOPATRA**

Jeśli to ma być miłość, to powiedz jak wielka?

ANTONIUSZ

To nędza, taka miłość, która da się mierzyć.

KLEOPATRA

A ja, miłości dla mnie, stały kres chcę stawić.

ANTONIUSZ

Wprzód wynajdź światy nowe i nowe niebiosa.

Wchodzi Dworzanin.

DWORZANIN

Gońcy przybyli z Rzymu.

ANTONIUSZ

Cierpkie ich nowiny.

Spraw się węzłowato.

KLEOPATRA

Udziel im posłuchanie.

Kto wie? Może to Fulwia pała gniewem? – może

To Cezar rzadko-brody, przesyłać ci raczy

Groźne rozkazy swoje: „Wypełń jedno, drugie,

Podbij mi to mocarstwo, temu daj swobodę,

Bądź posłuszny – nie zechcesz? Drżyj przed naszym gniewem.”

ANTONIUSZ

Luba ma, co ty mówisz?

KLEOPATRA

Przezucie mnie nie zwodzi, ten goniec ci niesie
Rozkaz byś mnie opuścił, to wola Cezara.
Na cóż się żali Cezar? Fulwia? – nie – oboje?
Niech gońcy tu się stawiają. Jak jestem królową
Egiptu, tak rumieńcem wstydu twarz twa pała,
Antoniuszu! Ta burza, co ci sroży w żyłach,
Hołd niesie Cezarowi; lico twe daninę
Wstydu składa ilekroć razy Fulwia łaje.
Gdzie gońcy?

ANTONIUSZ

Niech się w falach Tybru Rzym rozplynie.
Runie sklepienie państwa! To jest moja niwa.
Królestwa, to proch marny: ziemia równie karmi,
Jak ludzi tak zwierzęta. Zacnością żywota
Jest to czynić (ściska Kleopatrze). Ilekroć razy bliźna para,
W gorącym pocałunku złączy swoje usta.
Niech świat cały to pojmie pod najsroższą karą,
Że stoim niezrównani. (...)

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Antoniusz i Kleopatra. Tragedya Szekspira, w pięciu aktach*, tłum. Mściław Karski, „Kłosy” 1874, nr 451 (s. 122–124), s. 122–123.

VIII. Jan Kasproicz (1860–1926)

Jan Kasproicz był wybitnym poetą młodopolskim, komparatystą, tłumaczem, profesorem Uniwersytetu Lwowskiego. Przetłumaczył łącznie kilkanaście dramatów Shakespeare’a, z czego dwanaście zostało opublikowanych (*Hamlet*, *Henryk V*, *Henryk VI, Część 1–3*, *Komedia omyłek*, *Miarka za miarkę*, *Wiele hałasu o nic*, *Makbet*, *Juliusz Cezar*, *Romeo i Julia*, *Król Lir*). Rękopisy trzech pozostałych zaginęły.

Tłumaczenia Jana Kasproicza należały do nurtu retranslacji i były wyrazistą, choć nierówną co do strategii i jakości pracy, próbą przełamania estetyki przekładów kanonicznych w sposób odzwierciedlający ducha epoki i osobistą poetykę tłumacza.

Kasproicz pracował nad przekładami Shakespeare’a w trzech okresach życia. Pierwsze chronologicznie tłumaczenie – *Hamlet* – ukazało się w 1890 roku. Wedle zapowiedzi tłumacza miało obnażyć prawdziwy język dramatów Shakespeare’a, z całą jego dosadnością i pikanterią. Kolejne przekłady Kasproicza ukazały się we lwowskiej edycji dzieł Shakespeare’a pod redakcją Henryka Biegeleisena (1895–1897). Najważniejszy okres pracy Kasproicza nad przekładami Shakespeare’a przypada na lata 1918–1924, kiedy po wycofaniu się z życia akademickiego przekładał ścisły kanon szekspirowski.

Charakterystyczną cechą strategii Kasproicza jest jej zmienność, co utrudnia ocenę przekładów. Ogłoszonego na początku *Hamleta* tłumacz przerabiał latami, w podobny sposób zamierzał dokonać rewizji siedmiu przekładów z edycji lwowskiej. Na najpóźniejszych przekładach zaciążył z kolei stan zdrowia Kasproicza.

Przekłady z edycji lwowskiej były wydane ponownie w 1912 r., dwa z najpóźniejszych przekładów (*Makbet* i *Juliusz Cezar*) ukazały się w opracowaniu krytycznym Stanisława Helsztyńskiego, dwa inne osamotnione. Nigdy jednak nie doszło do ogłoszenia wszystkich przekładów Kasproicza razem. Tłumaczenia Kasproicza podlegały rozlicznym rozbiorom krytycznym, zwykle skupionym na tropieniu śladów unikatowej poetyki tłumacza. Sporadycznie sięgał po nie teatr.

*Hamlet (I 4)***HAMLET**

Która godzina?

HORACJO

Zbliża się dwunasta.

HAMLET

O nie, już była.

HORACJO

Prawda? nie słyszałem.

Nadchodzi zatem godzina, gdzie mara

Zwykła się zjawiać. – Cóż to znaczy, książę?

Za sceną odgłos trąb i huk móżdżierzy.

HAMLET

Król czuwa nocą, ucztując na zamku.

Spija i płsa ton parwenjusz pyszny,

A gdy wychyli świeży dzban reńskiego,

Kocioł i trąba obwieszczają tryumf

Spełnionych haustów.

HORACJO

Czy to zwyczaj taki?

HAMLET

Tak jest, z pewnością. Lecz co do mnie, sądz

Choć urodziłem z tym się i wyrosłem –,

Jest to obyczaj, w którego złamaniu

Większy jest zaszczyt, niż, gdy go zachowasz.

Nas to szalone opilstwo zozydza
U innych ludów na wschód i na zachód.
Pijanicami lżą nas i jak błoto
Tak w nas rzucają przydomek niechlujnych.
A to zaprawdę! z naszych wielkich czynów
Wytapia jądro i rdzeń ich wartości.
Tak pojedynczym zdarza się też ludziom,
Że za jakowąś przywarę z natury,
Jak, na ten przykład, mając z urodzenia –
W czym nie ich wina, albowiem natura
Przy ich powstaniu nie czyni wyboru –
Nadmiar gorąca w swojej krwi, co często
Przerywa tamy i groble rozsądku,
Albo przez narów, co jak rdza przeżera
Formy dobrego obyczaju; że więc
Dla owych ludzi, tak napiętnowanych –
Skazą z natury lub plamą z przypadku –
Choćby ich cnoty czyste jako laska
A liczne były, ile tylko człowiek
Może ich osiąść – w tej, mówię, ogólnej
Tkwi już przywarze zaraźliwość błędu
Poszczególno: drachma zła wystarczy,
By treść szlachetną podać we wątpliwość
A potem w hańbę...

Źródło cytatu: William Shakespeare, *Hamlet*, tłum. Jan Kasprawicz, Gubrynowicz, Lwów 1890
[Biblioteka Mrówki, t. 262–263], s. 32–33.

Henryk V (Prolog)

Muzy ognistej trzeba, by się wzbila
Ku najjaśniejszym niebiosom natchnienia!

Państwa na teatr, książąt na aktorów,
Królów na widzów przewspaniałej sceny!
Wówczas, sam w sobie, wojowniczy Henryk
Stanąłby w Marsa postaci: naonczas
Warowałyby mu u pięt skulone,
Niby psy jakie, głód, miecz i pożoga.
Wybaczcie zatem, wy wszyscy dostojni,
Że się duch płytki i poziomy ważył
Na rusztowanie wprowadzić niegodne
Przedmiot tak wielki! Obejmie-ż ten kurnik
Olbrzymie łąny Francyi? Czyż możemy
W tym „O” drewnianym zmieścić choćby hełmy,
Co pod Agincourt siały przestrasz wokół?
Wybaczcie zatem! Jeśli krzywy znaczek
Może na małym świstku znaczyć milion,
To i nam, zeru w tym wielkim rachunku,
Na wyobraźnię swą pozwólcie działać!
Wystawcie sobie, że w tym tu okolu
Zamknięte teraz dwie wielkie monarchie.
Których zuchwale podniesione czoła
Dzieli ocean wąski, niebezpieczny.
Uzupełnijcie braki swoją myślą,
Jednego człeka na tysiąc rozdzielcie
I urojone wytwórzcie zastępy.
Gdy wspomnim konie, ujrzyjcie je w duchu
Ziemię kopiące dumnymi kopyty.
Albowiem tylko myśli wasze mogą
Ubierać królów i z miejsca na miejsca.
Lotem przenosić i czas przeskakiwać
I wydarzenia długich lat do jednej
Wtłaczać klepsydry. By był skutek taki,
Ja, chór, dopowiem tej historii braki,

Zaś jako prolog rzucam prośby słowo:
Bądźcie cierpliwi, nie sądźcie surowo.

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Henryk V*, tłum. Jan Kasprawicz [w:] Henryk Biegeleisen (red.), *Dzieła Williama Szekspira*, T. 3, *Dramaty królewskie*, Księgarnia Polska, Lwów 1895, wyd. 2, s. 373–374.

Henryk VI, Część I (III 4)

KSIĄŻĘ BURGUNDYI

Mów, tylko nie bądź zbyt przewlekłą w słowie.

DZIEWICA

Spójrz na ojczyznę, na twą żyzną Francję,
Patrz na te miasta i grody, zniszczeniem
Krwawego wroga strasznie zeszpecone!
Jak matka patrzy na swe dziecię łube,
Gdy mu gasnące oczy śmierć zamyka,
Tak ty chciej spojrzeć na chorobę Francji!
Przyjrzyj się ranom, ranom, wbrew naturze
Przez cię zadany jej piersi zbolałej!
O, miecz swój ostry zwróć na inną drogę,
Bij napastników, nie napadaj na tych,
Którzy jej bronią! Jedna krwi kropelka,
Z piersi ojczystej wysączona ziemi,
Powinna boleć cię więcej, niż cudzej
Posoki całe strumienie. O zwróć się
I lżą swą otrzyj plamy twojej ziemi.

KSIĄŻĘ BURGUNDYI

Oczarowała mnie swoimi słowy
Lub mnie tak nagle zmiękczyła natura.

DZIEWICA

Krzyczą na ciebie Francja i Francuzi,
W wątpliwość ród twój podając i imię.
Z kim ty się łączysz, jak nie z dumnym ludem,
Który ci ufa tylko dla korzyści?
Gdy raz się Talbot w Francji usadowi,
Gdy raz w narzędzie złego się przemieni,
Któż będzie panem, jak nie Henryk, Anglii,
A ty czym będziesz, jeśli nie wygnańcem?
Przywołaj sobie w myśli to – na dowód: –
Nie był twym wrogiem książę Orleański?
Nie był on jeńcem na angielskiej ziemi?
Lecz, posłyszawszy, że on wrogiem twoim,
Czyż go natychmiast z rąk swych – bez okupu –
Nie wypuścili na przekór Burgundii
I wszystkim twoim przyjaciółom? Patrzaj!
Walczysz przeciwko własnym swym rodakom,
Łączysz się z tymi, co będą-ć katami!
O wróć się, wróć się, ty zbłąkany książę!
Karol i wszyscy przyjmą cię w objęcia.

KSIĄŻĘ BURGUNDYI

Jestem zwyciężon: te szczytne jej słowa
Tak mną wstrząsnęły, jak ryczące działo:
Mógłbym nieomal upaść na kolana! (...)

ALENCON

Dziewica swoją odegrała rolę
Dzielnie: złocistej warta jest korony.

KAROL

Naprzód, panowie; zbierzmy wojska swoje,
Pomyślmy nad tym, jakby szkodzić wrogom.

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Henryk VI. Część 1*, tłum. Jan Kasprowicz [w:] Henryk Biegeleisen (red.), *Dzieła Williama Szekspira*, T. 4, *Dramaty królewskie*, Księgarnia Polska, Lwów 1895, wyd. 2, s. 50–51.

Henryk VI, Część 2 (II 4)

GLOSTER

Na wasze życie! niech przejdzie w spokoju.

KSIEŻNA

Przyszedłeś, mężu, patrzeć na mą hańbę?
Ach! pokutujesz wraz ze mną! O spojrzuj,
Jak tłum pijany palcem cię wytyka,
Jak kiwa głową, mierzy cię spojrzeniem!
Skryj się, Glosterze, przed ich wzrokiem wstrętnym:
Idź do komnaty, boleję nad mą hańbą,
Przeklinaj wrogów i moich i twoich.

GLOSTER

Zapomnij smutków! bądź cierpliwą, Leno!

KSIEŻNA

Ach! samej siebie naucz mnie zapomnieć:
Bo gdy pomyślę, żem twą żoną ślubną,
A ty ksiązęciem, protektorem kraju,
To zdaje mi się, że być nie powinno,
By mnie w tej sukni hańby prowadzono
I z tym papierem na plecach, wśród tłuszczy,
Co się raduje, patrząc na lzy moje,
Słyszając te moje głębokie westchnienia!
Ostre krzemienie ranią moje stopy,
A gdy się potknę, wstrętny tłum się śmieje

I pokazuje, jak stąpać należy.
 Tu jarzm o hańby udźwignę-ż, Humfryu?
 Mogęż na świat ten zwrócić jeszcze oczy?
 Mienić szczęśliwym, komu słońce świeci?
 Nie! dniem mi będzie noc, światłością ciemność,
 A mojem piekłem myśl o mej świetności.
 Czasami powiem; jam żoną Humfrya,
 A on jest księciem, co tym krajem rządzi:
 Ale tak rządził i takim był księciem,
 Że patrzył na to, jak ja, biedna księżna,
 Byłam podziwem, byłam pośmiewiskiem
 Lada włóczęgów, lada podłej zgrai.
 Lecz bądź łagodnym, nie wstydz się mej hańby.
 Nie troszcz się o nic, aż ci topór śmierci –
 Co wnet nastąpi – zawiśnie nad głową.
 Albowiem Suffolk, który wszystko może
 U tej, co ciebie i nas nienawidzi,
 I York i Beaufort, ten klecha fałszywy,
 Na twoje skrzydła pomazali różgę:
 Na lep cię schwyca, jak chcesz, tak ulatuj!
 Lecz ty się nie bój; aż ci w sidła swoje
 Nóg nie oplączą, nie uprzedzaj wrogów!

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Henryk VI. Część 2*, tłum. Jan Kasprzewicz [w:] Henryk Biegeleisen (red.), *Dzieła Williama Szekspira*, T. 4, *Dramaty królewskie*, Księgarnia Polska, Lwów 1895, wyd. 2, s. 122–123.

Komedia omyłek (V I)

ADRYANA

Ach! do chorego, biednego małżonka
 Puśćcie mnie, puśćcie! trza go związać prędko,
 Zanieść do domu, aby tam wyzdrowiał. (...)

KSIENI

Od kiedyż to go napada szaleństwo?

ADRYANA

Ostatni tydzień smutny był, ponury
I wcale inny, niżeli poprzednio,
Ale dopiero dzisiaj popołudniu
Szał jego z taką wybuchnął potęgą.

KSIENI

Czyli z dobytkiem okręt mu się rozbił?
Zmarł mu przyjaciel? czy też swoje oko
W niedozwolonej zatopił miłości?
Młodzież do grzechu zbyt skłonna, swym oczom
Zbyt wiele zawsze zostawia swobody.
Któraż – powiedzcie – z trosk go powaliła?

ADRYANA

Żadna, z wyjątkiem może tej ostatniej –
Jakaś go miłość wyciągała z domu.

KSIENI

Twym obowiązkiem było mu to zganić.

ADRYANA

Tak się też stało.

KSIENI

Widać, niezbyt ostro.

ADRYANA

O ile na to pozwala skromność.

KSIENI

Może sam na sam.

ADRYANA

Nie! i w towarzystwie.

KSIENI

Nie dosyć często.

ADRYANA

Było to treścią wszystkich rozmów naszych,
W łóżku – spać nie mógł od moich wyrzutów,
Przy stole – nie mógł jeść od mych wyrzutów;
W domu rozprawy były tylko o tym,
I w towarzystwie przymówek nie brakło:
Wciąż mu gadałam, że to niegodziwie.

KSIENI

Z tej to on właśnie przyczyny oszalał.
Krzyk jadowity zazdrosnej niewiasty
Zatruwa bardziej, niż kiel psa wściekłego.
Sen mu tve kłótnie, mówisz, odbierały,
Z tej to przyczyny mózg mu się zamącił.
Podczas obiadu było mu przyprawą
Twoje zrządzenie: niespokojny obiad
Złą wywoływał niestrawność w żołądku,
I stąd febryczna pochodzi gorączka,
A czym jest febra, jeśli nie szaleństwa
Pewnym rodzajem? Mówisz, że rozrywki
Wciąż zakłócało mu twoje łajanie,
A z braku zabaw cóż innego idzie,
Prócz melancholii i czarnego smętku,

Krewnych szałowi i gorzkiej rozpaczy?
A w trop za niemi spieszy bladych chorób
I wrogów życia zaraźliwa zgraja.
Gdy mu rozrywkę i spokój odbierzesz,
Wnet oszaleje i człowiek i zwierzę.
Skutek jest taki: twej zazdrości zbytek
Odjął mężowi rozumu użytek.

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Komedia omyłek*, tłum. Jan Kasprawicz [w:] Henryk Biegeleisen (red.), *Dzieła Williama Szekspira*, T. 6, *Komedye*, Księgarnia Polska, Lwów 1895, wyd. 2, s. 204–205.

Miarka za miarkę (II 2)

IZABELLA

Dziś już za późno? Nie! Odwołać mogę
Słowo przeze mnie wyrzeczone! Wierście:
Nic tak godności ludzkich nie uświetnia –
Korona królów czy miecz namiestnika,
Laska marszałka czy też płaszcz sędziowski
Ani połowy tej chwały nie dają,
Co miłosierdzie. Gdyby on na waszem
Siedział tu miejscu, a zaś wy na jego,
Bylibyście się, jak i on, potknęli...
Lecz on nie byłby tak, jak wy, surowym.

ANGELO

Proszę odjeżdżcie!

IZABELLA

Gdybym ja miała, Boże! waszą władzę,
A wy gdybyście byli Izabellą,

Czyżby się działo, tak jak dziś? Przenigdy!
Pokazałabym, co znaczy być sędzią,
A co być więźniem. (...)

ANGELO

Wasz brat jedynie padł ofiarą prawa,
A wy na próżno trwonicie swe słowa.

IZABELLA

Ach! wszakżeż ongi wszystkie dusze padły
Ofiarą grzechu, a ten co miał przednie
Prawo je karać, znalazł odkupienie.
Czym byłbyś, panie, gdyby chciał cię sądzić
Takim, jak jesteś, ten najwyższy sędzia?
Wspomnij to sobie, a wnet oddech łaski
Z ust twych wypłynie, jakbyś się dopiero
Narodził, panie!

ANGELO

Wierzaj, piękne dziewczę,
Nie ja potępiam ci brata, lecz prawo.
Gdyby mym krewnym, bratem był lub synem,
To samo z nim by się stało. Już jutro
Umrzeć on musi.

IZABELLA

Jutro? Ach! tak nagle!
Przebacz mu, panie, przebacz! (...)
Któż kiedy umarł za takie przestępstwo,
Choć go się tylu dopuściło? (...)

ANGELO

Prawo nie było umarłe, lecz spało.

Niejeden byłby nie popełnił złego,
Gdyby ów pierwszy człek, co złamał przepis,
Był pociągnięty za winę. Lecz dzisiaj
Już się zbudziło i rozważa wszystko,
Co popełniono, i, jako ów prorok,
Patrzy w zwierciadło i widzi, jak przyszłe
Wszelkie występki (co już są lub później
Przez pobłażanie narodzić się mają),
Nie postępują stopniowo w swym wzroście,
Lecz giną w samym zarodku.

IZABELLA

A jednak

Pokażcie litość.

ANGELO

Litości dowodem

Ma sprawiedliwość, albowiem nad tymi
Ja się lituję, których nie znam wcale,
A których mógłby zranić grzech, przeze mnie
Dziś odpuszczony. A i jemu świadczę
Niemalą łaskę, bo, dziś pociągnięty
Za swój występki, nie spełni drugiego.
Niech wam to starczy: Brat wasz umrze jutro.

IZABELLA

Macież wy pierwszy wydać taki wyrok?
A on ma pierwszą być jego ofiarą?
Świetną to rzeczą mieć siłę olbrzymia,
Ale tyranią, siły tej używać
Jak olbrzym.

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Miarka za miarkę*, tłum. Jan Kasprowicz [w:] Henryk Biegeleisen (red.), *Dzieła Williama Szekspira*, T. 9, *Komedye*, Księgarnia Polska, Lwów 1897, wyd. 2, s. 31–32.

Wiele bałasu o nic (I 2)

BEATRYCZE

Dziwię się, panie Benedykcie, że nieustannie chce wam się gadać, nikt was przecie nie słucha.

BENEDYKT

Jak to, moja droga pani Wzgardo! jeszczeście przy życiu?

BEATRYCZE

Czyż to możliwym, ażeby wzgarda umarła, mając taką sławę, jak pan Benedykt? Sama uprzejmość musi się przemienić w wzgardę, jeśli wy jej pokażecie się na oczy.

BENEDYKT

W takim razie uprzejmość jest wietrznicą. Atoli to jedno jest pewnym, że, oprócz was, kochają mnie wszystkie kobiety; a co do mnie, to z całego serca pragnąłbym, ażeby moje serce, nie było tak twarde, albowiem ja nikogo, wierzajcie mi, nie kocham.

BEATRYCZE

Wielkie to dla kobiet szczęście, albowiem szkodliwym musiałyby się niepokoić kochankiem. Dzięki Bogu i mojemu zinnemu sercu, jestem w tej sprawie jednego z wami zdania. Wolałabym raczej słuchać szczekania mojego psa na wrony, niżeli mężczyzny, przysięgającego, że mnie kocha.

BENEDYKT

Oby was pan Bóg na zawsze przy takim zachował usposobieniu; uniknie w takim razie ten lub ów szlachcic przeznaczonego mu podrapania twarzy.

BEATRYCZE

Gdyby twarz podobną była do waszej, to podrapanie więcej by jej oszpecić nie mogło.

BENEDYKT

I owszem, rzadki wzór miałyby z was papugi.

BEATRYCZE

Lepszy ptak z moim językiem, niżli bydlę z waszym.

BENEDYKT

Życzyłbym sobie, ażeby koń mój tak był szybkim, jak wasz język, a i równie niestrudzonym: ale pędźcie sobie dalej, ja już skończyłem.

BEATRYCZE

Zawsze kończycie szkapim dowcipem, znam was od dawna.

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Wiele hałasu o nic*, tłum. Jan Kasprowicz [w:] Henryk Biegeleisen (red.), *Dziela Williama Szekspira*, T. 7, *Komedye*, Księgarnia Polska, Lwów 1895, wyd. 2, s. 188–189.

IX. Szczęsny Kluczycki (1814–1895)

Prawdopodobnie Jan Feliks Kluczycki, dziennikarz i historyk, brat nieco bardziej znanego Stanisława Edmunda Kluczyckiego, popularyzatora wiedzy z kilku różnych dyscyplin naukowych.

Przedsięwzięcie przekładowe Kluczyckiego wydaje się osamotnione, a tłumacz pozostaje postacią bliżej nieznaną. O wyborze *Otella* zdecydowało prawdopodobnie zainteresowanie tą konkretną sztuką.

Przekład Kluczyckiego był drugim kompletnym przekładem *Otella*, polemicznym wobec tłumaczenia Józefa Paszkowskiego. Kluczycki przetłumaczył *Otella* nierymowanym jedenastozgłoskowcem, niekiedy zwiększając lub zmniejszając liczbę sylab. Zachował podział na prozę i wiersze. Tekst przekładu jest prosty i zrozumiały, cechuje go jednak silne osłabienie obrazowania i retoryki, wynikające z łagodzenia stylu, rugowania wulgaryzmów i aluzji erotycznych. Przekład nie jest opatrzone przypisami.

Tłumaczenie ukazało się dwukrotnie: w 1880 r. w Warszawie oraz w 1889 r. we Lwowie, w obu przypadkach w tanich wydawnictwach, skierowanych do szerokiego grona czytelników. Przekład nigdy nie był recenzowany, doczekał się jedynie zdawkowych wzmianek w prasie. Tłumaczenie nie było wznawiane i nie trafiło na scenę.

Otello (I 3)

DOŻA

Mów więc Otello.

OTELLO

Jej ojciec sprzyjał mi, często mnie zapraszał,
I rad mnie słuchał, gdy mu opowiadał
O różnych bitwach i przygodach moich,
Jakie mi się co roku zdarzały,

I tak począwszy od lat młodocianych,
Szła powieść moja aż do chwil ostatnich,
O niebezpieczeństwach na lądzie i morzu,
Jak nie raz ledwie życie ocaliłem,
Jak wpadłszy w ręce wroga zajadłego,
Musiałem znosić więzy i niewolę,
I czego w moich podróżach doznałem:
Wspominałem o jaskiniach i puszczech,
O niebotycznych górach i o stepach,
Jakie po drodze często spotykałem,
O kanibalach dzikich i obrzydłych,
O ludożercach i o tych cudakach,
Co to pod pachą głowę swoją noszą.
I Desdemona słuchała z uwagą;
Lecz zatrudnienia domowe częstokroć
Odrywały ją od nas. Wracała jednak
Z pośpiechem i z wielkiem zajęciem
Przysłuchiwała się dalej moim słowom.
Spostrzegłem to mile i pewnego razu
Skłoniłem ją uprzejmością moją,
Że mnie o dalszy opis moich przygód
Sama poczęła serdecznie upraszać.
Byłem jej powolny, a niejedna łezka
Spłynęła perłą po jej jasnym licu,
Gdym wspomniał o tem, ile wycierpiałem
W młodości. A prócz łez były westchnienia
Z pełnych piersi moją najśłodszą nagrodą.
Twierdziła: „to dziwne, niewymownie dziwne
I wzruszające, nader wzruszające.”
Westchnęła, że lepiej gdyby była o tem
Nigdy nie słyszała, a potem znowu,
Że rada by sobie u Boga wymodlić

Męża takiego. Dziękowała mi prosząc,
Że gdybym wiedział kogo z mych przyjaciół,
Co by ją kochał, to niech tych powieści
Nauczy się ode mnie, a zjedna ją sobie.
To mnie ośmieliło, żem się jej oświadczył.
Pokochała mnie za mężną wytrwałość,
Jam ją za tkliwą litość umiłował.
Oto jest sposób, którym ją zakląłem;
Lecz otóż wchodzi, niech sama poświadczy.

Źródło cytatu: Szekspir [William Shakespeare], *Otello. Tragedya w 5 aktach*, tłum. Szczęsny Kluczycki, Wydawnictwo Dzieł Tanich A. Wiślickiego, Warszawa 1880, s. 19–21.

x. Jan Komierowski (1798–po 1879)

Jan Komierowski był ziemianinem i urzędnikiem administracji państwowej, z wykształcenia prawdopodobnie prawnikiem. Przetłumaczył i opatrzył wstępami dziesięć dramatów Shakespeare'a, które ukazały się anonimowo, w trzech tomach drukowanych w Warszawie w latach 1857–1858. Była to największa edycja dzieł Shakespeare'a w okresie poprzedzającym uznawane za kanoniczne wydanie zbiorowe pod redakcją Józefa Ignacego Kraszewskiego z lat 1875–1877. Dwudziestowieczna krytyka mylnie przypisała osiągnięcia Jana Komierowskiego spokrewnionemu z nim i związanemu z paryską emigracją poecie Józefowi Komierowskiemu (1813–1861). W 1844 r. Jan Komierowski wydał również z rękopisu i opatrzył wstępem nieznaną poezję Andrzeja Morsztyna.

Inicjalne przekłady Jana Komierowskiego były zbiorem spójnym co do koncepcji i stylistyki, zaopatrzone w rozbudowany komentarz krytyczny. Komierowski tłumaczył Shakespeare'a nierymowanym jedenastozgłoskowcem, zachowując oryginalny podział na prozę i partie wierszowane. Tekst lekko archaizował, naśladowując staropolską składnię i rejestr, unikał jednak ostentacyjnych anachronizmów. W warstwie semantycznej podążał za obrazowaniem i metaforyką Shakespeare'a, w żaden sposób nie nawiązując do współczesnej poetyki romantycznej. Wieloletnia praca Komierowskiego nad dramatami Shakespeare'a była wyrazem indywidualnych aspiracji, same zaś przekłady i towarzyszące im parateksty nie podlegały presji wydawniczej czy recenzenckiej.

Jan Komierowski był postacią znaną współczesnym, jednak decyzja o anonimowej publikacji okazała się brzemienna w skutki. Od początku XX wieku błędna i do tej pory niekwestionowana atrybucja upowszechniła się w zapisach bibliograficznych i opracowaniach szekspiologicznych. W okresie bezpośrednio po publikacji przekłady Komierowskiego przyjmowano z szacunkiem, lecz chłodno, kwestionując ich płynność i zrozumiałość. Wykorzystano je jednak w kilkunastu przedstawieniach, zwykle w opracowaniu scenicznym Józefa Szujskiego lub w kompilacji z przekładami Leona Ulricha i Józefa Paszkowskiego. Dotyczyło to przede wszystkim komedii, w tym

krakowskiej prapremiery *Wiele hałasu o nic* z 1867 r. z Heleną Modrzejewską w roli Hero. Przekłady Komierowskiego nigdy nie były wznawiane ani poddawane głębszej analizie przekładoznawczej.

Hamlet (II 2)

HAMLET

A tak Bóg z wami. – Otóż jestem sam.
O warcho! ze mnie, gbur nieokrzesany!
Okropne rzeczy; a wszakże ten aktor,
Przez samą fikcją, we śnie namiętności,
Własnym wymysłem tak zawładnął duszą,
Ze z jej nastroju lica mu pobladyły,
W oczach też stoki, rysy rozwiedzione,
Głos połamany, a ruchy zewnętrzne
Urojeń jego przyoblekły kształty;
Za nic! za Hekubę!
Cóż jemu Hekuba, cóż Hekubie on,
Że się tak nad nią mógł rozkwilić? Cóż by
Dopiero sprawił, gdyby miał do żalu,
Moje podniety i moje powody?
Spławił by łzami całą scenę, rozdarł
Ucho słuchaczy okropnym wyrazem;
Szalałby winny i truchlał niewinny,
Zdumiał nieświadom i pewnie by wszystkie
Stumaniał władze słuchu i widzenia.
A ja,
Ot wiła, z sercem ociążałem, dureń;
Tłukę się drzymek obojętny sprawie,
I nic nie zdołam wyrzec za tym królem,
Którego mienie i najdroższe życie,

Bezecznie naszli otwartym rozbojem.
Tchórz pewnie ze mnie? kto mnie nazwie podłym?
Nakręci karku? wytarga za brodę.
I ciśnie w oczy? za nozdrza pochwyci?
Kłamstwo mi zada i krtań niem naciśnie?
Kto się odważy? Hej! ja wszystko zniosę.
To nic innego, tylko dzierzę w sobie
Serce gołębie, brak zupełnej zółci,
Któraby moje drażniła cierpienie.
Inaczej dawno już powietrzne sępy,
Winienbym tuczyć czerwem tego łotra.
Krwawy, wszeteczny hultaju! bez skruchy,
Bez wiary, jurny, skamiały hultaju!

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Dramata Willjama Shakspear'a. Przekład z pierwowortu*, Tom 1: *Hamlet, Romeo i Julia*, [tłum. Jan Komierowski], w drukarni S. Orgelbranda, Warszawa 1857, s. 79–81.

Hamlet (III 1)

OPHELJA

Łaskawy książe, jak się też powodzi,
Waszej miłości, od tak dawna?

HAMLET

Korne

Wam dzięki; dobrze.

OPHELJA

Książe, mam jeszcze wasze upominki,
A które z dawna pragnę wam już zwrócić;
Weźcie je teraz, proszę.

HAMLET

Nie; nie moje,
Żadnych wam nigdy nie dałem podarków.

OPHELJA

Szanowny książe, wiecie o nich przecie;
Przy tem wyrazy, których słodkie tchnienie
Ubogacalo owe podarunki;
Gdy woń ich znikła, opadły na cenie,
Odbierzcie, proszę, bo szlachetne serce,
Bez chęci dawcy, dar ma w poniewierce,
Oto są, książe.

HAMLET

Ha, ha, jesteś cnotliwą?

OPHELJA

Książe?

HAMLET

Jesteś piękna?

OPHELJA

Co sądzi Wasza Miłość?

HAMLET

Jeżeliś cnotliwą i piękną, nie dopuszczaj spółki twoim wdziękom.

OPHELJA

Książe, a z kimże piękności wdzięczniejsza społeczność, jeżeli nie z cnotą?

HAMLET

O pewnie; bo władza piękności prędzej przerobi cnotę na fryjerkę, niż potęgę cnoty, zdoła piękność na swoją druhnę przynęcić. Dawniej miano to za paradoks, ale już teraz, czas to utwierdza przykładem. Ongi kochałem was.

OPHELJA

W istocie księżę, kazałeś mi to wierzyć.

HAMLET

Nie powinnaś mi była wierzyć; cnota nie zdoła tak się już wcale w szczepić w nasz stary pień, aby nam z jego smaku coś pozostać nie miało. Nie kochałem was.

OPHELJA

Tem mocniej byłam zawiedzioną.

HAMLET

Idź do klasztoru, i przecz-żeś ty chciała rodzić grzeszników? Ja sam bodaj jestem cnotliwym, a jednak mógłbym się winić o takie sprawy, iż lepiej aby mnie matka nie była na świat wydała. Jestem beźmiernie dumny, mściwy, próżny; tyle przestępstw czeka mojego skinienia, że mi do nich myśli nie staje, umu do nadania im postaci; czasu do ich wykonania. Na co takie stworzenia jak ja, mają się czołgać pomiędzy niebem i ziemią? Wszyscy jesteśmy wierutne łotry, żadnemu z nich nie wierz; idź swoją drogą do klasztoru.

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Dramata Willjama Shakspear'a. Przekład z pierwowortu*, Tom 1: *Hamlet, Romeo i Julia*, [tłum. Jan Komierowski], w drukarni S. Orgelbranda, Warszawa 1857, s. 86–88.

*Krotochwila z pomyłek (III 2)***ANTIPHOLUS Z SYRAKUZY**

No, hejże Dromio! i gdzie ty tak ręczo zbiegasz?

DROMIO Z SYRAKUZY

To wy mnie Panie, uznajecie? Więc jestem Dromio? wasz sługa? jeszcze ten sam?

ANTIPHOLUS Z SYRAKUZY

Pewnie żeś Dromio, mój sługa, zawsze ten sam.

DROMIO Z SYRAKUZY

Mnie bo przekształcili w osła; jam już zaręczony; jam nie ten com był.

ANTIPHOLUS Z SYRAKUZY

I komu żeś zaręczony? jak to, nie ten jesteś coś był?

DROMIO Z SYRAKUZY

A do licha Panie, jam całkiem już przeznaczony; przynależę teraz kobiecie, która rada mnie ująć, ułowić, zachwycić. (...)

ANTIPHOLUS Z SYRAKUZY

Jak ona się zowie?

DROMIO Z SYRAKUZY

Kłodzina; bo szeroka jak kłoda, łokciem i trzema ćwierciami nie domierzyłyby jej od łydki do łydki.

ANTIPHOLUS Z SYRAKUZY

Pewnie że szeroka.

DROMIO Z SYRAKUZY

Równiej długości od głowy do stopy, jak szerokości od łydki do łydki.
Kształt ma kulisty; istny z niej Globus; można by na niej wypatrywać
rozmaite kraje.

ANTIPHOLUS Z SYRAKUZY

I gdzież tam leży Irlandia?

DROMIO Z SYRAKUZY

... rozpoznałem ją po zapadłych bagnach.

ANTIPHOLUS Z SYRAKUZY

A gdzie Szkocja?

DROMIO Z SYRAKUZY

Widno ją, po płonnej glebie; leży na twardej dłoni.

ANTIPHOLUS Z SYRAKUZY

A Francja?

DROMIO Z SYRAKUZY

Na jej czole; ta zbrojna i w ciągłym rokoszu ze swemi włosami.

ANTIPHOLUS Z SYRAKUZY

Gdzie Anglia?

DROMIO Z SYRAKUZY

Szukałem jej za śladem skał wapiennych; ale nic białego nie zdołałem wykryć; domyślałem się tylko że leży gdzieś około szczęki, po słonym płynie co ścieka pomiędzy nią a Francją.

ANTIPHOLUS Z SYRAKUZY

Gdzie Hiszpania?

DROMIO Z SYRAKUZY

Zaprawdę tej nie dostrzegłem, ale ją poczuł po gorącym wyziewie.

ANTIPHOLUS Z SYRAKUZY

Gdzie Ameryka i Indie?

DROMIO Z SYRAKUZY

O panie, te leżą na jej nosie, ten cały nasadzony rubinami, karbunkułami, szafirami i bogate blaski swoje zwraca ku tchnieniom Hiszpanii, która doń nasyła całe armady ładownych ballastem Galleonów.

ANTIPHOLUS Z SYRAKUZY

Gdzież leży Belgia i Niderlandy?

DROMIO Z SYRAKUZY

Tak nisko nie przyglądałem się Panie. (...)

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Dramata Willjama Shakspear'a. Przekład z pierwotworu*, Tom 2: *Macbeth, Król Lear, Wieczór Trzech Króli i Krotochwila z pomyłek* [Komedia omyłek], [tłum. Jan Komierowski], w drukarni S. Orgelbranda, Warszawa 1858, s. 553–556.

Król Lear (IV 1)**STARZEC**

Gdzie zdążasz, chłopcze?

GLOSTER

To pewnie on żebrak?

STARZEC

Oblądzony żebrak.

GLOSTER

Jeszcze przy zmysłach, skoro może żebrać.
W owej ostatniej zawierusze nocnej,
Widząc biedaka podobnego jemu,
Przyszło mi na myśl, że człek jest poczwarką;
I syn mój wtenczas stanął mi w pamięci,
Choć mu w tej dobie nie była przyjazną.
A potem więcej doświadczyłem jeszcze,
Że jakim muchy dla swawolnych chłopiąt,
Takim my Bogom jesteśmy połowem;
Na śmierć nas biją, jedynie z uciechy.

EDGAR

Jak tu podołać? – przykre powołanie,
W gorzkości duszy przystrajac się w śmieszka,
I bólem siebie i wraz drugich jątrzyć.
(na stronie)
Szczęść Bóg, Paneńku!

GLOSTER

To ten nagi chłopak?

STARZEC

Toć on Milordzie.

GLOSTER

Proszę cię, już teraz
Idź w swoją stronę; jeżeli chcesz koniecznie,
Dla mnie coś sprawić, przez dawną życzliwość,

Przebież nam drogę tam od Dover, o jedną
Albo mil parę i przynieś odzienie,
Okryć biedaka, któregom zamówił
Na przewodnika.

STARZEC

Ależ o Panie, toć on obłąkany!

GLOSTER

Już taka kara na te czasy padła,
Że obłąkany ciemno-widza wodzi!
Spełnij mą proźbę, jak ci się podoba,
A tylko odejdz. (...)
Zbliż się tutaj, chłopcze! (...)
Znasz drogę do Dover?

EDGAR

Manowcem i torem; i konno i pieszo. Biednemu Tomkowi zdrowy zmysł
wypłoszyli. Bodaj bies szkaradny nie tknął się ciebie, pocziwy człowieku!
(pięciu szatanów osiadło na raz biednego Tomka; *Obidicut* bies lubieży;
Hobbididance, księżę niemoty; *Mahu* kradzieży; *Modo*, rozboju i *Flibber-*
tigibbet, wydrzeźniania i przekrzywiania twarzy. Ten teraz uczeplił się
szatnych i pokojowych). Szczęść Bóg wam Paneńku!

GLOSTER

Weż moją sakwę, ty którego Bogów,
Nagięły gniewy pod wszelaką klątwę;
Nędzarz, ja wesprę jeszcze twoją dolą.
Nieba dopuście! niechaj szybko człowiek,
Co żyje w zbytkach, lubieżnej rozkoszy,
I poniewiera wasze rozrządzenia,
A brakiem czucia wzrok sobie zasłania,

Moc waszą czuje. Tak się zrównoważy
Zbytek rozdziałem, a brak już nikomu
Nie da się uczuć. Dover, czy znany tobie?

EDGAR

Znany, Paneńku.

GLOSTER

Jest tam naga skała,
Wyniosłam czołem wylega na morze,
I przechylona wpatruje się groźnie,
W podolne głębie.
Tam mnie naprowadź do samej krawędzi;
Za to ja twoją, podratuję nędzę,
Kosztownym darem, który mam przy sobie,
A raz na miejscu, obejdę się nadal
Bez przewodnika.

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Dramata Willjama Shakspear'a. Przekład z pierwotworu*, Tom 2: *Macbeth, Król Lear, Wieczór Trzech Króli i Krotchwila z pomyłek* [Komedia omyłek], [tłum. Jan Komierowski], w drukarni S. Orgelbranda, Warszawa 1858, s. 414–417.

Kupiec wenecki (V 1)

LORENZO

Pójdź, droga duszko; zaczekajmy wewnątrz,
Na ich przybycie. – Alboż zaniechajmy; –
Po co nam wchodzić? (...)
Jak mile Księżyc na owym pagórku,
Drzemie w swym blasku! Zasiądźmy tu społem,
A niech nam muzyka rozkosznymi tony,
Pełza po uchu. Niech tę lubą ciszę,

I pomrok nocy, wdzięcznie harmonijne
Potrąca brzmienie – Przysiądź się, Jessyko;
Patrz; przestwór nieba wyłożony gęsto
W iskrzące światła, jak w patyny złote;
Każdy najmniejszy z globów, które widzisz,
Obrót swój w tonach wygłasza podobnych
Śpiewom anielskim i te pienia swoje,
W chór jasnookich łączy cherubinów.
Równa harmonia w duszach nieśmiertelnych;
Lecz że nas szata plugawego pyłu
Silnie uciska, nie mogę jej słyszeć.

Nadchodzi muzyka.

Hej, dalej, hymnem ocućcie Dianę;
Ślijcie ton miły uszom waszej pani,
Aby ją prędzej znaglić do powrotu.

JESSICA

Ja kiedy słyszę przyjemną muzykę,
Swobody w sobie rozbudzić nie zdołam.

LORENZO

Bo duch twój więcej skłonny do rozwagi;
Zważ dziką trzodę i nieukróconą,
Lub stado młodych nieujętych źrebców,
Jak w dziwnych skokach one rzą i kwiczą,
Popchnięte żądzą swojej krwi gorącej.
Jeśli przypadkiem posłyszają dźwięk trąby,
Ich ucho trąci jaki ton muzyczny,
Ujrysz, jak w miejscu stanowią się społecm,
A w oku dzikie łagodzą spojrzenia,

Wdzięcznej muzyki owładnięte siłą.
 Przeto poeta uczy, że Orfeusz
 Poruszał drzewa, i skały, i tonie;
 Nic też tak twarde, skamiałe, zaciekle,
 W czym by muzyka, nie miała wrodzonej
 Zniszczyć dzikości. Człek, który rozbudzić
 Nie zdoła w sobie muzycznego czucia;
 Co go zbieg wdzięcznych tonów nie porusza,
 Skłonny do zdrady, podejść i łupieży;
 Ruch jego ducha ciężki, jak zmierzch nocy,
 A chucie jego, jak ciemnie Erebu;
 Temu nie ufaj.

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Dramata Willjama Shakspear'a. Przekład z pierwotworu*, Tom 3: *Ryszard III, Ukrócenie spornej* [Poskromienie złośnicy], *Kupiec wenecki* i *Wiele hałasu o nic*, [tłum. Jan Komierowski], w drukarni S. Orgelbranda, Warszawa 1858 [1860], s. 473–475.

Macbeth (IV 1)

*Ciemna jaskinia – na środku wrzący kocioł; grzmot.
 Stają trzy CZAROWNICE.*

1. CZAROWNICA

Trzykroć bure kocie miaukło.

2. CZAROWNICA

Trzykroć i raz, kwiknął jeź.

3. CZAROWNICA

Dudarz woła: – już czas, już czas.

I. CZAROWNICA

Wkoło kotła rzędem stajcie,
I wściekłego padła dajcie.
Kret co się pod głazem mieści,
Przez nocy i dni trzydzieści,
I tam drzemiąc ssie jad ciężki,
Naprzód w garnek czarnoksięski!

WSZYTKIE

Dalej żwawo, co sił starczy,
Kocioł kipi, płomień warczy.

2. CZAROWNICA

Z węża, co się w bagnach pławi,
Pierścień w kotle niech się trawi;
Ślep jaszczurki, żabia pięta,
Wełna z nietoperza zdjęta,
Psie ozory, kolce jeża,
Żądło żmij, sowie pierza;
To dla mocy razem w kupę,
I tak warzcie diabłą zupę.

WSZYTKIE

Dalej żwawo co sił starczy,
Kocioł kipi, płomień warczy.

3. CZAROWNICA

Nadto jaj, co znoszą smoki;
Wilczy-ząb, czarownic zwłoki;
Żarłocznego psa jelita,
Co po morzach obież chwyta;
Żółć koźlęcia i wesz-świnia,

W nocy szczkana od korzenia.
 Z bluźniącego żyda wzięta
 Wątroba; w zaćmieniu ścięta
 Gałąź cisu; przy tem w parze,
 Turczy nos, wargi Tatarze;
 Palec dziecka, które struje
 K... i w dół zakopuje.
 Niech płyn gęstnie i szumuje;
 Dodać tygrysięgo trzewa,
 Niech wre kocioł i przelewa.

WSZYSTKIE

Dalej żwawo, co sił starczy,
 Kocioł kipi, płomień warczy.

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Dramata Willjama Shakspear'a. Przekład z pierwotworu*, Tom 2: *Macbeth, Król Lear, Wieczór Trzech Króli i Krotochwila z pomyłek* [Komedia omyłek], [tłum. Jan Komierowski], w drukarni S. Orgelbranda, Warszawa 1858, s. 81–82.

Macbeth (V 5)

Wchodzą z bębнами i sztandarami: MACBETH, SEJTON i WOJSKO.

MACBETH

Na przednich szańcach utkwijcie proporce;
 Teraz nam hasłem: *Za broń!* Silna twierdza
 Groźnemi mury, drwi z ich oblężenia.
 Niech się zależą, aż głód i zaraza
 Całkiem ich wyrze. Gdyby nie ci zdrajcy,
 Co nas odbiegli, tu byśmy się z niemi
 Zwarli na gołe łby i przepłoszyli
 Za się do domu. Co tam są za krzyki?

Słysząc krzyki kobiece.

SEJTON

Niewieście wrzaski, Miłościwy Panie.

MACBETH

(...) Skąd wyszły te wrzaski?

SEJTON

Dostojny Panie, królowa skołała.

MACBETH

Choć by i później umarła, toć kiedyś
 Musiał czas nadejść takiemu poselstwu.
 Jutro i jutro, wciąż jutro, z dnia na dzień,
 Mknie drobnym krokiem, aż dopełni głoskę
 Ostatnią czasu; a te *wczoraj* nasze,
 Iluż to błaznom oświeciły drogę,
 Na grób zbutwiały. Gaśniej, gaśniej świeczko!
 Życie jak cień przechodzi; jest to kuglarz
 Biedny na scenie; ten swoją godzinę
 Kołacze, huczy, aż i wraz zamilknie;
 To powieść, którą prawi trefniś, pełna
 Brzęku i szału, a wątku jej braknie.

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Dramata Willjama Shakespear'a. Przekład z pierwotworu*, Tom 2: *Macbeth, Król Lear, Wieczór Trzech Króli i Krotchwila z pomyłek* [Komedia omyłek], [tłum. Jan Komierowski], w drukarni S. Orgelbranda, Warszawa 1858, s. 119–120.

Romeo i Julia (II 3)

ROMEO

Dzień dobry ojczy.

LORENZO

Benedicite.

Skąd wczesnym rankiem głos mnie wita miły?
Synu, te troski na twarzy wyryte,
Przed czasem widzę, ze snu cię zbudziły;
U starych, oko strażnicą czujności;
Gdzie myśl nie wolna, tam sen nie zagości;
On tylko złote rozpina opony,
Na rzeźwą młodość i mózg niezbrudzony.
Tobie go płoszy na świtu zaczątek,
Pewnie rozpusta i żywot niestały;
Albo, już teraz chwytam rzeczy wątek.
Widzę, nasz Romeo, nie spał nocy całej.

ROMEO

Tak, swobodniejszy wczas był moim działem.

LORENZO

Tyś pewno synu, odpuść panie winy,
Noc całą strawił u twej Rozaliny?

ROMEO

U Rozaliny? nie, już zapomniałem
Ojczy, to imię i wraz jego męki.

LORENZO

Toś prawy syn mój; gdzieś był, niech się dowiem.

ROMEO

Zawieś pytanie, sam wszystko opowiem. (...)

LORENZO

Święty Franciszku i jakaż to zmiana;
Już Rozalina tyle ubóstwiana,
Wysłać z pamięci? A więc u młodzieży,
Miłość za okiem nie za sercem bieży.
Jezu Maria. Po ileż to razy,
Dla Rozaliny bladło twoje lice,
Pod łez strumieniem. Wszystko na próżnice;
Nie mogłeś zgoić serca twego skazy.
Westchnienia jeszcze, jak mgły rozpostarte,
Ćmią blaski słońca; wciąż mi dawne skargi,
Brzmią w starem uchu; ślady niezatarte
Twych cierpień, noszą te zbolące wargi
Siebie i bóle, które cię dręczyły,
Dla Rozaliny poświęciłeś snadnie,
A teraz zmiennik. Gdy brak mężom siły,
Tam przyznaj, nie dziw, że kobieta padnie.

ROMEO

Częstoś sam karmił miłość Rozaliny.

LORENZO

Boś jej nie kochał, lecz dziecinniał dla niej.

ROMEO

Kazałeś pogrześć żądze dla tej pani.

LORENZO

Pogrześć, nie z grobu wywieść pożar inny.

ROMEO

Nie laj mnie proszę; dziś równym podziałem,

Mam wzajem u tej którą, pokochałem,
Łaskę za łaskę i miłość za miłość,
U tamtej nie mam.

LORENZO

Zna cię a więc stroni,
Bo serce twoje za wiatrami goni.
Młody wietrzniku, no no pójdź już ze mną,
Ta myśl ku tobie skłania moje chęci,
Że ślub wasz może raz zawiść wzajemną,
I gniew rodowy zatrzeć w niepamięci.

ROMEO

Spieszmyż, w skok radbym dobiec szczęścia brzegu.

LORENZO

Mądrze a zwolna, nie potkniesz się w biegu.

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Dramata Willjama Shakespeare'a. Przekład z pierwow-
tworu*, Tom 1: *Hanlet, Romeo i Julia*, [tłum. Jan Komierowski], w drukarni S. Orgelbranda,
Warszawa 1857, s. 272–275.

Ukrócenie spornej (II 1)

PETRUCHJO

(...) Tu na nią czekam.
A skoro nadejdzie
Muszę się ostro wziąć do niej w zaloty.
Zacznie drwinkować; upewnię ją, wtenczas,
Że głos jej słodszy, niżli śpiew słowika.
Spojrzy ponuro; powiem, że jej oko,
Jaśniejszym blaskiem spogląda wokoło,

Niż ranna róża, gdy ją rosa skąpie.
Jeśli umilknie i nie rzeknie słowa,
Uwielbiać będę płynność jej wyrażeń,
Porywającą za serce wymowę.
Każe się wynieść, oświadczę podziękę,
Jakbym miał tydzień cały przy niej zostać.
Odmówi ślubu; poważnie zażądam,
Zapowiedzenia dnia naszego związku.
Otóż i ona, rozpraw się Petruchjo.

Wchodzi Katarzyna.

Dzień dobry, Kasiu; słyszę, tak wam imię.

KATARZYNA

Nie brak wam uszu, lecz słuch macie tępy;
Kto o mnie mówi, zwie mnie Katarzyna.

PETRUCHJO

Dalibóg kłamiesz; ciebie zowią zwykle
Wprost tylko Kasią, także hożą Kasią,
Czasem złą Kasią, ale zawsze Kasią;
Tyś na świat cały, najpiękniejsza Kasia;
Kasia z Kasina, kateczka, koteczka,
Mój marcepanik, zawsze jednak Kasia.
Wiedz że mi, Kasiu, jedyna pociecho, –
Na wieść o twojej wrodzonej słodyczy,
Głośnych przymiotach i słynnej piękności,
Która po wszystkich rozbiegła się miastach;
(Choć nie dość wiernie, jak ci przynależy);
Własnym popędem jestem nakłoniony,
Wziąć cię za żonę.

KATARZYNA

Proszę, nakłoniony;
Szczęśna mi chwila. – Jak wam było łącno,
Własnym popędem ku mnie się nakłonić,
Własnym popędem chciejcie się ode mnie,
Równie odkłonić. Na pierwsze wejrzenie,
Zaraz poznałam, żeście na sprężynach.

PETRUCHJO

Co na sprężynach?

KATARZYNA

No, chociażby stołek.

PETRUCHJO

Toś utrafiła; pójdź tu, siadaj na mnie.

KATARZYNA

Czyście wy osioł, że się wam tak łącno,
Złożyć pod ciężar?

PETRUCHJO

Wszak każda kobieta,
Musi się przecie ułożyć pod ciężar;
I ty tak musisz.

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Dramata Willjama Shakespear'a. Przekład z pierwotworu*, Tom 3: *Ryszard III, Ukrócenie spornej* [Poskromienie złośnicy], *Kupiec wenecki* i *Wiele hałasu o nic*, [tłum. Jan Komierowski], w drukarni S. Orgelbranda, Warszawa 1858 [1860], s. 256–258.

*Wieczór Trzech Króli (II 5)***MALVOLIO**

To tylko szczęście; wszystko od szczęścia. Marianna wspominała mi kiedyś, że ona ma ku mnie serce; a już wprost od niej doszło mnie, że gdyby się miała kiedy zakochać, to pewnie nie w kim innym, jak w osobie mojego układu. Dla tego też odznacza mnie wyraźnie większym poszanowaniem, niż kogo bądź ze swojego dworu. Cóż o tym myśleć?

P. TOBIASZ

A to łotr zarozumiały.

FABIAN

Cichoż! w takowej zadumie, gotów się przedzierzgnąć w cietrzewia, gdy pióra roztoczy i uciesznie w nich się przegląda.

P. JĘDRZEJ

Do kroćset, ubiłbym tego wilę.

P. TOBIASZ

Cicho, mówię.

MALVOLIO

Zostać Grabią Malvolio.

P. TOBIASZ

Ach, kanalia!

P. JĘDRZEJ

Pal mu w łeb, pal mu w łeb.

P. TOBIASZ

Cicho, cicho.

MALVOLIO

Bywają przecież przykłady, że nie jedna podkomorzyna, zaślubiła swego kamerdynera.

P. JĘDRZEJ

Ażeby cię nieszczęście!

FABIAN

O cicho! teraz już zapadł głęboko; patrzcie, gdzie go też wyobraźnia poniesie.

MALVOLIO

Po trzech miesiącach pożycia, zasiadam wspaniale w moim fotelu.

P. TOBIASZ

Hej procy, palnę go kamieniem w samo czoło!

MALVOLIO

Przyzywam wokół moich dworzan; na mnie jedwabny szlafrok, w okazałe kwiaty; ledwie się podniósł z sofy na której spoczywa jeszcze uspio-
na Olivia.

P. TOBIASZ

Siarczyste pioruny!

FABIAN

O cicho, cicho!

MALVOLIO

I w urzędowym humorze, z powagą powłóczę oczyma jakbym przemawiał do nich. Znam moje miejsce; wam równie znać wasze należy i zapytam się następnie o krewnego mego Tobiasza.

P. TOBIASZ

Bomby, kartacze!

FABIAN

O cyt, cyt, cyt! teraz, teraz.

MALVOLIO

Na to siedmiu moich dworzan w kornym pośpiechu lotem poskoczą za nim; ja zaś przez ten czas pomarszczę czoła, nakręcę zegarek, albo dla rozrywki przerzucić będę kosztownym pierścieniem. Tobiasz się zbliża; już naprzód pragnie mnie zjednać powolnym ukłonem.

P. TOBIASZ

I tego łotra zostawić przy życiu?

FABIAN

Cichoż, choćby usta klinem zabić.

MALVOLIO

Ja tak wyciągnę doń rękę a uprzejmy uśmiech, studząc karcącym spojrzeniem nagany.

P. TOBIASZ

A Tobiasz cię za to nie kropnie po buzi?

MALVOLIO

Rzeknę mu: *Stryju Tobiaszu, szczęśny los który mnie połączył z waszą synowicą, upoważnia zarazem do zrobienia wam następnej uwagi.*

P. TOBIASZ

Co, co?

MALVOLIO

Musisz koniecznie porzucić raz to pijaństwo.

P. TOBIASZ

Won ty parchu!

FABIAN

O cierpliwości, bo cała farsa za nic. (...)

MALVOLIO

A tu co za sprawka? (*podnosi list*)

FABIAN

Ot bekas na siślach.

P. TOBIASZ

O cicho! żeby też dach pustoty, natchnął go do głośnego czytania!

MALVOLIO

Jak mi życie miłe, to ręka mojej pani. Takie zupełnie jej K, takie I, jej E; i tak formuje wielkie P. Bez żadnej wątpliwości jej ręka.

P. JĘDRZEJ

Jej K, I, jej E i jej P. I cóż to w tem?

MALVOLIO

(*czyta*)

Do rąk nieznanomego kochanka to i zarazem uprzejme moje życzenia. Osobny jej styl! – Za twojem pozwoleniem, laku. – Zwolna; na odcisku owa Lukrecja, którą zwykła pieczętować; to od mojej pani. I do kogóż to być może?

FABIAN

Już całkiem przepadł i z duszą.

MALVOLIO

(czyta)

Kocham, o tem nieba wiedzą;

Ale kogo? nie powiedzą

Ani usta, ani snadnie

Nikt nie zgadnie.

Nikt nie zgadnie. – Cóż następuje po tem? Miara zmieniona!

Nikt nie zgadnie. Czy to nie o tobie, Malvolio?

P. TOBIASZ

Do kroćset, na stryczek tego sobakę!

MALVOLIO

Uwielbieniem i zarazem,

Nasyłam go mym rozkazem;

Lecz milczenie usta ściska;

I Lukrecji ostrzem skrycie,

W głębią duszy się przeciska.

W M. O. A. I. moje życie.

FABIAN

Jakaś napuszona zagadka! (...)

MALVOLIO

M. O. A. I. – To tajemnicze określenie, nie tyle już jasne co poprzednie; –
Lubo po niej jakim rozglądzie i ono dałoby się nagiąć ku mnie, boć każda
z tych zgłosek wchodzi przecie w moje nazwisko. Powoli; teraz następuje
proza.

– Skoro ci to wpadnie w ręce, rozważ sobie. Moja gwiazda olśniła wprawdzie twoją; niech cię jednak nie zastrasza ta wielkość. Jedni się rodzą wielkimi, drudzy dobijają się wielkości, innym przyrzuconą bywa wielkość. Los rozwiera ci dłonie, chwytaj niemi z pełną duszą i ciałem. I aby się oswoić z tem co posiąść pragniesz, odrzuć raz już od siebie tę zwierzchnią uniżoność i ukaż się w śmiałej postawie. Bądź odpornym dla krewnych, pochmurnym dla służby, rzucaj na okół wielkie zadania polityczne i przybierz na się odznaczającą układność. Ta, która cię tą przestrogą nasyla, wzdycha za tobą. Przypomnij sobie kto pochwalał twoje żółte pończochy i kto pragnął widzieć na nich podwiązki w krzyżowe fontazie. Mówię ci, przypomnij to sobie. Dalej śmiało; chyba żeś obłąkany, wówczas pozostań czem jesteś, komornikiem dworu, nadzorcą lokai, niegodnym dotykać dłoni fortuny. Bądź zdrów. Ta która pragnie służby swoje za twoje wymienić. – W szczęściu nieszczęśliwa.

Światło dzienne nie wpada jaśniej do oka, to jest dotykalne. Przyswoję sobie butną powagę, rozczytam się w pisarzach politycznych; zponieważam P. Tobiasza; odmyję się z brudnych znajomości i raz już przecie przedziergnę w człowieka jak należy. A tak przestanę być sam przed sobą błaznem, którego uwodzi pusta wyobraźnia; boć tu każda okoliczność utwierdza mnie, że posiadam serce mojej pani.

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Dramata Willjama Shakespear'a*. Przekład z pierwowortu, Tom 2: *Macbeth, Król Lear, Wieczór Trzech Króli i Krotochwila z pomyłek* [Komedia omyłek], [tłum. Jan Komierowski], w drukarni S. Orgelbranda, Warszawa 1858, s. 206–213.

Wiele bałasu o nic (V 2)

BENEDYKT

(śpiewa)

*Bożek miłości,
Po nad obłokiem,*

*Zna mnie i pełnym litości
Pogląda okiem.*

Ma się rozumieć na liche śpiew mój, nie zaś na moje zapęły. Leander sławny ten pływak; Trojlus którego Pandarus użył za pierwszego frjerza do swoich zabiegów i cała księga tych *quondam* rycerzy miłosnych, których imiona snują się po gładkiej kolei nierymowych wierszy, wszyscy ci nie zabrnęli tak głęboko w miłości, jak moje *Ja*. Ale cóż kiedy nie zdołam tego objawić w rymach; marne pokusy. Nie mogę wymyśleć innego rymu na *Dziewczyzna*, tylko *Malina*; to rym niewinny. Na *róg, próg*; twardy rym. *Książka, wstążka*; żaczy rym; a wszystko rymy wybitne. Nie, już to nie urodziłem się pod rymową planetą, dla tego też i przy zalotach, braknie mi uroczystych wyrażeń.

Wchodzi Beatrice.

Miła Beatrice i tyś istotnie przybyła tu na moje wezwanie?

BEATRICE

Tak Signor i gotowam wraz stąd na wasze żądanie ustąpić.

BENEDYKT

Dopóty więc pozostań.

BEATRICE

Wyrzekłeś *dopóty*, a więc żegnam. – Nie odejdę jednak, aż się dowiem po com tu przyszała. (...)

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Dramata Willjama Shakespear'a. Przekład z pierwotworu*, Tom 3: *Ryszard III, Ukrócenie spornej* [Poskromienie złośnicy], *Kupiec wenecki* i *Wiele hałasu o nic*, [tłum. Jan Komierowski], w drukarni S. Orgelbranda, Warszawa 1858 [1860], s. 618–619.

xI. Julian Korsak (1806–1855)

Julian Korsak był poetą i tłumaczem, jedną z najbardziej reprezentatywnych postaci krajowego nurtu polskiego romantyzmu. Przełożył tylko *Romea i Julię*, jednakże tłumaczenie to stało się zarzewiem pierwszej burzliwej dyskusji krytycznej o polskim przekładzie dramatów Shakespeare'a. Z perspektywy czasu zaś jawi się jako unikatowe lustro ścierających się estetyk i doktryn literackich.

Korsak wzorował się pod względem stylistyki i prozodii na fragmencie sztuki (scena II 2) wcześniej przełożonym przez Adama Mickiewicza, włączył go też do swego tłumaczenia. Nigdzie nie przedstawił swej strategii przekładu, nie komentował recepcji tekstu, nie uczestniczył w polemikach. Jego głos rozbrzmiewa jedynie w przypisach, którymi opatrzył przekład i gdzie przyznaje, że nie śmiał próbować się z wierszami spolszczonymi już przez Mickiewicza. Tłumaczył płynnym rymowanym trzynastozgłoskowcem, znacznie odbiegając od brzmienia i dynamiki angielskiego wiersza wolnego, co też zgodnie podkreślali współcześni krytycy przekładu. Konsekwentnie łagodził styl oryginału, stosując wypuszczenia, substytucje obrazów lub drobne interpolacje treści. Nad przekładem pracował kilkanaście lat: fragmenty ukazały się w 1830 r., całość – dekadę później.

Przekład Korsaka ukazał się tuż po ogłoszeniu pierwszego tomu przekładów Ignacego Hołowińskiego (1839), w tym *Romea i Julii*. Tym sposobem dwa pierwsze – w zamierzeniu raczej niekonfrontacyjne – tłumaczenia *Romea i Julii* dały impuls do burzliwej dyskusji o właściwym sposobie przekładania Shakespeare'a. Zapoczątkowana w środowisku kresowym dyskusja miała istotny wpływ na kształtowanie się polskiej normy przekładowej i choć nie zaowocowała ostatecznymi rozstrzygnięciami, sproblematyzowała trudności. Przekład Korsaka doczekał się jednego wznowienia, nigdy jednak w całości nie trafił na scenę.

*Romeo i Julia (V I)***APTEKARZ**

Kto woła tak głośno?

ROMEO

Chodź tu bliżej człowieku, widzę żeś ubogi,
Przyjm tę kiesę dukatów, nędza jest nieznośną.
Daj mi taką truciznę, co by wszystkie drogi
Krwi w żyłach mych zatrzała, aż bym padł umarły,
W przód jeszcze nim by oczy, usta się zawarły;
Aż by dusza tak szybko wypadła mi z ciała
Jako proch zapalony z burzącego działa.

APTEKARZ

Mam truciznę tak czynną; ale śmiercią krwawą
Przedających ją karze Mantuańskie prawo.

ROMEO

I ty, taki odarty, najlichszy z nędzarzy,
I ty boisz się umrzeć? – już głód z twojej twarzy
Wyssał krew całą, nędza wygląda oczyma,
Ubóstwo na twym grzbiecie, patrz, przy łacie łąta,
Ni świat twym przyjacielem, ani prawo świata.
By zrobić cię bogatym świat praw takich nie ma,
Złam więc dla mnie to prawo, a ja cię zbogacę.

APTEKARZ

Zgadza się moja nędza, lecz nie wola moja.

ROMEO

Ja też i twojej nędzy nie twej woli płacę.

APTEKARZ

Wrzuć ją w jaki bądź napój i wypij; – choć twoja
Siła dwudziestu zrówna, nie troskaj się o to,
Ręczę za rychły skutek.

ROMEO

Masz więc swoje złoto!
O! to gorsza trucizna dla duszy człowieka,
Brojąca więcej morderstw na tym lichym świecie,
Niżli to jadu ziarnko: a ludzie go przecie
Bronią ludziom udzielać; dziwna praw opieka.
Bądź zdrów, kup sobie chleba i ubierz się w ciało,
Ach, tyś mi dał tak wiele, ja tobie tak mało!
Nektarze nie trucizno, nim północ wybije,
Chodź do Julii grobu, tam ja cię użyję.

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Romeo i Julia. Tragedya w pięciu aktach z Shakespeara*,
[w:] Julian Korsak, *Nowe Poezye*, T. 1, J. Zawadzki, Wilno 1840, s. 162–163.

xii. Apollo Nałęcz Korzeniowski (1820–1869)

Apollo Nałęcz Korzeniowski, ojciec Józefa Teodora Konrada (Josepha Conrada), urodził się w majątku na Ukrainie, zmarł w Krakowie. Był poetą, dramaturgiem, tłumaczem, działaczem niepodległościowym.

Opublikował w 1865 r. tylko jeden przekład Shakespeare'a: ukończoną na zesłaniu w ukraińskim Czernihowie *Komedię obłądów* (bardziej znaną jako *Komedia omyłek*). Prawdopodobnie przełożył również kilka innych sztuk, które pozostały w rękopisie. Praca nad tłumaczeniami była dla Korzeniowskiego formą ucieczki od bolesnych okoliczności osobistych. Wpisywała się jednak w szerszy trend przekładowo-recepcyjny w środowisku żytomierskim, z którym na różne sposoby związanych było kilku wybitnych literatów, w tym trzech tłumaczy, a także Józef Ignacy Kraszewski.

Tłumaczenie Apolla Korzeniowskiego należało do przekładów inicjalnych, podejmowanych z myślą o wprowadzeniu Stratfordczyka do polskiej świadomości literackiej. W tłumaczeniach tych często sięgano po eksperymentalne formy prozodyczne. Podobnie postąpił Korzeniowski, gdy podjął decyzję o przetłumaczeniu angielskiego wiersza wolnego rymowanym trzynastozgłoskowcem, prozy zaś – rymowanym trzynastozgłoskowcem zapisywanym w ciągu, jak proza. Sam wybór komedii podyktowany był zapewne doświadczeniem teatralnym Korzeniowskiego, który wierzył w powodzenie sztuki na scenie. Niebagatelne znaczenie mogły też mieć oczekiwania związane z honorarium. Korzeniowski przekładał swobodnie, opuszczając lub zastępując nieczytelne odniesienia kulturowe i gry słowne. Tłumaczył płynną, jędrną polszczyzną, dzięki czemu stworzył wartki tekst komediowy o nieco fredrowskim zabarwieniu.

Drukowany w „Kłosach” przekład Apolla Korzeniowskiego nie doczekał się żadnej recenzji, nigdy też nie został wydany w formie książkowej ani wystawiony na scenie. Nieliczne wzmianki w literaturze krytycznej są na ogół pochlebne. Brak jednak szerszej analizy, która uwzględniłaby intencjonalną teatralność tłumaczenia Korzeniowskiego.

*Komedia obłądów (V 4, w oryginale V I)***KSIENI**

Uspokójcie się ludzie! Czego tutaj chcecie?

ADRIANA

Mąż mój biedny wbiegł do was! On, wariat, czy wiecie?
Wpuście nas; trza go związać; zanieść do mieszkania;
Stan jego potrzebuje leków i starania.

ANDŻELO

Świadczę, że on szalony.

ADRIANA

Oddajcie mi męża.

KUPIEC

Żałuję żem na niego dobywał oręża.

KSIENI

I od jak dawna, proszę, człek ten jest szalony?

ADRIANA

Od tygodnia był smutny, kwaśny, roztargniony,
Do siebie niepodobny, lecz przytomny wcale.
Dziś dopiero raz pierwszy jest w tym strasznym szale.

KSIENI

Może mu jaki okręt zatonął bogaty?
Może płacze osoby ukochanej straty?
A może uwiązał sercem w nieprawej miłości?
Grzechy takie dość często ciężą na młodości,

Która od lubych pokus wcale nie ucieka.

– Jakież z tych nieszczęść spadło na tego człowieka?

ADRIANA

Żadne – żadne; chyba by, istotnie, to trzecie;

Bo nie siadywał w domu.

KSIENI

Ależ, pani, przecie,

Musiała mu wymawiać tę płochość?

ADRIANA

Mój Boże!

Wymawiałam i nie raz.

KSIENI

Nie dość ostro może?

ADRIANA

Tak ostro, jak ma skromność pozwalala wszakże.

KSIENI

Lecz tylko w cztery oczy?

ADRIANA

A! przy ludziach także.

KSIENI

Lecz, nieszczęściem – za mało?

ADRIANA

Ach! gdzie tam, za mało.

W nocy; – od mych wymówek jemu się nie spało;
Przy stole, – jadł i pijał pośród ciągłych żali;
Dręczyłam go, gdy tylko samiśmy zostali;
A w towarzystwie ciagle, drwinkami bez granic
Nie dawałam pokoju! – Gdy nie zważał na nic,
Powiedziałam wyraźnie, że się zhańbił, skalał...

KSIENI

Nic dziwnego, że w końcu biedaczek oszalał!
– Zazdrośnej białogłowy wymówki zaciekle
Śmiertelniej ugryźć mogą, niżli zwierzę wściekle.
Widać: snu pozbawiony, przez twe narzekanie,
Musiał wpaść w odurzenie, później – w obłąkanie.
Mówisz: – że śród szkalowań twych siadał do stoła;
Kto jada w niepokoju, ten trawić nie zdoła;
A zapalna gorączka pochodzi z tej racyi;
A czymże jest gorączka? – przystępem wariacy!
Powiadasz: – wolne chwile trulaś mu swym swarem;
Rozrywki – przekąsami. – Pod takim ciężarem,
Człek wpada w melancholię – ponurą, tetryczną;
Towarzyszy mu rozpacz; a zgryzoty liczną
Zgrają wciąż idą za nim i depczą mu pięty;
W twarzy – choroby bladość; w sercu – życia wstręty.
Gdy kto pokarm, rozrywkę, wytchnienie odbierze,
Przyprawi o szaleństwo człka, – nawet zwierzę!
– A stąd jasno wypływa, że twa zazdrość wściekła
Umysł męża w przepaście szaleństwa zawlekła.

Źródło cytatu: William Shakespeare, *Komedia obłądów* [*Komedia omyłek*], tłum. Apollo Nałęcz K*** [Apollo Nałęcz Korzeniowski], „Kłosy” 1866, nr 40 (s. 474–475), s. 474.

xiii. Józef Korzeniowski (1797–1863)

Józef Korzeniowski (1797–1863) był wziętym dramaturgiem, prekursorem powieści obyczajowej i cenionym pedagogiem. Przetłumaczył w całości tylko jeden dramat Shakespeare’a – *Króla Jana* (1844) oraz fragmenty trzech innych sztuk. Tłumaczenie Korzeniowskiego było jednym z najwcześniejszych polskich przekładów Shakespeare’a z oryginału i wywarło znaczący wpływ na kształtowanie się polskiej tradycji zastępowania szekspirowskiego wiersza białego (nierymowanego pentametru jambicznego) bezrymowym jedenastozgłoskowcem.

Jako stypendysta Czartoryskich, Józef Korzeniowski cieszył się poparciem środowiska puławskiego, w którym trwał swego rodzaju wyścig do skompletowania pierwszego polskiego przekładu Shakespeare’a. Zarówno cząstkowy przekład *Ryszarda II*, jak i kompletny przekład *Króla Jana*, cechowała spójność stylu i rejestru, poprawność prozodyczna, przede wszystkim zaś równowaga między zgodnością z obowiązującą poetyką a rozpoznawalną, nową jakością wiersza, którą krytycy chętnie uznali za wyróżnik szekspirowskiego stylu. Korzeniowski od początku tłumaczył Shakespeare’a nierymowanym jedenastozgłoskowcem, unikał form ściągniętych, przerzutni i archaizmów, dbał o płynność i zrozumiałość tekstu. Celnie oddawał drapieżność szekspirowskich metafor i obrazów, niekiedy nawet naśladowując typowo anglosaskie efekty aliteracji. Część odniesień historycznych i kulturowych tłumaczył dosłownie, opatrując przekład przypisami.

Sięgając po *Króla Jana*, a następnie *Ryszarda II*, Korzeniowski wybierał dwie wczesne kroniki historyczne, których akcja toczy się w jednolitym środowisku dworskim, a postaci przemawiają w statycznych dialogach o wyrazistej strukturze retorycznej, zwykle bez rozbudowanych gier słownych, kolokwializmów czy rubaszości. Wybór tych tytułów predysponował przekłady Korzeniowskiego do łatwiejszego wkomponowania się w polski kanon, gdzie uznano je za świetne matryce nieobecnego wówczas w polskiej tradycji literackiej dramatu historycznego.

Przekład Korzeniowskiego oceniono wyżej aniżeli tłumaczenia Ignacego Hołowińskiego z lat 1839–1841, co w dużej mierze przyczyniło się do rezygnacji Hołowińskiego z przedsięwzięcia. W późniejszym okresie Korzeniowski udzielił recenzenckiego wsparcia przekładom Józefa Paszkowskiego. Pośrednio więc prace i sądy Józefa Korzeniowskiego wywarły silny wpływ na inicjalną recepcję Shakespeare’a.

Przekład *Króla Jana* wznawiano dwukrotnie: w edycji zbiorowej dzieł Korzeniowskiego oraz w edycji lwowskiej dzieł Shakespeare’a. Tłumaczenie nigdy nie trafiło na scenę.

Król Jan (III 4)

KRÓL FILIP

Pociesz się, dobra Pani! Bądź cierpliwa.

KONSTANCJA

Żadnej pociechy nie chcę, żadnej rady,
Prócz tej, co kończy wszelką radę, jedną
Wierną pociechę – śmierć. O miła śmierci!
Zdrowa zgnilizno! wonny smrodzie! powstań
Z twojego łoża nieskończonej nocy!
Ty jesteś wstrętem i postrachem szczęścia.
Ja ucałuję twe bezecne kości,
Swe oczy włożę pod twe brwi sklepione,
Twojem robactwem palce swe otoczę,
Prochem napelnię te oddechu wrota,
I jakby zgnilem stanę się straszylem.
Przyjdź, zgrzytnij do mnie – powiem, że się śmiejesz,
I pocałuję cię, jak żona. Wierny
Nędzy kochanku! przybądź, przybądź do mnie!

KRÓL FILIP

O piękny żalu – ucisz się, Konstancjo!

KONSTANCJA

Nie, nie chcę, póki jeszcze tchu mi stanie
Krzyczeć i wołać. Gdyby mógł mój język
Być w ustach gromu, wstrząsnąłbym świat cały,
I wstałby ze snu ten bezecny skielet,
Którego słaby głos mój nie dochodzi,
Co gardzi zwykłym przyzywaniem.

PANDULF

Pani!

Szaleństwo raczej, a nie żal wyrażasz.

KONSTANCJA

Nie jesteś świętym, żeś mię tak okłamał.
Jam nie szalona. – Włosy, które szarpię,
Moje; nazywam się Konstancja; byłam
Godfryda żoną; mały Artur syn mój...
A jego nie ma. Nie, jam nie szalona,
Dałyby Nieba, żebym nią być mogła!
Wtenczas bym sama siebie zapomniała,
I zapomniała o swym wielkim bólu.
Wynajdź mi mądrość jaką, co by mogła
Odjąć mi rozum – kanonizowanym
Możesz być za to. Jam nie zwariowała,
Ja czuję boleść moję; i mój rozum
Wymyśla tylko środki, jak jej pozbyć?
Uczy mię, czy się zabić, czy powiesić?
Gdybym wariatką była, syn mój znikłby
Z mojej pamięci, lub w szalonych marach

W lalce z gałganów mogłabym go widzieć.
Nie jestem ja wariatką – nadto czuję,
Jaki ból w sercu każda klęska daje.

KRÓL FILIP

Zwiąż te warkocze. Jaką miłość widzę
W tem pięknem mnóstwie włosów! Gdzie przypadkiem
Srebrna upadła kropla, tam koło niej
Tysiące zbiera się przyjaciół, wiernych
Jak nierozdzielne serca, które w rozpalonej
Klęsce wzajemnie wspomóc się starają.

KONSTANCJA

Do Anglii, jeśli pragniesz.

KRÓL FILIP

Zwiąż swe włosy.

KONSTANCJA

Zwiążę... i powiem czemu. Rozpuściłam
Węzły mych włosów i wołałam głośno:
„Gdyby te ręce mogły tak wyzwolić
Syna, jak włosom tym swobodę dają.”
Teraz zazdrozczę im wolności. Znowu
W ciasne, jak pierwej, więzy je skrępuję,
Bo moje dziecię w więzach. – Kardynale!
Kiedyś mówiłeś, że się obaczymy,
I że poznamy swych przyjaciół w niebie.
Jeśli to prawda, ja obaczę znowu
I moje dziecię; bo od urodzenia
Kaina, który pierwszym był chłopięciem,
Do tego, który ledwie wczora westchnął,

Tak miłe dziecko się nie urodziło.
Lecz teraz robak smutku zje mój pączek,
Wrodzoną piękność spędzi z jego lica;
On się spróchniałym stanie, jak są duchy;
Siny i chudym, jak jest dreszcz gorączki;
I takim umrze, takim zmartwychwstanie;
I gdy na dworze niebios z nim się spotkam,
Ja go nie poznam. – Tak więc nigdy więcej,
Nigdy Artura mego nie obaczę.

PANDULF

Nadto okropnym czynisz widok smutku.

KONSTANCJA

Ten, co tak mówi, nie był nigdy ojcem.

KRÓL FILIP

Równie swój smutek kochasz, jak swe dziecię.

KONSTANCJA

Smutek zajmuje miejsce mego dziecka,
W łóżeczku jego leży, chodzi ze mną,
Jego oczkami patrzy, i powtarza
Jego wyrazy; on mi przypomina
Wdzięczne przymioty jego, on wypełnia
Jego kształtami suknie, co zostały.
Mamże powody kochać się w mym smutku? –
Bywaj zdrów. Gdybyś ty utracił tyle,
Ile ja, lepiej bym cię pocieszała. –

Zrywa ubranie z głowy i rzuca.

Ale do czegoż stroje te na głowie,
Gdy tam, w mej myśli, wszystko rozstrojone?
O Boże! moje dziecię! mój Arturze!
Życie! radości moja! mój pokarmie!
Pociecho wdowy! smutków mych lekarstwo!

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Król Jan. Dramat w pięciu aktach W. Szekspira*, [w:] *Arcydzieła dramatyczne*, przekłady Józefa Korzeniowskiego i Alfonsa Walickiego, T. 2, J. Zawadzki, Wilno 1844 [1845], s. 87–91.

xiv. **Andrzej Koźmian (1804–1864)**

Andrzej Edward Koźmian pochodził z rodziny o imponujących tradycjach literackich. Był synem Kajetana Koźmiana, czołowej postaci polskiego klasycyzmu i stryjecznym bratem Stanisława Egberta Koźmiana, również tłumacza Shakespeare'a. Jego syn Stanisław (1836–1922) współtworzył wielkie osiągnięcia teatru krakowskiego, był politykiem i publicystą. Koźmian był uczestnikiem powstania listopadowego, wspierał również powstanie styczniowe. Administrowanie majątkami łączył z aktywnością literacką. Pracował tylko nad jednym przekładem Shakespeare'a – *Makbetem* (1857). Pozostawił wiele rękopisów prac, dramatów, zbiorów przysłów, z których część opublikował pośmiertnie jego syn.

Koźmian z przerwami dopracowywał przekład przez blisko trzydzieści lat. Tłumaczył rymowanym trzynastozgłoskowcem, przestrzegając nieklasycystycznej dykcji. Deklamacyjny charakter tłumaczenia miał sprzyjać recepcji teatralnej, gdzie wciąż jeszcze wykorzystywano wzorce sceniczne z początku wieku. Koźmian swobodnie sięgał po inflację, łagodził semantykę oryginału i interpolował objaśnienia. Nie dbał o przychody ze sprzedaży przekładu, zależało mu jednak, aby tłumaczenie trafiło do czytelników we wszystkich częściach dawnej Rzeczypospolitej. Zabiegał i zasadniczo pozyskał kuluarową przychylność wybitnych postaci ówczesnej kultury. Ten typ mecenatu nie uchronił go jednak przed bezwzględными sędami późniejszych krytyków, z którymi nie łączyły go więzy rodzinne lub środowiskowe.

Przekład nie wszedł do głównego nurtu recepcji Shakespeare'a jest jednak jednym z najbardziej poruszających i najlepiej udokumentowanych przykładów rozminięcia się strategii tłumaczenia z wymogami współczesności. Tłumaczenie, latami udoskonalane i odczytywane we wpływowych gremiach, zyskało kruchą aprobatę formacji zstępującej, którą kolejne pokolenie przenicowało. Koźmian jest najbardziej spóźnionym tłumaczem Shakespeare'a w XIX wieku.

Bez względu na sądy krytyków, przekład cieszył się powodzeniem w teatrze. W latach 1859–1880 grywano go we Lwowie (premiera w 1859 r.),

Krakowie, Kaliszu i Poznaniu, co pośrednio dowodzi, że opublikowany kilkadziesiąt lat wcześniej, stanowiłby silną konkurencję dla neoklasycystycznych przeróbek, które władały sceną na pierwszych etapach recepcji. Tłumaczenie nie było wznawiane.

Makbet (V 5)

MAKBET

Wynieście mi sztandary aż na pierwsze szańce,
Ciągłe grzmi wrzask: już idą – już idą powstańce!
Gród ten ich szturm wytrzyma – niech leżą pod grodem,
Aż pożarci zostaną i morem, i głodem. –
O, gdyby nie ta zdrada – pierwszy bym uderzył.
W polu otwartem z wrogiem pierś bym z piersią zmierzył,
Przymusił do odwrotu podłe najeźdźniki,
Sejtonie – mów Sejtonie – co znaczą te krzyki?

Krzyki kobiece.

SEJTON

Głosy niewieście, Panie!

MAKBET

Już nic mnie nie wzruszy,
Już trwoga ziemską w mojej obumarła duszy;
Był czas niegdyś, że na jęk nocnego puszczyka
Zmysły moje ziębiła jakaś trwoga dzika,
Na powieść straszną moje włosy się jeżyły,
Jak gdyby nawet włosy pełne życia były;
Jużem okropnościami nasycon wszystkimi,
Już się dusza mordercza oswoiła z niemi,

Żadnego się nie lęka strachu myśl zdziczała,
I cóż te krzyki znaczą?

SEJTON

Królowa skonała.

MAKBET

Mogła była nas później opuścić królowa,
Byłby przyszedł czas kiedyś i na takie słowa;
Jutro – jutro – i jutro czołga się powoli,
Aż do ostatniej zgłoski najętej nam doli,
A każdy dzień wczorajszy na to tylko służy,
By oświecał szaleńców w grobowej podróży.
Zgaśnij pochodnio – nasze dni to błędne cienie.
Życie, to niedołączny jakiś gracz na scenie,
Który się dmie i puszy, zajmując widownię,
A o którym nikt z widzów za chwilę nie wspomnie,
Jest to, jakby nędznika powieść bezrozumna,
Bez celu i układu, a huczna i szumna.

Wchodzi goniec.

Masz co donieść, mów prędzej – mów.

GONIEC

Książę łaskawy,
Z tego, co sam widziałem, chciałbym ci zdać sprawę,
A nie wiem, jak się usta otworzyć odważę.

MAKBET

Mów zawsze. –

GONIEC

Gdy na wzgórku odbywałem strażę,
Przypadkiem na Birnamski las okiem rzuciwszy,
Nagle go ujrział w ruchu. –

MAKBET

Kłamco najfałszywszy!

Uderza go.

GONIEC

Jeżeli to fałsz, – niech kara dotknie mnie surowa,
Wyjdź, Panie! a sam będziesz mógł sprawdzić me słowa.

MAKBET

Jeżeli kłamstwo wyrzekłeś, zdrajco, w słusznym gniewie
Żywcem na pierwszym każę obwiesić cię drzewie,
I umorzę cię głodem; – jeśli usta twoje
Prawdę rzekły, – o prawdę z ust twoich nie stoję;
Chwieje się moja wiara, – widzę mą niebaczną,
Poznaję słów piekielnych zdrażliwą dwuznaczność.
Tych słów kłamstwa i prawdy: Wtenczas twój tron runie,
Kiedy się las Birnamski ku miastu posunie: –
I właśnie się ku miastu posunął las cały.
Do broni! – hej do broni! – i dalej na wały!
Jeżeli to jest prawdą, co zeznał przede mną,
Bój stał się niepodobnym, ucieczka daremną,
Jużem na koniec blaskiem słonecznym zmęczony.
Niech ziemia z osi runie, – bijcie na gwałt w dzwony,
Zawyjcie wichry wściekle, – niech się światy wałą,
Polegnę, – lecz polegnę uzbrojony stałą.

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Makbet. Tragedya Wilhelma Shakspeara przełożona z angielskiego wierszem polskim*, tłum. Andrzej Edward Koźmian, Księgarnia Jana Konstantyna Żupańskiego, Poznań 1857, s. 95–97.

xv. Stanisław Egbert Koźmian (1811–1885)

Stanisław Egbert Koźmian był publicystą, tłumaczem i krytykiem literackim. Urodził się w 1811 r. w majątku we Wronowie koło Lublina, zmarł w 1885 r. w Poznaniu. Był bratem stryjecznym Andrzeja Koźmiana, również tłumacza Shakespeare'a. Studiował na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego. Uczestniczył w powstaniu listopadowym, po jego upadku udał się na emigrację. W latach 1833–1849 mieszkał w Anglii, gdzie aktywnie działał na rzecz sprawy polskiej. W 1849 r. wrócił do kraju i kierował redakcją „Przeglądu Polskiego”. Od 1857 r. był członkiem Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, a od 1873 r. – członkiem Akademii Umiejętności w Krakowie.

Dorobek literacki Koźmiana obejmuje przede wszystkim wiersze, przekłady z angielskiego i publicystykę.

Koźmian przetłumaczył siedem sztuk Shakespeare'a ogłoszonych w trzech tomach w latach 1866–1877. Były to *Król Lyr*, *Sen nocy letniej* oraz *Dwóch panów z Werony* (w tomie I), *Ryszard II* i *Król Jan* (w tomie II) oraz obie części *Henryka IV*. Tłumaczenia te przedrukowano w edycji pod redakcją Józefa Ignacego Kraszewskiego z lat 1875–1877.

W 1837 r. Koźmian i Leon Ulrich postanowili przełożyć wszystkie dzieła Shakespeare'a. Realizacja przedsięwzięcia pochłonęła z przerwami trzydzieści lat, głównie z powodu braku wydawcy dla serii. Koźmian tłumaczył nierymowanym jedenastozgłoskowcem, z zachowaniem podziału na prozę i wiersze. Początkowo stosował kontrowersyjną zasadę fonetycznego zapisu angielskich nazw własnych, od której jednak odstąpił. Łagodził tekst w miejscach, które uznawał za wulgarne lub nieprzyzwoite, zwykle przez zastąpienie bądź elipsę. Przekłady opatrywał rozbudowanym komentarzem, w tym objaśnieniami odniesień kulturowych, które zwykle tłumaczył dosłownie. Wierność semantyczną przedkładał nad eufonię tekstu. Jego tłumaczenia należały do nurtu przekładów polemicznych, ostatecznie zajęły trwałe miejsce w polskim kanonie szekspirowskim.

Samodzielne wydanie przekładów z lat 1866–1877 doczekało się nielicznych, lecz przeważnie bardzo przychylnych recenzji. Krytycy

doceniali wierność przekładów Koźmiana, choć negatywnie odnosili się do jego strategii tłumaczenia nazw własnych. O trwałym miejscu przekładów Koźmiana w polskiej recepcji Shakespeare'a zdecydowało przede wszystkim włączenie ich do edycji Józefa Ignacego Kraszewskiego, obok tłumaczeń Józefa Paszkowskiego i Leona Ulricha. W tym kontekście Koźmian uznawany był niekiedy za najlepszego polskiego tłumacza Shakespeare'a. W XX w. opinie krytyków były mniej pochlebne, przy czym zarzuty zwykle dotyczyły braku należytej elastyczności, spowodowanego nadmiernym skupieniem na warstwie znaczeniowej opatrywanego przypisami tekstu. Zgodnie doceniano jednak wartość merytoryczną komentarzy tłumacza.

Przekłady Koźmiana były wielokrotnie wznawiane w XX-wiecznych edycjach przekładów kanonicznych. Stały się podstawą licznych inscenizacji teatralnych w XIX i XX w. oraz przedmiotem analiz przekładoznawczych.

Dwaj panowie z Werony (II 7)

JULIA

Poradź Lucetto, pomóż dziewczę lube,
Na wdzięczną miłość nawet cię zaklinam.
Wszak tyś tablicą, na której me wszystkie
Myśli spisane jawnie i wyryte.
Naucz mię, podaj sposób niezawodny,
Jak mam przedsięwziąć, bez ujmy w honorze,
Podróż za moim najdroższym Protejem.

LUCETTA

Niestety, droga nużąca i długa.

JULIA

Szczerze pobożny pielgrzym się nie znuży,

Gdy wątlym krokiem przemierza królestwa,
Tem mniej ta, której miłość skrzydła daje, –
Gdy oraz przedmiot pogoni tak drogi,
I takich boskich przymiotów jak Protej.

LUCETTA

Lepiej się wstrzymaj, wnet Protej powróci.

JULIA

Wiesz, że wzrok jego pokarmem mej duszy.
Użał się głodu, który przecierpiałam
Tak długo łaknąc drogiego pokarmu.
O, gdybyś znała drażliwość miłości,
Prędzejbyś ogień szła zapalać śniegiem,
Niż żar miłości zagaszać słowami.

LUCETTA

Nie chcę ja gasić płomienia twych uczuć,
Lecz chcę zbyteczną wstrzymać ognia wściekłość,
By nie rozgorzał nad krańce rozumu.

JULIA

Tem silniej płonie, im silniej tamujesz.
Potok, co bieży z uroczym szelestem,
Jeśli wstrzymany, szaleje bez miary;
Lecz kiedy w biegu nic mu nie przeszkadza,
Po tęczowanych słodko gra kamykach,
I każde ziółko w pielgrzymce dognane
Wdzięcznym fal swoich pocałunkiem chwytą.
A tak się wijąc, w igraszkach ochoczy,
Licznymi skręty, w dzikie morze kroczy.
Więc puść mię, błagam, nie wstrzymuj mię w biegu.

Będę cierpliwą jak łagodny strumień,
Każdy krok ciężki będzie mi igraszką,
Aż mię ostatni połączy z kochankiem.
Tam, przy nim spocznę, jak po długich trudach
Błogosławiona dusza pośród raj.

LUCETTA

Lecz w jakim chcesz-że wybrać się ubiorze?

JULIA

Nie jak kobieta, bo zalotnych ludzi
I zejść swawolnych chciałabym uniknąć.
Luba Lucetto, wybierz mi strój taki,
Jaki skromnemu paziowi przystoi.

LUCETTA

A zatem, pani, musisz obciąć włosy.

JULIA

Nie. Ja w jedwabne zwinę je warkocze.
Sztucznie je kryjąc splotami ze wstążek.
Wszakże fantazja ujdzie młodzianowi
Nawet starszemu niż jakim ja będę?

LUCETTA

Jakimże krojem mam ci spodnie zrobić?

JULIA

To tak przystaje jak: „Powiedz jegomość
„Jakiej spódnicy chcesz mieć objętości?”
Zrób je, Lucetto, jak ci się podoba.

LUCETTA

A więc ci trzeba zrobić je z fartuszkiem?

JULIA

Wstydz się, Lucetto, krój to niestosowny.

LUCETTA

Niewarte szpilki spodnie bez fartuszka,
Gdyż ten niezbędny do wpinania szpilek.

JULIA

O, jak mię kochasz, wybierz mi, Lucetto,
Co znajdziesz składnem i najprzywoitszem.
Lecz powiedz, dziewczce, jak mię świat osądzi
Za przedsięwzięcie tak płoczej podróży?
Nader się lękam czy mię nie oczerni.

LUCETTA

Jeśli tak myślisz, zostań lepiej w domu.

JULIA

Nie, nie zostanę.

LUCETTA

Więc się oszczerstw nie bój,
Idź, a gdy Protej twą podróż pochwali
Skoro cię ujrzy, mniejsza czy na razie
Kto ją tu zgani. (...)

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Dziela dramatyczne Szekspira*, tłum. Stanisław Koźmian, T. 1, Księgarnia Jana Konstantego Żupańskiego, Poznań 1866, s. 302–304.

Król Henryk Czwarty, Część I (V 1)

FOLSTAF

Henciu, jeśli mię obaczysz powalonego w bitwie, stań nade mną ot tak okrakiem. Będzie to przysługą przyjaźni.

KSIĄŻĘ HENRYK

Taką przyjaźń mógłby ci chyba jaki kolos okazać. Zmów pacierz i bądź zdrów.

FOLSTAF

Radbym żeby się szło już do łóżka, Henciu, i wszystko było dobrze.

KSIĄŻĘ HENRYK

Przecież i tyś niebu śmierć dłużny.

Wychodzi.

FOLSTAF

Jeszcze termin nie przyszedł. Wzdrygałbym się uiszczać przed dniem wypłaty. Po cóż go mam tak uprzedzać, kiedy na mnie nie woła? Ale, mniejsza o to, honor bodzie mię naprzód. Dobrze, lecz jeśli honor ubodzie mię gdy się posunę naprzód? cóż potem? Możeż honor przyprowadzić nogę? Nie. Albo ramię? Nie. Albo odjąć ból rany? Nie. Więc honor nie zna się zgoła na chirurgii? Nie. Czemże jest honor? Wyrazem. Czemże jest ten wyraz: honor? Powietrzem. Śliczna mi rachuba. Któż go posiada? Czy ten co umarł we środę? Czujeż on go? Nie. Słyszysz go? Nie. Więc go czuć nie można? Tak jest, umarli nie mogą. A możeż on żyć z żyjącymi? Nie. A dla czego? Bo go oszczerstwo nie cierpi. Więc go wcale nie potrzebuję. Honor jest tylko tarczą herbową, i tak się kończy mój katechizm.

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Dzieła dramatyczne Szekspira*, tłum. Stanisław Koźmian, T. 3, Księgarnia Jana Konstantego Żupańskiego, Poznań 1877, s. 120–121.

*Król Jan (V 2)***BĘKART**

Racicie mi wedle obyczaju świata
Dać posłuchanie. Przychodzę z poselstwem.
Król pragnie wiedzieć, Ojczy Medjolański,
Coś tu dla niego sprawił i uzyskał.
Twoja odpowiedź da wątek i miarę
Mym słowom, które następnie wyrzeknę.

PANDULF

Zbyt się upornie Delfin mi sprzeciwia,
Nie chce nalegań mych słuchać, lecz mówi
Wręcz, bez ogródki, że bronni nie złoży.

BĘKART

Na tę krew wszystką, którą wściekłość zionie,
Dzielnie rzekł młodzian. Teraz posłuchajcie,
Co wam przeze mnie król angielski mówi:
Gotów na wszystko, gotów, jak należy.
Z tej nieprzystojnej i małpiej wyprawy,
Płoczej hulanki, zbrojnej maskarady,
Z tej armii żaków, z junactwa bez wąsów,
Król nasz się śmieje, gotów w jednej chwili
Tę karłą wojnę, to pigmejskie wojsko,
Wymieść z swych granic. Dłoń, co miała siłę
Tak was wysmagać, nawet u drzwi waszych,
Żeście musieli pod dachy uciekać,
W ukrytych studniach nurzać się jak wiadra,
Czołgać się, wtulać w gnój stajennych przegród,
Do skrzyń i kufrów tkać się jak zastawy,
Tarzać z wieprzami, szukać bezpieczeństwa

W lochach i jamach, i trząść się, i truchleć,
Myśląc, gdy zapiał kruk wasz narodowy,
Że to głos może zbrojnego Anglika, –
Masz-że tu omdleć ta ręka zwycięzka,
Co was schłostała w własnym waszym domu?
Nie, – już za oręż porwał król waleczny,
I jako orzeł wzniósł się nad swe gniazdo,
By spaść na śmiałka co się doń przybliży.
A wy wyrodni, niecni buntownicy,
Krwawe Nerony, co drogiej tej matki
Szarpiecie łono, wstyd wam, wstyd i hańba!
Bo wasze żony i blade dziewczęta,
Jak Amazonki drepcąc za bębniami,
Mieniają napastrki w rękawice zbrojne,
A igły w lance, i tkliwe swe serca
Wzmagają w srogie i krwawe pochopy.

LUDWIK

Dość tych przechwałek. Już idź sobie z Bogiem.
Wiemy, że możesz nas w kłótni przekrzyczeć.
Bądź zdrów. Zbyt drogi nam czas by go tracić
Z takim przekorą.

PANDULF

Raczcie mię posłuchać.

BĘKART

Nie, ja chcę mówić.

LUDWIK

Żadnego nie słucham.
Uderzcie w bębny i niech język wojny,
Nasz rzecznik, powie, po cośmy tu przyśli.

BĘKART

Wrzasną, w istocie, bite bębny twoje,
 Tak i ty wrzaśniesz, gdy będziesz pobity,
 Zbudź tylko echo hukiem twego bębna,
 A tuż pod ręką jest bęben napięty,
 Co się rozlegnie głośnem jak twój gromem.
 I uderz w drugi, a drugi odpowie,
 Nie mniej potężnie rażąc niebios ucho
 I grzmot głęboki podrzeźniając; – bowiem
 Król Jan, nieufny w tym chromym legacie,
 Którego z żartu nie z potrzeby użył,
 Stoi w pobliżu, niosąc śmierć na czole,
 Nagi kościotrup, któremu na ucztę
 Dziś legną mnogie tysiące Francuzów.

KRÓL JAN

Uderzcie w bębny, by znaleźć tę trwozę.

BĘKART

Znajdziesz ją, znajdziesz, – zaręczyć ci mogę.

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Dzieła dramatyczne Szekspira*, tłum. Stanisław Koźmian, T. 2, Księgarnia Jana Konstantego Żupańskiego, Poznań 1869, s. 97–99.

Król Lyr (II 4)

LYR

Proszę cię, córko, nie wiedz mię w szaleństwo!
 Nie będę-c trudził. Bądź zdrowa, me dziecie;
 Już się nie zejdzim, nie obaczym więcej.
 Ale tyś ciało, tyś ma krew, ma córka, –
 Choroba raczej tkwiąca w ciele mojem,

Więc ją zwać muszę moją; tyś wrzedzionką,
 Plagi liszajem, wzdętym karbunkułem
 Mejej krwi zepsutej. Lecz nie chcę cię łajać,
 Nie wzywam sromu, niech spadnie gdy zechce.
 Nie błagam władzcy gromów by w cię godził,
 Skarg nie wyłuszczam przed sądem Jowisza.
 Zmień się gdy zdołasz, bądź lepszą gdy zechcesz:
 Będę cierpliwym. U Regany stanę,
 Ja i rycerzów mych sto.

REGAN

Nie zupełnie.

Na później licząc, jam się nie przybrała
 Godnie was przyjąć. Posłuchaj więc siostry,
 Bo ci, co ważą twe gniewy rozsądkiem,
 Zgodzić się muszą żeś stary, – a przeto...
 Wie ona dobrze co robi.

LYR

I słuszne-ż

To słowa?

REGAN

Słuszne, zaręczam. Nie jestże
 Dość sług pięćdziesiąt? Po co tobie więcej?
 I tylu nawet? Koszt i trwoga mówią
 Przeciw tak wielu. Możeż w jednym domu
 Tak wielu ludzi, pod dwoistą wodzą,
 Żyć w zgodzie? Trudno, prawie niepodobna.

GONERIL

Czemużbyś nie miał przestać na usługach
 Tych, których ona lub ja trzymam w domu.

REGAN

Czemu nie, panie? Gdyby źle szła służba,
Skarcim niedbałych. Chcesz-li przybyć do mnie,
Widząc co grozi proszę: przywieź tylko
Dwudziestu pięciu. Miejsca ni uwagi
Na więcej nie dam.

LYR

Jam wam dał wszystko.

REGAN

W dobrą porę dałeś.

LYR

Jam się wam zwierzył w pieczę i przytułek,
Lecz wraz zastrzegłem sobie ową liczbę
Ludzi do boku. Co, mam do cię przybyć
Z dwudziestu pięcią? Tak rzekłaś, Regano?

REGAN

I tak powtarzam, nie przyjmuję więcej.

LYR

Sprośne potwory nabierają wdzięku
Obok sprośniejszych. Jest poniekąd chlubą
Nie być najgorszem.

(do Gonerili)

Pójdę córko z tobą.

Twych pięćdziesięciu – to dwudziestu pięciu
W dwójnasób, – przeto podwajasz jej miłość.

GONERIL

Trzeba-ż ci, rozważ, tych dwudziestu pięciu,
Dziesięciu, pięciu, – w domu gdzie pachółków

Dwa razy więcej ma rozkaz ci służyć?

REGAN

Trzeba-ż jednego?

LYR

Nie wchodź w targ z potrzebą.
Najlichszy żebrak ma w czemś jeszcze zbytek.
Nie daj naturze więcej niż jej trzeba,
A będzie tanim, jak zwierząt, byt ludzi.
Tyś mozną panią: gdyby ciepła odzież
Była przepychem, cóż twojej naturze
Po tych przepychach, które cię nie grzeją?
Lecz z istnych potrzeb... Niebo! daj cierpliwość, –
Jej mi potrzeba. Spójrzcie na mnie, Bogi!
Jam biedny starzec, pełen lat jak smutków,
Podwójnie nędzny. Jeśli wy wzburzacie
Serca tych córek na ojca, nie czyńcie
Takim mię błaznem, bym kornie to znosił.
Wzbudźcie gniew szczytny. Niech łyzy, broń niewieścia,
Mych męskich liców nie plamią. – Wyrodki!
Ja na was obie taką pomstę znajdę,
Że się świat cały... takich dzieł dokonam...
Co? Nie wiem jeszcze, lecz one się staną
Postrachem ziemi. Myślicie że płakać
Będę? Nie będę płakał.
Mam do łez pełny powód, lecz to serce
Prędeż się spryska w sto tysięcy szczelin,
Nim ja zapłaczę. – Błaznie, mózg mi pęka!

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Dzieła dramatyczne Szekspira*, tłum. Stanisław Koźmian, T. 1, Księgarnia Jana Konstantego Żupańskiego, Poznań 1866, s. 162–164.

Król Ryszard Drugi (III 2)

KRÓL RYSZARD

Mniejsza już o to. Precz z wszelką pociechą!
Mówmy o trumnach, robakach, nagrobkach.
Proch – to nasz papier, więc rzewnych ócz łzami
Na łonie ziemi zapisujemy smutek.
Róbmy testament, oraz wykonawców
Wyberzmy sobie. Lecz cóż zdać możemy
W spuściźnie komu, krom ciał naszych – ziemi?
Majątki, życie, wszystko Bolinbroka.
I nic swem nazwać nie mogę prócz śmierci,
I prócz tej garstki nierodzajnej gliny,
Co służy kościom za oblep i szatę.
Przez Boga! siądźmy na ziemię i prawmy
Smutne powieści o zgonie monarchów.
Jednych strącono, drudzy w boju legli,
Tych udręczyły upiory strąconych,
Tych struły żony, tamtych w śnie zabito, –
Mord wszystkich końcem, bo w kręgu korony,
Która otacza skroń króla znikomą,
Śmierć ma swój dworzec. Tam cudaczka siedzi,
Drwiąc z majestatu, szydząc z jego pompy,
Dając mu drobną chwilkę i teatrzyk,
By zagrał w króla, straszył, zmiatał wzrokiem,
I samolubną, czczą w nim budząc próżność,
Że niepożyty spżem jest to ciało,
Ta twierdza życia. Tak się ubawiwszy
Przybywa w końcu przekłuć drobną szpilką
Wątlą warownię..... i bądź zdrów, mój królu!
Nakryjcie głowy, – kornemi pokłony
Nie szydźcie z ciała, – porzućcie hołd, służby,

Zwyczaj, cześć wszelką. Wyście się co do mnie
Mylili dotąd. Jak wy, żyję chlebem
Podlegam smutkom, czuję niedostatki,
I potrzebuję przyjaciół. Nie śmiejcież
Tak zawisłemu powiadać żem królem!

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Dzieła dramatyczne Szekspira*, tłum. Stanisław Koźmian, T. 2, Księgarnia Jana Konstantego Żupańskiego, Poznań 1869, s. 175–176.

Sen nocy letniej (I 2)

OBERON

Dumna Tytanio, zły cię przywiódł księżyc.

TYTANIA

Co, zazdrośniku? Uchodźmy stąd wieszczki.
Obce mi jego łoże i pożycie.

OBERON

Wstrzymaj się, płocha. Nie jest-żem twym mężem?

TYTANIA

Więc jam twą żoną, lecz mi czas pamiętny,
Gdyś z czarodziejskiej wymknął się krainy,
Aby dnie całe w postaci Koryna
Grać na fujarce i opiewać miłość
Lubej Filidzie. I teraz tak nagle
Z najgłębszej w Indiach przybywasz ustroni,
Bo twa junacka, butna Amazonka,
Miłość w szyszaku, kochanka w pancerzu,
Ma Tezeusza poślubić. Więc spieszysz
Owiał ich łoże szczęściem i rozkoszą.

OBERON

Jak śmiesz, Tytanio, wyrzucać mi względy
U Hipolity, kiedy wiesz żem świadom
Twojej miłości ku Tezeuszowi:
Czyżeś go w nocnym nie odwiodła mroku
Od Perigenii, którą podszedł niecznie?
Czyżeś nie była powodem, że złamał
Wiarę Ariadnie, Egli, Antiopie?

TYTANIA

O, to są tylko fałszerstwa zazdrości.
Zejść się nie mogę od początku lata
Na wzgórzu, łące, w gaju lub na błoni, —
Gdzie zdroj wśród głazów, strumyk szemrze w trzcinie,
Lub na piaszczystym brzegowisku morza, —
Zejść się na tańce przy wiatrów poświęście,
Byś wnet swarami nie zmącił nam uciech.
I stąd to wiatry, że darmo nam gwizdzą,
Jakby przez zemstę wysały z wód morskich
Mgły zaraźliwe, które spadłszy na dół,
Najlichszą rzekę wzmogły w taką pychę,
Że występuje poza więzy brzegów.
Próżno wół jarzmo, rolnik pług swój dźwiga.
Znoj ich daremny. Zgniło zboże na pniu,
Zanim kłós młody przystroił się w brodę.
Pustką hurt stoi na zalanym łąnie.
Pomór na bydło ścierwem tuczy wrony.
Błotem zaległy sielskich zabaw smugi.
Któż na trawnikach dziś rozeznac zdoła
Od stóp odwykłe skręty labiryntów?
Głód ludzi gniecie. Zda się, że już zima,
Lecz w nocy nie brzmi ni hymn ni kolęda.

Przeto i księżyc, władca wód i toni,
Błady ze złości, tnie deszczem powietrze,
Stąd pełno wszędzie reumatycznych chorób.
W takim zamęcie wszystkie pory roku
Zmieniły kolej. Na młodziuchne łono
Szarłatnej róży pada mróz zgrzybiały,
A stara zima łeb swój lodowaty
Stroi jak na śmiech wonnym wiankiem kraśnych
Czerwcowych pączków. Tak więc wiosna, lato,
Brzemienna jesień, gniewna zima, zwykle
Mieniają szaty. Świat zdumion nie może
Jednej od drugiej rozeznać po plonach.
Skądżeż to nieszczęść zrodziło się plemię,
Jeśli nie z naszych niesnasek i sporów?
W nas ma rodziców, w nas wzór i początek.

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Dzieła dramatyczne Szekspira*, tłum. Stanisław Koźmian, T. 1, Księgarnia Jana Konstantego Żupańskiego, Poznań 1866, s. 21–23.

xvi. Antoni Lange (1861–1929)

Antoni Lange był poetą, powieściopisarzem, tłumaczem, krytykiem literackim i publicystą. Spektrum jego zainteresowań i prac znacząco wykracza poza jedną epokę, czyniąc z Langego prekursora poezji młodopolskiej i powieści fantastycznonaukowej, lewicowego myśliciela społecznego i propagatora orientalizmu. Lange przełożył tylko dwa dramaty Shakespeare'a – *Jak wam się podoba* i *Noc Trzech Króli* – które ukazały się w 1896 r. w dziesięciotomowej edycji *Dzieła Williama Szekspira* pod redakcją Henryka Biegeleisena. Tłumaczenia te stanowią niewielki ułamek bogatej, wielowymiarowej i nierównej jakościowo spuścizny Langego.

Tłumczenia Antoniego Langego należały do nurtu retranslacji i były wyrazistą, choć nierówną co do jakości pracy, próbą przełamania estetyki przekładów kanonicznych, zwłaszcza w tym, co dotyczy elżbietańskiego humoru werbalnego. W odróżnieniu od wcześniejszych tłumaczy, Lange wykazywał się większą elastycznością w korzystaniu z zasobów leksykalnych polszczyzny, unikał jednak rozwiązań radykalnych, nadmiernie aktualizujących tekst. W dialogach kochanków znajdował pomysłowe rozwiązania przekładu gier słownych i bitew retorycznych, był jednak dość bezradny wobec humoru opartego na odniesieniach kulturowych, które tłumaczył dosłownie, pozostawiając redakcji zadanie objaśniania znaczeń. Pieśni, piosenki i wplecione w tekst wiersze miłosne tłumaczył swobodnie, starając się zachować lekkość prozodii i stylu.

W nielicznych opiniach o przekładach szekspirowskich Langego podkreśla się jego zręczność w przekładzie tropów i gier słownych, a także wrażliwość na eufonię i związaną z tym zdolność naśladowania efektów dźwiękowych (bądź też melodii pieśni) kosztem drobnych odstępstw semantycznych. Jednocześnie rzuca się w oczy niestaranność jego prac, wynikająca najprawdopodobniej z pośpiechu.

Przekłady z edycji lwowskiej nie były wznawiane, sporadycznie sięgał po nie teatr, zwykle w kompilacji z innymi tłumaczeniami.

Jak wam się podoba (II 7)

JAKUB

Cały świat – to teatr,
A wszyscy ludzie na niej aktorami,
I wszyscy mają swe wejścia i wyjścia.
I każdy różne role gra kolejno
Sztuki o siedmiu wiekach. Naprzód dziecię,
Które gaworzy na ramionach mamki.
Potem płaczliwy uczeń z swą torebką –
Z wiośnianą twarzą – jak ślimak wbrew woli
Pełnie do szkoły. Potem znów kochanek,
Ogniem dyszący i w tęsknych balladach
Opiewający swą damę. Znów żołnierz,
Klątw dzikich pełny, jak lampart zarosły,
O cześć zazdrosny i do bójki skory,
Gwałtowny, dymy sławy ścigający
Po kartaczownic paszcze. Potem sędzia
W todze wspaniałej, w okrągłym birecie,
Z surowym okiem – wystrzyżoną brodą,
Słów mądrych pełny i nauk codziennych:
I ten swą rolę odrywa. Wiek szósty
W flaneli ciepłej chodzi i pantoflach –
Ze szkłem na nosie – i kijem przy boku –
Pończochy jeszcze z młodych lat zachował,
Lecz zbyt szerokie dla wychudłych łydek.
Głos niegdyś męski – w dyszkant się dziecinny
Zmienia piskliwy. Aż ostatnia scena
Kończy tę pełną wypadków historię
Nowym dzieciństwem, pełnym zapomnienia –
Bez zębów – oczu – smaku – bez niczego.

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Jak wam się podoba*, tłum. Antoni Lange, [w:] Henryk Biegeleisen (red.), *Dzieła Williama Szekspira*, T. 8, *Komedye*, wyd. 2, Księgarnia Polska, Lwów 1896, s. 35–36.

Jak wam się podoba (IV 1)

ROZALINA

Powiedz mi teraz, gdybyś ją miał,
jak długo chciałbyś ją posiadać?

ORLANDO

Wieczność – i jeden dzień.

ROZALINA

Powiedz – jeden dzień – bez wieczności. Nie, Orlando, ludzie są kwietniem, gdy się zalecają; grudniem, gdy się żenią. Dziewczęta są majem póki są w panieństwie, ale pogoda się zmienia, gdy za mąż wychodzą. Będę o ciebie zazdrośniejsza, niż gołąb berberyjski o swoją samiczkę; krzykliwsza niż papuga po deszczu; szczególniejsza niż małpa, i nienasycona bardziej niż goryl... Będę o nic płakała jak Diana u źródła, i to wówczas właśnie, kiedy ty będziesz wesoły; a kiedy ty spać zapragniesz, będę się śmiała jak hiena.

ORLANDO

Ale czy moja Rozalina tak będzie postępowała?

ROZALINA

Na moje życie robić będzie to, co ja.

ORLANDO

O, ale ona jest rozumna.

ROZALINA

Nie byłaby rozumną, gdyby tak nie robiła. Im rozumniejsza – tym złośliwsza. Zamknij drzwi rozumowi kobiety, a uleci oknem; zamknij okno, ucieknie przez dziurkę od klucza; zatkaj dziurkę, uleci z dymem przez komin.

ORLANDO

Mąż, co by miał żonę takiego ducha, mógłby powiedzieć: Duchu, gdzie dmuchasz?

ROZALINA

O, możesz zachować ten okrzyk, gdy znajdziesz ducha twej żony w łóżku sąsiada.

ORLANDO

A jakież dowcip znajdzie jej dowcip, aby to dmuchnięcie wytłumaczyć?

ROZALINA

Do licha, wystarczy, gdyby powiedziała, że ciebie szła tam szukać. Nigdy jej nie zbraknie odpowiedzi, chyba, że jej zbraknie języka. Kobieta, która by nie umiała by zwalić winy na swego męża – o ! niechaj dziecka swego nie karmi sama, bo na dudka je wychowa.

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Jak wam się podoba*, tłum. Antoni Lange, [w:] Henryk Biegeleisen (red.), *Dzieła Williama Szekspira*, T. 8, *Komedye*, wyd. 2, Księgarnia Polska, Lwów 1896, s. 62–63.

Noc Trzech Króli (III 7)

OLIWIA

O, gdybyś był mi tym, czym ciebie pragnę!

WIOŁA

Jeśli to lepsze, chciałbym być czym innym,
Niż tym, czym jestem. Bom teraz twym błaznem.

OLIWIA

O, jakże cudnie jaśnieje pogoda
Na twarzy twojej, gniewem rozpalonej.
Łatwiej niż zbójca w morderczym zarzucie
Ukrycia żadne zdradzi się uczucie.
Słuchaj! na róże wiosny, na błękity,
Na mą dziewiczość i honor kobiety
Kocham cię. Żądze moje wbrew twej dumie
Nie znajdą ciszy w mym chłodnym rozumie.
O, nie sądz z tego we mnie jakiej winy,
By mnie odepchnąć – bo nie masz przyczyny –
Lecz pomnij: dobra – miłość ubłagana,
Lepsza, gdy bywa własnowolnie dana.

WIOŁA

Na mą niewinność – na lata młodzieńcze –
Klnę się – mam serce, pierś, mam wiary tęczę –
Lecz żadnej z kobiet nie mam za władczynię
I mieć nie będę – prócz siebie jedynie.
Żegnaj mi. Nigdy już płakać przed tobą
Nie będę pana mojego żałobą.

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Noc Trzech Króli*, tłum. Antoni Lange, [w:] Henryk Biegeleisen (red.), *Dzieła Williama Szekspira*, T. 8, *Komedye*, wyd. 2, Księgarnia Polska, Lwów 1896, s. 12

xvii. Edward Lubowski (1837–1923)

Edward Lubowski urodził się i studiował w Krakowie, większość życia spędził jednak w Warszawie, gdzie był w swoim czasie wpływowym krytykiem i wziętym komediopisarzem. Ogłosił tylko jeden przekład Shakespeare'a: był to przetłumaczony prozą *Tymon z Aten* („Biblioteka Warszawska” 1870). Drukowany w czasopiśmie przekład stanowił uzupełnienie zróżnicowanej aktywności literackiej Lubowskiego. Tekst nie wszedł do głównego nurtu recepcji, dowodzi jednak, jak niestabilna była polska norma przekładowa u progu lat siedemdziesiątych, z kilkoma modelami prozodycznymi proponowanymi jako najtrafniejszy odpowiednik angielskiego wiersza białego.

Tłumaczenie Shakespeare'a nie miało większego znaczenia dla twórczości własnej Lubowskiego, a ogłoszony drukiem, lecz nigdy niewystawiony przekład *Tymona z Aten* był prawdopodobnie owocem krótkotrwałego zaangażowania z myślą o nadchodzących sezonach teatralnych. Lubowski był przekonany, że przekład prozą spotęguje atrakcyjność sceniczną dramatu. We wstępie do przekładu klasyfikował *Tymona* bardziej jako satyrę aniżeli tragedię, co sprzyjało eksponowaniu karykaturalności postaci ze szkodą dla wymiaru psychologicznego dramatu. Lubowski tłumaczył na wczesnym etapie własnej kariery, jak również w okresie poprzedzającym edycję Józefa Ignacego Kraszewskiego. Jego tłumaczenie było więc przekładem inicjalnym, którego celem było wprowadzenie nieznanego utworu do polskiej świadomości literackiej w sposób korespondujący ze znanymi wzorcami dramaturgicznymi.

Krytyka przekładu Lubowskiego dotyczyła głównie zamiany wiersza białego na prozę. Również sam tłumacz, zastrzegając przeznaczenie teatralne swej pracy, pośrednio przyznawał, że pełnowartościowy przekład Shakespeare'a powinien oddawać prozodię oryginału. Okazjonalnie doceniano jednak płynność i brzmienie przekładu Lubowskiego, który mimo to – być może z uwagi na znikomą popularność przetłumaczonej sztuki w ogóle – nigdy nie trafił na scenę. Przekład nie był w żadnej formie wznawiany.

Tymon z Aten (IV 3)

TYMON

O błogosławione słońce odrodzenia, wysącz z głębi ziemi wilgoć zaraźliwą, i zatruj powietrze w siostrzanym kręgu księżycy! Wziąć dwóch braci, bliźniąt z jednego łona, których spłodzenie, mieszkanie i urodzenie jednoczesne były, a tylko szczęście różne, zaraz większy wyszydza mniejszego. Natura obarczona tyloma cierpieniami, zniesie wielkie szczęście wtedy tylko, gdy naturą wzgardzi. Podnieś żebraka, a strąć możnego: możnemu, pogarda stanie się dziedzictwem, tak jak żebrakowi cześć. Karmienie nadyma bogatszego brata, niedostatek go wycieńcza. Kto ośmieli się powstać z czystej ludzkości i zawołać: „Człowiek ten pochlebcą jest!”, kto? jeżeli nim jest jeden, to są nimi wszyscy; gdyż pod każdy wyższy szczebel szczęścia, wplata się niższy. Uczona głowa nurza się przed głupią, osłonioną złotem. Wszystko jest skrzywione. Nic w naszej przeklętej naturze prostego, chyba prosta ścieżka przewrotności. Dlatego bądźcie przeklęte uczyty wszystkie, towarzystwa, tłumy ludzi, bo Tymon nienawidzi sobie równych, nienawidzi samego siebie. Zniszczenie ludzkiemu plemieniu! (*kopie w ziemi*) Ziemi! żyw mnie korzeniami. Kto więcej w tonie szuka, temu spal podniebienie najostrzejszą trucizną! Co widzę? (*uderza o sztabę złota*) Złoto? błyszczące, czerwone złoto? Nie, bogowie, jam nie służalec mamony; korzeni, czyste nieba! Ta garstka złota, wystarczy na przemianę czarnego w białe, brzydkiego w piękne, złego w dobre, starego w młode, lękliwego w waleczne, podłego w szlachetne. Wy bogowie! na co mnie to? na co, bogowie? Ha! to złoto odwiedzie wam kapłana od ołtarza, odedrze na pół zdrowego od miękkich poduszek. Tak, ten czerwony niewolnik, rozwiąże i ścieśni najświętsze związki, uzacni przeklętego, trąd umili, uczci złodzieja, otoczy go dostojeństwem i wpływem w radzie senatorów, zegnje przed nim kolana. On to napędzi przeżyłej wdowie kochanków, a pokrytą trującymi ranami, ze wstrętem wypchniętą z szpitala, odmłodzi balsamicznie majową młodością. Przeklęta ziemi, nikczemna nałożnico ludzi, ty która niesnaski rozrucasz w gromadę ludów, dla mnie pozostań tym, czym jesteś.

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Tymon z Aten. Tragedya w pięciu aktach W. Szekspira*, tłum. Edward Lubowski, Druk. „Gazety Polskiej”, Warszawa 1871, s. 52–53.

xviii. Władysław Matlakowski (1850–1895)

Władysław Matlakowski był cenionym chirurgiem, absolwentem Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Warszawskiego. W 1891 r. postępująca choroba zmusiła go do porzucenia pracy zawodowej. Poświęcił się badaniom etnograficznym, zwłaszcza Podhala. Przełożył tylko jedną sztukę Shakespeare'a – *Hamleta* – nad którym pracował kilkanaście lat. Tłumaczenie ukazało się w Krakowie w 1894 r., opatrzone kilkusetstronicowym wstępem i komentarzem. Bliscy i przyjaciele zgodnie podkreślali ponadprzeciętną, neoplatońską wrażliwość Matlakowskiego na piękno świata: przyrody, lecz również rozmaitych wytworów działalności ludzkiej w wymiarze artystycznym i etnograficznym. Jako człowiek walczący z chorobą, a jednocześnie bezgranicznie oddany swoim pasjom, wywierał silne wrażenie osobiste. Niezwykła intensywność życia była odpowiedzią Matlakowskiego na cierpienie, postawą nie tyle eskapistyczną, co świadomym wyborem wierności wybranej wartości i akceptacji tego, co nieuchronne.

Praca Matlakowskiego nad *Hamletem* jest unikatowa z historycznego punktu widzenia. Matlakowski przygotował nie tyle przekład, co dwujęzyczne wydanie dramatu, którego nadrzędny cel wypada postrzegać jako krytycznoliteracki. Tłumaczył prozą, zachowując numerację wersów. Wierność pojmował przede wszystkim w sensie filologicznym: przekładał słowo w słowo, zdanie w zdanie, niekiedy nawet zachowując pierwotny szyk wyrazów w celu oddania akcentu logicznego oryginału. Różnicował dyskurs, posługując się archaizacją, a także wyrazami gwarowymi i neologizmami. Wydanie opatrzył rozbudowanym aparatem krytycznym: prócz wstępu, dodał przypisy, a w nich m.in. objaśnienia słów wieloznacznych, uwagi interpretacyjne, zestawienia głosów krytycznych itp. Matlakowski ujrzał swojego *Hamleta* w druku na tydzień przed śmiercią. Korektę arkuszy drukarskich wykonała jego żona, Julia, której zadedykował egzemplarz autorski.

Odbiór dzieła Matlakowskiego, zarówno w czasach mu współczesnych, jak i później, był zdominowany przez kontekst biograficzny, a opowieść o heroicznej pracy tłumacza stała się jednym z najbardziej przejmujących świadectw o sile fascynacji literackiej.

W pierwszych krytycznych ocenach podkreślano bezprecedensowy rozmach przedsięwzięcia, w którym Matlakowski zreferował całość ówczesnej refleksji szekspiologicznej poświęconej *Hamletowi*, wykraczając daleko poza rodzimą recepcję. W późniejszych czasach, pojawiły się też opinie mniej entuzjastyczne, wytykające Matlakowskiemu ciężki styl, brak oryginalności i nadmierną idealizację postaci księcia. Opracowanie wywarło jednak wpływ na myśl interpretacyjną Stanisława Wyspiańskiego i Romana Brandstaettera. Przekład nigdy nie trafił na scenę, zachowało się też niewiele egzemplarzy tego wydania. Przygotowany z tak wielkim poświęceniem nakład spłonął wkrótce po ukazaniu się, nie było też wznowień.

Hamlet (III 2)

KRÓL [KLAUDIUSZ]

Och, haniebną jest moja zbrodnia, śmierdzi aż do nieba,
ma na sobie klątwę najstarszą, pierworodną,
bratobójstwa! – Modlić się nie mogę,
choć skłonność jest tak żywą jak wola;
mocniejsza od nich wina pokonywa silną intencją,
a ja, jak człowiek gotowy do dwojakiego zadania
stoję, zastanawiając się, które mam naprzód zacząć
i zaniedbuję oba. Jak to, więc gdyby ta przeklęta ręka
stała się grubszą niż sama jest od krwi braterskiej,
nie maż dosyć dżdżu w miłosiernych niebiesiach,
aby umyć ją do takiej białości jak śnieg? Do czegoż służy łaska,
jeśli nie do tego, by stawić czoło obliczu grzechu
a cóż jest w modlitwie, jeżeli nie owa podwójna siła –
do zapobiegania, zanim przyjdzie nam upaść
lub przebaczenia, gdy już leżymy? A więc spojrzę w górę:
mój błąd przeminął. Lecz, och, jakaż forma modlitwy
posłużyć może mojej potrzebie? „Przebacz mi mord ohydny?” –

nie może to być, ponieważ jestem wciąż w posiadaniu
tych rzeczy, dla których popełniłem zabójstwo:
korony, władzy, królowej-żony.
Możnaż uzyskać przebaczenie i zatrzymać plon zbrodni?
W zepsutych kolejach tego świata
złocona ręka występku może zepchnąć na bok sprawiedliwość;
nieraz widuje się, jak sam złodziejski zabór
kupuje prawo; lecz nie jest tak w górze;
tam nie ma wykręcania się, tam czyn leży
w swej rzeczywistej istocie; a my sami zniewoleni
dać świadectwo jak nie w same zęby i czoło
naszych występków. Cóż tedy, co pozostaje?
próbuj jeszcze, co skrucza może; a czegoż ona nie może?
Jednak cóż ona zdoła, jeśli nie można kajać się?
O nędzne położenie! O łono, jak śmierć czarne!
O zagrzęzła duszo, co, walcząc by się oswobodzić,
wikłasz się jeszcze bardziej. Pomóżcie, aniołowie! zrób usiłowanie!
zegnijcie się, wy uparte kolana! a ty serce ze stalowych włókien
zmięknij jak członki nowonarodzonego niemowlęcia!
Wszystko może być dobrze.

Usuwa się w głąb i klęka. Wchodzi Hamlet.

HAMLET

Teraz mógłbym to uczynić dogodnie, teraz modli się;
i teraz to uczynię... i on tym sposobem pójdzie do nieba;
i będę w ten sposób pomszczony? Trzeba to ściśle rozważyć:
nędznik zabija mi ojca, a za to
ja, jego syn jedyne, posyłam tego samego nędznika
do nieba.
Co? to myto i zapłata, nie zemsta.
Sprzątnął mego ojca w stanie zmysłowości, sytego chleba,

ze wszystkimi występkami szeroko rozkwitłemi, lśniącemi jak maj;
a jak tam stoi jego obrachunek, kto wie, krom Boga?
lecz według naszego biegu myśli o stanie rzeczy,
jest z nim krucho. Czyżbym się tedy pomścił,
sprzątając go w czasie oczyszczania swojej duszy,
gdy jest gotów i przysposobion do tego przejścia?
Nie!

Do pochew mieczu, znaj okropniejsze pojmanie;
gdy będzie spity, we śnie, lub we wściekłości,
albo wśród kazirodnej uciechy swego łoża,
przy grze, wśród przekleństw, lub przy jakiejś czynności,
która nie ma w sobie wcale zapachu zbawienia;
wtedy go podetnij, tak żeby aż piętami kopnął w niebo
i żeby dusza jego mogła być tak potępioną i czarną,
jak piekło, w które pójdzie.

Źródło cytatu: William Shakespeare, *Hamlet, Prince of Denmark*, edited and translated, with introduction, notes and supplements by Władysław Matlakowski M. D., Types of the Typography of the Jagellonian University, Cracow 1894. / Wiljam Szekspir, *Hamlet, królewic duński*, wydał, przełożył, wstępem, objaśnieniami i przypisami opatrzył Władysław Matlakowski, Czcionkami Tłoczni Wszechnicy Jagiellońskiej, Kraków 1894, s. 179–183.

XIX. Krystyn Ostrowski (1811–1882)

Krystyn Piotr Celestyn Józef Ostrowski urodził się w majątku rodzinnym w Ujeździe koło Tomaszowa Mazowieckiego. Był poetą, dramaturgiem, tłumaczem, publicystą, działaczem emigracyjnym. Miał tytuł hrabiowski. Dokonał trzech, dziś niemal całkowicie zapomnianych przekładów, z których dwa – z uwagi na wybór tytułów i szybkie realizacje sceniczne – odegrały znaczącą rolę w recepcji teatralnej Shakespeare’a.

Tłumaczenia Ostrowskiego powstały w Krakowie i w Paryżu, z myślą o realizacjach scenicznych. Były w krótkich odstępach czasu oraz z bezprecedensową częstotliwością wydawane nakładem autora w Paryżu, Lipsku, Krakowie i Lwowie. Ostrowski tłumaczył wierszem rymowanym, stosując interpolacje i elipsy. Na tle innych XIX-wiecznych przedsięwzięć przekładowych, Ostrowski reprezentuje najbardziej radykalną strategię tłumaczenia, której celem jest przewłaszczenie tekstu przez nagięcie go do lokalnych preferencji estetycznych, konwencji teatralnych, nade wszystko zaś do subiektywnie interpretowanych potrzeb ideologicznych. Cechy te w największej mierze przyczyniły się do marginalizacji prac Ostrowskiego w kolejnych latach.

Przekłady Ostrowskiego wykorzystano przede wszystkim na scenie. W 1865 r. we Lwowie odegrano *Lichwiarza (Kupca weneckiego)*, a w 1871 r. *Hamleta*. Trzy tygodnie po premierze lwowskiej, ten przekład *Hamleta* posłużył też za podstawę inscenizacji w Warszawie, w połączeniu z benefisem Heleny Modrzejewskiej. Było to pierwsze, szeroko komentowane warszawskie przedstawienie tej sztuki, oparte na przekładzie z oryginału. Mimo tych sukcesów, przekłady Ostrowskiego spotkały się z silną krytyką za ostentacyjne odejścia od litery i ducha oryginału. Poza edycjami wydanymi nakładem autora dwukrotnie wznowiono jedynie przekład *Antoniusza i Kleopatry*, i to w kompilacji z przekładem Mścisława Karskiego. W późniejszym czasie przekłady Ostrowskiego nie trafiły już na scenę.

*Antoniusz i Kleopatra (V 2)***KLEOPATRA**

Otóż mnie śniło się, że pewien mocarz,
O, więcej takich snów, bym wyśnić mogła
Równego mu człowieka!

DOLABELLA

Racz łaskawie, –

KLEOPATRA

Twarz jego słońcem, a księżycem skronie
Pod wieńcem gwiazd, złocące w swym obiegu
Ten drobny krąg, tę ziemię.

DOLABELLA

Chciej, królowo, –

KLEOPATRA

Nad oceanem stąpał; swem ramieniem
Ocieniał świat; głos jego brzmiał jak lutnia
Harmonii wiecznych, mówiąc do przyjaciół;
Lecz gdy w natarciu rzucał krzyk zwycięzki,
W grom śmierci się rozdzwieczał. W jego łasce
Nie było zimy; to jak jesień wschodnia,
Plenniejsza po zebraniu: miłość jego
To młody rój delfinów, płasający
Nad modrym swym żywiołem: miał przy sobie
Tłum królów, książąt; wyspy i mocarstwa
Perłami z rąk płynęły.

DOLABELLA

Kleopatro, –

KLEOPATRA

Czy kiedy był, lub mógł być, taki człowiek
Jak ten, o którym śniłam?

DOLABELLA

Nie, zaiste.

KLEOPATRA

Ty kłamiesz, świadczę się jasnością nieba:
Lecz jeśli żył lub żyć ma ktoś podobny,
To tylko sen wymarzy: bo przyroda
W twórczości mu nie zrówna; takim tworem
Przemogłaby zmyślenie wyobraźni
I snom zadała kłamstwo.

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Antoniusz i Kleopatra: dramat w 5 aktach W. Szekspira*,
tłum. Krystyn Ostrowski, Librairie internationale, Paryż 1872, s. 191–192.

Hamlet (IV 4)**LAERTES**

Gotów jestem
Na wszystko, byleś mi nie radził zgody.

KRÓL

Miej ufność we mnie. Jeśli już powraca, –
Znużony tą podróżą, i nieskłonnny
Do przedsiębrania drugiej, ja go zwabię
Do matni, już w zamiarze mym osnutej;
W tę sieć niezdartą złowi się i zginie.
Podejrzeń żadnych sprawa ta nie wznieci,

I samej matce będzie się zdawała
Przypadku dziełem.

LAERTES

Radź więc; ja ci służę
Tem chętniej, jeśli tak urządzisz rzeczy,
Że udział w nich mieć będę.

KRÓL

To się składa.
Mówiono wiele, od wyjazdu twego,
I to wobec Hamleta, o rozgłośnym
Talencie twoim: wszystkie twe zalety
Zazdrości tyle w nim nie rozbudziły,
Co ten szczególny dar, choć w moich oczach,
Najlichszej ceny.

LAERTES

Jaki dar?

KRÓL

Mniej warty
Niż marna wstążka na młodzieńczej skroni,
Potrzebny wszakże; bo jak lotne stroje
Przystoją bujnej młodzi, tak sobole,
A długie suknie starcom, bądź dla zdrowia,
Bądź dla powagi. – Dwa miesiące temu.
Podolski szlachcic zjawił się na dworze, –
Gdym z Polską wojnę toczył, sam widziałem
Jak dzielną jej konnica; lecz ten śmiałek
To istny czart przyrosły do rumaka,
I tak cudowne z nim wyrabia harce

Że koń i jeździec z dwojga ciał się zdają
Spojeni w jedno: tak mię oczarował,
Żem ani mógł wymarzyć o tej sztuce
Podobnych rzeczy.

LAERTES

Wszak z Kamieńca rodem?

KRÓL

Podobno

LAERTES

Trepka, jakem żyw.

KRÓL

On właśnie.

LAERTES

To mój znajomy: klejnot i ozdoba
Narodu swego.

KRÓL

Mówiąc mi o tobie,
Gdyż jednocześnie byliście w Paryżu,
Nie mógł się dość nachwalić twej biegłości
W robieniu bronią, a rapierem zwłaszcza.
„Ciekawem, wołał, byłoby zdarzeniem,
By kto mu sprostał: pierwsi z nas szermierze
Przytomność tracą, oko, ruch, postawę,
W spotkaniu z tym Duńczykiem.” Ta pochwała
Hamleta próżność tak zawiścią wzmogła,
Że nic nie pragnął odtąd jak powrotu

Twojego z Francji, by się zmierzył z tobą. (...)
Laertesie, Czy siostrę kochasz i kochałeś ojca,
Lub czy twój smutek jest jak malowidło,
Jak twarz bez duszy? (...)
Gdy Hamlet wróci, co też chcesz uczynić
By synem Poloniusza się okazać
Nie tylko w słowach?

LAERTES

Zabić go w kościele.

KRÓL

Gdy zemsta jest konieczną, świętość miejsca
Nie chroni winnych. Lecz, mój Laertesie,
Chcesz ją pewniejszą, zamknij się i czekaj.
Gdy Hamlet o przybyciu twem usłyszy,
Postaram się by zręczność twą głośzono,
Podwójny kładąc nacisk na to wszystko
Co prawil Polak; obu was zaprosim,
Urządzim walkę: on, zbyt ufny w sobie,
Szlachetny z resztą równie jak niebaczny,
Kling nie obejrzy; zatem, jak z niechcenia,
Lub skrzętnym ich wyborem, weźmiesz w rękę
Miecz niestępiony, i za pierwszym pchnięciem
Śmierć ojca na nim pomścisz.

LAERTES

Ja? co słyszę!

KRÓL

Dla prezorności, sam ci miecz dostarczę.
Nabyłem taką maść od włoskich kupców,

Że gdy się ostrze szpilki w niej umoczy,
 Pod słońcem nie ma tak dzielnego płynu,
 Choćby z najrzadszych roślin był zebrany,
 Którego moc by śmierć odwrócić mogła
 Dla żywej duszy szpilką tą draśniętej.
 Tym zgubnym jadem twoją broń zaprawię;
 Dotknięcie jedno trupem go położy.

LAERTES

Lecz, to zabójstwo!

KRÓL

Wyraz bez znaczenia,
 Gdy spór się toczy o zgładzenie wroga.

LAERTES

Mam w sobie polską nie szatańską duszę;
 Mój ojciec był Polakiem, a krew polska
 Nie cierpi zdrady.

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Hamlet królewic duński: dramat w 5 aktach W. Szekspira*, tłum. Krystyn Ostrowski, Richter, Lwów 1870, s. 132–135.

Lichwiarz (II 4)

SZYLOK

To wasz Antonio; wsadzę go do klatki.
 W tem ciasnem przejściu gdzie mu bryg utonął,
 Niejeden okręt morski wir pochłonał;
 Goodwins podobno zowie się ten płyt: –
 Niech się pilnuje, bo podpisał skrypt!
 To bankrut, żebrak i krzywoprzysięzca;

On co na rynek wchodził jak zwycięzca,
Bo głupiej pychy wziął aż kilka szczypt: –
Niech się pilnuje, bo podpisał skrypt!
On łapserdakiem zwał mię z miną pańską;
Pożyczał wam przez miłość chrześcijańską,
On sam jest złodziej; gorszy niż ja żyd:
Niech się pilnuje, bo podpisał skrypt!

GRATIANO

Ten skrypt mi pokaż.

SZYLOK

Nu, za nic na świecie!

GRATIANO

Pod mostem wczoraj mogłem wziąć go przecie,
A zostawiłem. Widzisz, że my goje
Nie takie łotry jak spółziomki twoje;
Bo pewnie żaden tego by nie zrobił,
I owszem, goja okradłby lub dobił.
Więc pokaż...

SZYLOK

Nigdy! choć za sto tysięcy!

LORENZO

Wszak trzy ci winien; dam dwa razy więcej.

SZYLOK

Aj, nie, nie, nie chcę! jutro, o tej porze,
Po niesłowności, ja mu pierś otworzę.

GRATIANO

By rznąć mu ciało, tyś zanadto prędko!
Co komu z tego?

SZYLOK

Mnie, dla ryb, na wędki;
Lub lichej pastwy żadna gdy nie chwyci,
To moja zemsta niech się nią nasyci.
On z półmilionu zysków mi wytrącił,
Z mych strat urągał, handel psuł i mącił;
Jak stary kundel na mój ród się zaciął,
Spólników studził, grzał mych nieprzyjaciół.
To wszystko za co? żem ja żyd i wróg.
Czy waszym Bogiem nie żydowski Bóg?
Czy nie dał żydom wspólnych wam zdolności,
Organów, nerwów, zmysłów i skłonności?
Czy żyd nie czuje tak jak wy czujecie,
Gdy mroźno w zimie lub gorąco w lecie?
Czy się nie karmi Szylok jak Antonio?
Czy zarznąć go nie można jedną bronią?
Czy pod zarznięciem krew mu płynąć nie chce?
Czy żyd nie wrzaśnie, gdy go pchła załechce?
Czy łza radości twarzy mu nie zrosi,
Gdy jego dziecię rączki doń podnosi?
Czy nie ulega zdrowiu i chorobie,
Pod jedną ziemią nie spoczywa w grobie?
Czy od żydowskiej wasza krew czerwiejsza?
Gdzież jest różnica choćby też najcieńsza!
A po skrzywdzeniu mścić się mu nie wolno?
Jeżeli tedy żyd ma duszę zdolną
Do równych cierpień, uciech i korzyści,
Niech wam dorówna też i w nienawiści;

Bo was chrześcian jeśli żyd obdziera,
Pokora wasza w zemstę się przebiera:
A chrześcianin żyda gdy bezcześci,
Czy mu wzbroniony głośny krzyk boleści?
Nu, jakim prawem, pytam was ze wstydem,
Jak psem bez duszy goj pomiata żydem?
W Noego rodzie wszak miał Sem pierwszeństwo;
Gdzie, jak i komu sprzedał swe starszeństwo?
Że wnuk Jafeta przechrzcił się, cóż potem?
Czy wy perłami, my stworzenia błotem?
Wy niewolnicy brzucha i rozkoszy,
My ciałem rządźmy, nędza nas nie płoszy;
I przyjdzie chwila, gdy na kark mu wsiądzie,
Że gojem kiedyś żyd pomiatać będzie!
Kto żydem gardzi, niech się Boga boi! (...)

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Lichwiarz: komedja w trzech aktach miarowym wierszem podług Szekspira (Kupiec wenecki)*, tłum. Krystyn Ostrowski, Księgarnia Luxemburska, Paryż 1868, s. 37–38.

xx. Adam Pajgert (1829–1972)

Adam Pajgert był poetą i tłumaczem, tworzył w rodzinnym majątku w Sidorowie na Podolu. Opublikował przekład tylko jednej sztuki Shakespeare’a – *Juliusza Cezara*. Przekład ten jednak długo uchodził za najlepsze polskie tłumaczenie tej sztuki i był kilkakrotnie wznawiany. Wedle wspomnień współczesnych trzydziestoletni Pajgert zamierzał przełożyć wszystkie dzieła Shakespeare’a. Od planu tego odstąpił z uwagi na wysoką jakość opublikowanych przekładów Józefa Paszkowskiego, po czym skupił się na innych przedsięwzięciach tłumaczeniowych oraz twórczości własnej.

Pajgert był zafascynowany twórczością Shakespeare’a, a zwłaszcza dramatem historycznym, nad którego nieobecnością w polskiej literaturze ubolewał. Tłumaczył pentametr jambiczny nierymowanym jedenastozgłoskowcem, zachowując podział na wiersze i prozę. Jego tłumaczenie cechuje poprawność metryczna i precyzja semantyczna. Dbał też o różnicowanie rejestrów postaci, wykorzystując przy tym dobrze znane mu konwencje retoryczne antyku. W miejscach trudnych lub niejasnych opatrywał przekład przypisami.

Początkowo przekład spotkał się z ostrą krytyką, zwłaszcza wybranej przez Pajgerta formy metrycznej. Paradoksalnie z perspektywy czasu pracę Pajgerta można uznać za modelową dla polskiej normy przekładowej w tym zakresie. W kolejnych dekadach przekład oceniano bardzo wysoko, doceniając płynność i ścisłość tłumaczenia. Przekład Pajgerta, obok przekładów z edycji zbiorowej pod redakcją Józefa Ignacego Kraszewskiego (1875–1877), był najczęściej wznawianym XIX-wiecznym tłumaczeniem Shakespeare’a. Kilkakrotnie sięgał też po niego teatr, ostatni raz w 1928 roku.

Juliusz Cezar (III 3)

ANTONIUSZ

O! przyjaciele! Rzymianie! rodacy!

Obywatele! dajcie posłuchanie!
Przychodzę grzebać, nie chwalić Cezara.
Złe, które człowiek zdziała, trwa i po nim,
A dobre często razem z nim się grzebie...
Tak niech z Cezarem będzie. Zaczny Brutus
Mówi, że Cezar zbyt był władzy chciwym;
Jeśli tak było, ciężka to przewina,
I ciężko Cezar ją odpokutował.
Tu, z przyzwolenia Brutusa i tamtych,
Bo Brutus wielce jest czcigodnym mężem,
I tamci wszyscy, wszyscy są czcigodni...
Przychodzę mówić przy zwłokach Cezara.
On mi był druham, wiernym, szczerym dla mnie,
Lecz Brutus mówi że był władzy chciwym...
A Brutus wielce jest czcigodnym mężem!
Mnogo on jeńców nieraz wiódł do Rzymu,
Ich okup skarb nasz publiczny napełniał!
Czyż to w Cezarze zdradza władzy chciwość?
Kiedy ubogi jęczał, Cezar płakał;
Kto chciwy władzy, twardsze zwykł mieć serce.
Lecz Brutus mówi, że był władzy chciwym,
A Brutus wielce jest czcigodnym mężem!
Wśród Luperkaljów wszyscyście widzieli,
Żem mu koronę trzykroć ofiarowałam...
Trzykroć odmówił, czyż to władzy chciwość?
Lecz Brutus mówi, że był władzy chciwym,
A Brutus pewnie jest czcigodnym mężem;
Temu co Brutus mówi, ja nie przeczę,
Mówię tu tylko to, co mi wiadomo.
Wszakżeście wszyscy niegdyś go kochali
Nie bez przyczyny, i cóż was wstrzymuje
Żebyście po nim nie czuli żałoby?...

O! prawy sędzie! tyś uciekł do zwierząt!
Ludzie stracili rozsądek!... Przebaczcie!
W trumnie Cezara teraz moje serce
I muszę przestać, aż znów do mnie wróci.

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Juljusz Cezar: tragedia w pięciu aktach W. Szekspira*, tłum. Adam Pajgert, Karol Wild, Lwów 1859, s. 80–81.

xxi. Józef Paszkowski (1817–1861)

Józef Paszkowski był najstarszym synem Dominika Paszkowskiego, oficera w sztabie księcia Józefa Poniatowskiego, uczestnika powstania listopadowego, a także zarządcy dóbr Poniatowskich w Jabłonnej. Odebrał bardzo dobre wykształcenie domowe, formalnie jednak ukończył jedynie Szkołę Pijarów w Warszawie, bez szans na studia uniwersyteckie w objętym represjami Królestwie Polskim. W 1834 r. objął posadę w Wydziale Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego i jako urzędnik cywilny doszedł do rangi asesora kolegiального. Debiutował w 1840 r. jako tłumacz z francuskiego. Od 1841 r. publikował przekłady z niemieckiego i angielskiego, były to m.in. fragmenty *Fausta* Goethego (1841) oraz poematy Byrona – *Manfred* i *Kain* (1842). Tłumaczenia dramatów Shakespeare'a zaczęły ukazywać się w „Bibliotece Warszawskiej” od 1856 r., od razu w całości, co świadczyło o wysokiej ocenie pracy tłumacza. Kolejno wyszły przekłady *Juliusza Cezara* (1856), *Romea i Julii* (1856), *Koriolana* (1857), *Makbeta* (1857), *Kupca weneckiego* (1858), *Otella* (1859), *Ryszarda III* (1859), *Króla Lira* (1860) oraz *Burzy* (1861), która ukazała się w tym samym numerze co nekrolog tłumacza. Pośmiertnie wydano też przekład *Hamleta* (1862), *Henryka IV, Część 1* (1865) oraz dwie komedie, włączone (razem z wcześniej już wydanymi przekładami) do edycji zbiorowej pod redakcją Józefa Ignacego Kraszewskiego: *Figle kobiet* (bardziej znane jako *Wesołe kumoszki z Windsoru*) oraz *Ugłaskanie sekutnicy* (*Poskromienie złośnicy*). Łącznie Paszkowski przetłumaczył trzynaście dramatów Shakespeare'a. Nie dożył żadnego wydania książkowego swoich przekładów ani żadnej inscenizacji teatralnej opartej na swym tłumaczeniu. Zmarł po sześciu latach walki z gruźlicą.

Przekłady Paszkowskiego w zasadniczym stopniu wpłynęły na ustabilizowanie się polskiej normy przekładowej w odniesieniu do Shakespeare'a. Paszkowski odwzorowywał zróżnicowanie metryczne oryginału (w tym podział na wiersz i prozę), zastępując angielski pentametr jambiczny nierymowanym jedenastozgłoskowcem, z tendencją do inflacji wierszy. Stosunkowo często sięgał po rozmaite formy ściągnięte, które rugowano

z późniejszych edycji jego przekładów. W tłumaczeniu gier słownych i odniesień kulturowych dążył do ekwiwalencji dynamicznej, dbał też o eufonię tekstu. Tłumaczył przede wszystkim tragedie, w nich też wypracował najwięcej rozwiązań kanonicznych. W porównaniu do innych tłumaczy w XIX w. Paszkowski wydaje się twórcą w największym stopniu skoncentrowanym na swym przedsięwzięciu, rygorystycznie oszczędzającym czas i siły.

Przekłady Paszkowskiego od początku cieszyły się wsparciem „Biblioteki Warszawskiej”, która przyznawała mu pierwszeństwo pośród innych tłumaczy. Jeszcze za życia Paszkowskiego pojawiły się sugestie edycji książkowej, ponawiano je też po śmierci tłumacza. O dalszych losach jego przekładów, obok wysokiej wartości artystycznej, zdecydowało przede wszystkim zakupienie całości spuścizny przez wydawców, którzy zobowiązali się do zachowania jej integralności w druku. Edycja pod redakcją Kraszewskiego zajęła centralne miejsce w polskiej recepcji Shakespeare’a, zapewniając trzem współtworzącym ją tłumaczom nienaruszalną pozycję w kanonie.

Na wczesnym etapie recepcji przekłady Paszkowskiego spotykały się również z mniej przychylną oceną. Zgłaszano rozmaite zastrzeżenia prozodyczne, piętnowano niedostatki poetyckie, spolszczenia nazwisk i użycie języka potocznego. Zwracano również uwagę na znaczne różnice w poziomie przekładów.

Tłumaczenia Paszkowskiego współtworzyły wiele przedstawień w XIX i XX wieku. Również współcześnie wykorzystywane są jako pełnowartościowe teksty sceniczne, stanowią podstawę adaptacji i wersji dramatycznych lub też występują w kompilacji z innymi przekładami. Tłumaczenia Paszkowskiego były wielokrotnie wznawiane, a także udoskonalane, m.in. w wydaniu z 1958 r. pod redakcją Anny Staniewskiej i Włodzimierza Lewika. Wysoka pozycja w polskim kanonie szekspirowskim, silne zespolenie z rodzimą tradycją literacką oraz przynależność do domeny publicznej utrzymują przekłady Józefa Paszkowskiego w obiegu czytelnicznym. Dotyczy to przede wszystkim *Hamleta* i *Makbeta*.

Burza (V I)

PROSPERO

Sylfy pagórków, strug, jezior i gajów
I wy, co śladów niezostawiającą
Stopą ścigacie po morskich wybrzeżach
Neptuna, kiedy odpływa, a kiedy
Wraca, pierzchacie; drobne pólisotki,
Co przy promieniu księżycy tworzycie
Zielone krążki, kwaśne w smaku, których
Owce gryźć nie chcą, albo grzybki nocne;
Co się odgłosem wieczornego dzwonka
Rozkoszujecie; przy pomocy których,
Lubo tak wątłych, zaćmiewałem słońce
W samo południe, rozpasane wichry
Wywoływałem, zagnałem do walki
Zielone morze z lazurowym stropem,
Straszliwe grzmoty uzbrajałem ogniem,
I Jowiszowe dęby własnym jego
Berłem kruszyłem, wstrząsałem warownie
Posady lądu i wykorzeniałem
Sosny i cedry; coście byli świadkiem,
Jak na mój rozkaz groby przebudzały
Uśpionych swoich mieszkańców,
I za mą sprawą stanąwszy otworem,
Z łona ich swego puszczały; – wam wszystkim
Wiadomo czynię, że się odtąd zrzekam
Tego ciemnego potężnego kunsztu;
I gdy zawezwę muzyki niebieskiej,
Co wnet nastąpi, celem sprostowania
Ich zmysłów, tak jak pragnę, a do czego
Ma mi dopomóc ta magia powietrzna,

To złamię laskę, zakopię ją w ziemi
Na kilka sążni głęboko i głębiej
Niż ołowianka kiedy bądź dosięgła:
Zakopię moją księgę.

Uroczysta muzyka słyszeć się daje.

Ariel wraca za nim zdąża wściekle miotający się Alonzo, któremu Gonzalo towarzyszy; podobnie Sebastian i Antonio, którym towarzyszą Adrian i Francisco. Wszyscy wstępują w zakreślone przez Prospera koło i zostają w nim zaczarowani. Prospero spostrzegłszy to, mówi.

Najlepszym środkiem przeciw obłąkaniu,
Jest uroczysta pieśń. – Leczcie mózg, teraz
Bezużyteczny, co wam kipi w czaszkach.
Nadprzyrodzona siła was przykuwa
Do tego miejsca. –
Gonzalo! zacny, szlachetny człowieku!
Oczy me idąc za przykładem twoich,
Ronią łzy bratnie. – Już słabnie wpływ czarów,
I jako z nocy, wychyla się ranek,
Mrok rozprasząc, tak samo ich zmysły,
Budząc się zwolna, zaczynają spędzać
Mgłę szaleńczą, co im zaćmiewała rozum. –
O, mój poczciwy Gonzalo! mój zbawco!
I prawy sługo tego, z kim los dzielisz,
Hojnie nagrodzę wkrótce twoje cnoty,
Zarówno słowem, jak czynem. Niegodnie,
Srodze obszedłeś się ze mną, Alonzo,
I z moim dzieckiem: twój brat był do tego
Sprężyną; – toć to jest o, Sebastianie
Robakiem, który cię gryzie! – Krwi moja,
Bracie mój, ty, coś się zaparł dla dumy

Głosu natury i sumienia, coś się
 Wraz z Sebastianem, (który też najcięższej
 Doznaje za to wewnętrznej zgryzoty),
 Spiknął w tym miejscu na zabicie króla,
 Przebaczam tobie, choć jesteś wyrodny. –
 Już ich przytomność zaczyna przybierać,
 I zbliżający się przypływ rozważi
 Wypełni wkrótce brzegi ich rozumu,
 Teraz pustkami stojące i suche, –
 Nikt mię z nich jeszcze nie poznał. – Arielu,
 Przynieś mi z chaty kapelusz i szpadę;

Ariel wychodzi.

Abym, zrzucając z siebie to przebranie,
 W dawnej ukazał się postaci; – Śpiesz się,
 Niedługo będziesz wolny.

Źródło cytatu: William Shakespeare, *Burza*, tłum. Józef Paszkowski [w:] *Dzieła dramatyczne Williama Shakespeare (Szekspira): wydanie ilustrowane ozdobione 545 drzeworytami*, tłum. Stanisław Koźmian, Józef Paszkowski, Leon Ulrich, z dodaniem życiorysu poety i objaśnień pod red. Józefa Ignacego Kraszewskiego, T. 3, *Komedye*, Spółka Wydawnicza Księgarzy, Warszawa 1877, s. 43–44.

Figle kobiet (IV 4)

PANI PAŹ

Od dawna krąży wieść, że strzelec Herne
 Niegdyś leśniczy Windsorskiego lasu,
 Co zima, kiedy pierwsze pieją kury,
 Z rosochatymi rogami na głowie
 Koło jednego dębu się przechadza;
 Podpala jego pień, urzeka bydło,

Zamienia mleko w krew i łańcuchami
W przerażający sposób brzęk wydaje.
Wszyscyście o tym słyszeli i wiecie,
Że zabobonni, dobrodusznym nasi
Przodkowie powieść tę mieli za prawdę,
I jako taką dzieciom przekazali.

PAŹ

Tak, i są nawet tacy, co się boją
Zbliżyć się w nocy do Hernego dębu.
Ale do czegoż to prowadzi?

PANI PAŹ

Zaraz;

Uważcie dobrze; u owego dębu
Trzeba, ażeby Falstaf zszedł się z nami,
W rogach jelenich niby strzelec Herne.

PAŹ

Dobrze więc, dajmy na to, że on przyjdzie,
W takiej postaci; dopiąwszy już tego,
Cóż z nim zrobicie? jakiż cel tej schadzki?

PANI PAŹ

Jużeśmy nad tym także pomyślały,
I taki jest nasz plan: Mój mały Wilhelm,
I moja Anka z trojgiem albo czworgiem
Równego wzrostu, zostaną przebrani
Za wieszczki, sylfów, gnomów, na wpół biało,
Na wpół zielono, mieć będą na głowach
Stoczki, niby to wieńce płomieniste,
A w ręku małe grzechotki. Zaledwie

My dwie z Falstafem zejdzim się u dębu,
 Cały ten orszak z przeraźliwym śpiewem
 Wskoczy nagle z pobliskiego rowu,
 A gdy my na ten widok zdjęte trwogą,
 Ucieknim; oni go wtedy otoczą,
 I szczypiąc na kształt diablików ze wszech stron,
 Pytać go będą, jak śmie w takim stroju,
 O tej godzinie duchów uroczystej,
 Święte tajniki wieszczek profanować.

PANI WUD

I niech go póty szczypią, póty dręczą,
 Póty świeczkami woskowemi parzą,
 Póki nie wyzna prawdy.

PANI PAŹ

Wtedy wszyscy
 Wyjdzim z ukrycia, zdejmujemy mu rogi,
 I do Windsoru pognamy go, szydząc.

Źródło cytatu: William Shakespeare, *Figle kobiet* [Wesołe Kuzoszki Windsoru], tłum. Józef Paszkowski [w:] *Dzieła dramatyczne Williama Shakespeare (Szekspira): wydanie ilustrowane ozdobione 545 drzeworytami*, tłum. Stanisław Koźmian, Józef Paszkowski, Leon Ulrich, z dodaniem życiorysu poety i objaśnień pod red. Józefa Ignacego Kraszewskiego, T. 3, *Komedye*, Spółka Wydawnicza Księgarzy, Warszawa 1877, s. 142–143.

Hamlet (III I)

HAMLET

Być albo nie być, to wielkie pytanie.
 Jestli w istocie szlachetniejszą rzeczą
 Znosić pociski zawistnego losu,
 Czy też stawivszy czoło morzu nędzy,

Przez opór wybrnąć z niego? – Umrzeć, – zasnąć. –
I na tym koniec. – Gdybyśmy wiedzieli,
Że raz zasnąwszy, zakończym na zawsze
Boleści serca i owe tysiączne
Właściwe naszej naturze wstrząśnienia,
Kres taki byłby celem na tej ziemi
Najpożądańszym. Umrzeć, – zasnąć. – Zasnąć!
Może śnić? – w tym sęk cały; jakie bowiem
W tym śnie śmiertelnym marzenia przyjąć mogą,
Kiedy zrzucimy z siebie więzy ciała,
To zastanawia nas: i toć to czyni
Tak długowieczną niedolę; bo któżby
Ścierpiał pogardę i zniewagi świata,
Krzywdy ciemieży, obelgi dumnego,
Lekceważonej miłości męczarnie,
Odwłokę prawa, butę władz i owe
Upokorzenia, które nieustannie
Cichej zasługi stają się udziałem,
Gdyby od tego kawałkiem żelaza
Mógł się uwolnić? Któżby dźwigał ciężar
Nudnego życia i pocił się pod nim,
Gdyby obawa czegoś po za grobem,
Obawa tego obcego nam kraju,
Skąd nikt nie wraca, nie wątlila woli,
I nie kazała nam pędzić dni raczej
W złem już wiadomym, niż uchodząc przed nim,
Popadać w inne, którego nie znamy.
Tak to rozważa czyni nas tchórzami;
Przedsiębiorczości hoża cera blednie
Pod wpływem wahań i zamiary pełne
Jędrności, zbite z wytkniętej kolei,
Tracą nazwisko czynu. – Ha! co widzę?

Piękna Ofelia! – Nimfo, w modłach swoich
Pomnij o moich grzechach.

Źródło cytatu: William Shakespeare, *Hamlet*, tłum. Józef Paszkowski [w:] *Dzieła dramatyczne Williama Shakespeare (Szekspira): wydanie ilustrowane ozdobione 545 drzeworytami*, tłum. Stanisław Koźmian, Józef Paszkowski, Leon Ulrich, z dodaniem życiorysu poety i objaśnień pod red. Józefa Ignacego Kraszewskiego, T. 2, *Tragedye*, Spółka Wydawnicza Księgarzy, Warszawa 1875, s. 361.

Hamlet (IV 4)

HAMLET

(...) Jakże mnie wszystko oskarża i wszystko
Leniwej zemście mej bodźca dodaje!
Czymże jest człowiek, jeżeli najwyższym
Jego zadaniem i dobrem na ziemi
Jest tylko spanie i jadło? Bydłęciem,
Szczerym bydłęciem. Ten, co nas obdarzył
Tak dzielną władzą myślenia, że może
I wstecz i naprzód poglądać, nie na to
Dał nam tę zdolność, ten udział boskości,
Rozumem zwany, aby w nas jałowo
Leżał i butwiał. Jestli to więc skutkiem
Zwierzęcej, bydła godnej niepamięci,
Czy trwożliwego i drobiazgowego
Przewidywania, które ściśle biorąc
Zawsze ma w sobie trzy części tchórzostwa,
A tylko jedną mądrości, – doprawdy,
Nie mogę tego pojąć – że aż dotąd
Mówię do siebie: trzeba to uczynić,
I kończę na tym, kiedy mi do czynu,
Nie brak powodów, woli, sił i środków.
Przykłady, wielkie jak świat, stoją przecie
Przedemną; choćby to wojsko tak liczne

I tak zasobne, pod wodzą takiego
Młodego księcia, który zapalony
Szlachetną żądzą sławy, lekceważy
Ukrytą szalę wypadków i chętnie,
Co jest doczesnym i przemijającym
Na szych wystawia hazardom, zagładzie;
Za co? za marną łupinę orzecha.
Prawdziwie wielkim być, nie jest to działać
Tam, gdzie do tego wielki powód skłania;
Lecz wielkomyślnie o źdźbło nawet walczyć,
Gdzie honor każe. I cóż ja wart jestem,
Ja, który ojca zgon, zhańbienie matki
Śpiąco przepuszczam? gdy oto ze wstydem
Widzę przed sobą bliską śmierć dwudziestu
Tysięcy ludzi, którzy dla chimery,
Dla widma sławy w grób idą jak w łóżko,
Aby wywalczyć nikczemną piędź ziemi,
Niedostateczną nawet do pokrycia
Tych, co polegną. Bądź odtąd dowodną,
O! wolo moja, albo wzgardy godną!

Źródło cytatu: William Shakespeare, *Hamlet*, tłum. Józef Paszkowski [w:] *Dzieła dramatyczne Williama Shakespeare (Szekspira): wydanie ilustrowane ozdobione 545 drzeworytami*, tłum. Stanisław Koźmian, Józef Paszkowski, Leon Ulrich, z dodaniem życiorysu poety i objaśnień pod red. Józefa Ignacego Kraszewskiego, T. 2, *Tragedye*, Spółka Wydawnicza Księgarzy, Warszawa 1875, s. 379–380.

Hamlet (IV 7)

KRÓLOWA

Nieszczęścia

Nawałem biegną jedne za drugimi.

Laertes, siostra twoja utonęła.

LAERTES

Przebóg! Gdzie?

KRÓLOWA

Owdzie nad potokiem stoi
Pochyla wierzba, której siwe liście
W lustrze się czystej przeglądają wody:
Tam ona wiła fantastyczne wieńce
Z kwiatów i zielska, i gdy, chcąc zawiesić
Jeden z tych wianków na zwisłej gałęzi,
Nie dość ostrożnie wspięła się na drzewo,
Giętka latorośl złamała się pod nią,
I z kwiecistymi trofeami swymi
Wpadło w toń biedne dziewczę. Przez czas jakiś
Wzdęta sukienka niosła ją po wierzchu,
Jak nimfę wodną, i wtedy nieboga,
Jakby nie znając swego położenia,
Lub jakby czuła się w swoim żywiole,
Śpiewała starych piosenek urywki.
Ale niedługo to trwało, bo wkrótce
Nasiąkłe szaty pociągnęły z sobą
Biedną ofiarę ze sfer melodyjnych
W zimny muł śmierci.

Źródło cytatu: William Shakespeare, *Hamlet*, tłum. Józef Paszkowski [w:] *Dzieła dramatyczne Williama Shakespeare (Szekspira): wydanie ilustrowane ozdobione 545 drzeworytami*, tłum. Stanisław Koźmian, Józef Paszkowski, Leon Ulrich, z dodaniem życiorysu poety i objaśnień pod red. Józefa Ignacego Kraszewskiego, T. 2, *Tragedye*, Spółka Wydawnicza Księgarzy, Warszawa 1875, s. 387.

Henryk IV, Część I (V I)

FALSTAFF

Henryczku, jak mnie zobaczysz leżącego na poboju, stań nade mną okraczkiem, ot tak: będzie to przyjacielską przysługą.

KS. HENRYK

Chybaby jaki kolos mógł ci wyświadczyć tę przysługę. Mów pacierz i bądź zdrów.

FALSTAFF

O, Henryczku! jakby to było dobrze teraz pójść spać i móc sobie powiedzieć: już po wszystkim!

KS. HENRYK

Bodaj-eś przepadł, ospały buldogu!
Pomnij, że śmiercią masz spłacić dług Bogu.

Wychodzi.

FALSTAFF

Jeszcze nie termin, a przed terminem nie radbym skutecznić tej wypłaty. Czego się mam śpieszyć, kiedy się wierzyciel nie upomina? Ale prawda: honor jest mi bodźcem do tego. Ba! a jeżeli honor na śmierć mnie zabodzie, cóż wtedy? Potrafisz mi honor nogę przyprowadzić? Nie, zaiste. – Albo ramię? Nie, zaiste. – Albo uśmierzyć ból rany? I to nie. – Honor więc nie zna się na chirurgii? Nie, zaiste. – Czem-że jest honor? Wyrazem. Czem-że jest ten wyraz, honor? Wiatrem, parą ust. Któż go posiada? Ten co go wczoraj pogrzebano. – Czujeż on, że go posiada? Nie, zaiste. – Wież on o tym, że go posiada? Nie, zaiste. – Honor jest więc rzeczą nie dającą się uczyć? Jest nią – zaiste, dla umarłych. – A żywych nie może być udziałem? Nie, zaiste! Dla czego? Bo go potwarz nie cierpi. Kiedy tak, nie

chcę o nim słyszeć. Honor jest tarczą herbową, niczym więcej; na tym się kończy mój katechizm.

Źródło cytatu: William Shakespeare, *Król Henryk IV. Część pierwsza*, tłum. Józef Paszkowski [w:] *Dzieła dramatyczne Williama Shakespeare (Szekspira): wydanie ilustrowane ozdobione 545 drzeworytami*, tłum. Stanisław Koźmian, Józef Paszkowski, Leon Ulrich, z dodaniem życiorysu poety i objaśnień pod red. Józefa Ignacego Kraszewskiego, T. 1, *Dramata*, Spółka Wydawnicza Księgarzy, Warszawa 1875, s. 133.

Juliusz Cezar (II 1)

BRUTUS

Śmierć jego jest więc nieuchronną. Nie mam
Ja osobistej do niego niechęci,
Jedynie tylko ze względu na ogół.
Korony pragnie: o ile ta żądza
Mogła grunt jego zmienić, to pytanie.
Bliską jest chwila wyklucia się żmji
Trzeba więc baczenie kroki stawiać. Mamyż
Mu dać koronę? Jeśli mu ją damy,
Damy mu żądło, którem, skoro zechce,
Będzie mógł stać się niebezpiecznym. Władza
Ma to do siebie, że jej trudno chodzić
W parze z sumieniem. Nie widziałem wprawdzie,
Ażebym kiedy namiętność w Cezarze
Przeciwważyla uczucie słuszności:
Wiemy atoli, że często pokora
Młodej ambicji służy za drabinę,
Do której zawsze ten, co się pnie w górę
Twarz ma zwróconą; lecz gdy na najwyższym
Ujrzy się szczyblu, natychmiast się do niej
Tyłem odwraca, spogląda w obłoki,

Z wzdardą za sobą zostawiając stopnie,
Po których przeszedł. Tak samo się może
Stać i z Cezarem; gdy się więc stać może,
Zapobiec trzeba, aby się nie stało.
Że zaś spór z tego rodzaju
Osobistością blado by wyglądał,
Tym go wypada ukoloryzować:
Że osobistość ta, wzmogłszy się bardziej,
Mogłaby dane przekroczyć granice.
Zaczem uważać go należy jako
Jaje gadziny, które by się stało
Fatalnym, gdyby się z niego płód wylał:
– I wcześniej zgnieść go w skorupie.

Źródło cytatu: William Shakespeare, *Julijusz Cezar*, tłum. Józef Paszkowski [w:] *Dzieła dramatyczne Williama Shakespeare (Szekspra): wydanie ilustrowane ozdobione 545 drzeworytami*, tłum. Stanisław Koźmian, Józef Paszkowski, Leon Ulrich, z dodaniem życiorysu poety i objaśnień pod red. Józefa Ignacego Kraszewskiego, T. 2, *Tragedye*, Spółka Wydawnicza Księgarzy, Warszawa 1875, s. 637.

Julijusz Cezar (III 2)

ANTONIJUSZ

Jeżeli macie łzy, lejcież je teraz.
Czy znacie ten płaszcz? Pomnę, kiedy Cezar
Po raz pierwszy na siebie zarzucił go;
Było to w letni wieczór pod namiotem,
Tego dnia, kiedy pogromił był Nerwów.
Patrzcie! w to miejsce pchnął zawistny Kaska,
W to miejsce sztylet Kasjusza ugodził,
Tędy cios zadał Brutus ukochany;
A kiedy wyjął fatalne narzędzie,
Pomyślcie, ile krwi z Cezara trysło:

Buchnęła ona jak przez drzwi, chcąc ujrzeć,
Czyli to Brutus tak silnie zapukał,
Czyli nie Brutus; bo Brutus, jak wiecie,
Był istnym w oczach Cezara aniołem.
Bogowie, wyście świadkami, jak bardzo,
Jak czule kochał go Cezar! Zaprawdę,
Był to cios z wszystkich ciosów najdotkliwszy:
Skoro albowiem Cezar uczuł w piersiach
Sztylet Brutusa, niewdzięczność silniejsza
Od ramion zdrajców, wraz go pokonała.
Pękło mu serce i twarz kryjąc płaszczem,
U stóp posągu Pompejuszowego,
Z którego ciekła krew, padł wielki Cezar.
O! jakież to był upadek, rodacy!
Ja, wy, wszyscyśmy padli jednocześnie;
A krwawa zdrada nad naszym upadkiem
Wydała okrzyk radosny. Płaczecie,
Do łez jesteście rozrzewnieni: lży te,
Czynią wam zaszczyt. Czegóż wy płaczecie,
Pocziwe dusze? Płaczecie na widok
Przebitej szaty waszego Cezara,
Spójrzcie tu, tu on sam leży zakłuty,
Zamordowany sztyletami zdrajców.

Źródło cytatu: William Shakespeare, *Julijusz Cezar*, tłum. Józef Paszkowski [w:] *Dzieła dramatyczne Williama Shakespeare (Szekspira): wydanie ilustrowane ozdobione 545 drzeworytami*, tłum. Stanisław Koźmian, Józef Paszkowski, Leon Ulrich, z dodaniem życiorysu poety i objaśnień pod red. Józefa Ignacego Kraszewskiego, T. 2, *Tragedye*, Spółka Wydawnicza Księgarzy, Warszawa 1875, s. 657.

Koryolan (II 3)

KORYOLAN

Moi panowie, jeżeli się to zgadza z melodią głosów waszych, żebym był konsulem, chciejcie zauważyć, że mam na sobie strój formalny.

TRZECI OBYWATEL

Pięknie się, panie, zasłużył ojczyźnie, ale nie pięknie się zasługiwał.

KORYOLAN

Co znaczy ten enigmat?

TRZECI OBYWATEL

Byłeś, panie, plagą nieprzyjaciół kraju a biczem jego przyjaciół; okazywałeś się nieprzychylnym pospolitemu ludowi.

KORYOLAN

Powinni byćście mi to do cnót policzyć, żem przychylności mojej nie pospolitował. Będę odtąd, mój panie, inaczej sobie postępował z przyrodnim moim bratem, ludem: głaskać go będę, żeby sobie na większy jego szacunek zasłużyć; jest to bowiem warunek, którego on ściśle przestrzega: a ponieważ w mądrości swojej, woli posiadać raczej moją czapkę niż serce, nie zaniedbam mu się kiwać i kłaniać, i przestanę być oryginałem; to jest kopiować będę urok ludzi popularnych i hojnie obdzielać nim na żądanie. Na tej zasadzie, proszę waszmościów o możliwość zostania konsulem.

CZWARTY OBYWATEL

Spodziewamy się, panie, znaleźć w was dobrego przyjaciela, i na tej zasadzie ofiarujemy wam nasze głosy. (...)

Wychodzą.

KORYOLAN

Miluchne głosy!

Lepiej jest umrzeć, głód i męki znosić,
 Niż o nagrodę zasłużoną prosić.
 Mnie to przystoi, tu, w tej wilczej szacie
 Stać ku jałowej gminu aprobachie?
 Przed tym i owym uniżać się chłystkiem?
 Zwyczaj chce tego. Gdyby nam we wszystkim
 Zwyczaj był normą, starożytne śmiecie
 Pozostałyby nietknięte na świecie,
 I takie góry błędów by powstały,
 Że święta prawda już by tej zawały
 Przebić nie mogła. Precz, podła głupoto!
 Kto dla godności gotów rzucać w błoto
 Wewnętrzzną godność, niech sobie zabierze
 Ten cel upodleń. Lecz jużem w tej mierze
 Przebył pół drogi; cofnąć się nie mogę:
 Zabrnąwszy, muszę przebrnąć dalszą drogę.

Źródło cytatu: William Shakespeare, *Koryolan*, tłum. Józef Paszkowski [w:] *Dzieła dramatyczne Williama Shakespeare (Szekspira): wydanie ilustrowane ozdobione 545 drzeworytami*, tłum. Stanisław Koźmian, Józef Paszkowski, Leon Ulrich, z dodaniem życiorysu poety i objaśnień pod red. Józefa Ignacego Kraszewskiego, T. 2, *Tragedye*, Spółka Wydawnicza Księgarzy, Warszawa 1875, s. 574.

Koryolan (III 2)

KORYOLAN

Cóż mam uczynić? (...)

MENENIUSZ

Żałować

Tego, coś wyrzekł.

KORYOLAN

Żałować? Przed nimi?

Nie mógłbym tego przed obliczem bogów,
A mam żałować przed nimi?

WOLUMNIA

Mój synu,

Za niezawisły masz sposób myślenia:
Piękny to przymiot, ale niebezpieczny
W niektórych razach ostatecznych. Nieraz
Z ust twych słyszałam, że honor i zręczność,
Na wzór przyjaciół nierozłącznych, w parze
Chodzą na wojnie: jeśli tak jest! powiedz,
Czym może jedno drugiemu zaszkodzić
W czasie pokoju, że je w nim rozdzielasz? (...)
Masz się odezwać do ludu nie wedle
Własnego zdania i poszeptu serca,
Ale takimi słowy, które będą
Języka twego nieprawymi dziećmi:
Głoskami, które z przekonaniem twoim
Nie będą nic mieć wspólnego. Nie bardziej
Ci to ubliży, niż wejście do miasta
Wskutek uprzejmej odezwy, bez czego
Nie uniknąłbyś niebezpieczeństw walki
I krwi rozlewu. Byłabym zaiste
W sprzeczności z sobą, gdybym się wahała
Tak honorowo postąpić w potrzebie,
W której by los mój i moich najbliższych
Był narażony. W tej potrzebie teraz
Jestem ja, żona twa, syn, szlachta, senat;
A ty ludowi wolisz pokazywać
Zmarszczone czoło, niż pozorny uśmiech,

Którym byś kupić mógł jego przychylność
 I zabezpieczyć tym samym nas wszystkich
 Od nieochybnej ruiny. (...)

Uczyn tak, synu, proszę cię: pójdz do nich
 Z tą czapką w rękę; unieś ją do góry,
 Pocałuj ziemię kolanami (w takich
 Bowiem okazjach gesty są wymową,
 A oczy gminu wrażliwsze niż uszy),
 Kiwaj im głową, aby pomyśleli,
 Że twarde serce tve skruszało, zmiękło,
 Jako dojrzała morwowa jagoda,
 Którą najmniejszy wiatr strząsa. Lub wreszcie
 Powiedz im, żeś jest żołnierzem, że będąc
 W bitwach i w wrzawie wychowanym, nie masz
 Tego łatwego słodkiego obejścia,
 Które właściwie, jak to sam przyznajesz,
 Mieć byś powinien; a którego oni
 Właściwie mogą od ciebie wymagać,
 Skoro się starasz o ich względy: wszakże
 Uczynisz wszystko, co będzie w twej mocy,
 Ażeby się im nadal przypodobać.

Źródło cytatu: William Shakespeare, *Koryolan*, tłum. Józef Paszkowski [w:] *Dzieła dramatyczne Williama Shakespeare (Szekspira): wydanie ilustrowane ozdobione 545 drzeworytami*, tłum. Stanisław Koźmian, Józef Paszkowski, Leon Ulrich, z dodaniem życiorysu poety i objaśnień pod red. Józefa Ignacego Kraszewskiego, T. 2, *Tragedye*, Spółka Wydawnicza Księgarzy, Warszawa 1875, s. 587.

Król Lir (V 5)

KRÓL LIR

Jęcz, jęcz, jęcz świecie! – O, wy wszyscy z głazu!
 Gdybym miał wasze oczy, wasze usta,

Wstrząśłbym niebiosą mym jękiem. Już po niej!
Po niej, na zawsze! Umieję ją rozpoznać,
Kto żyje, a kto trup: z niej już trup tylko.
Może się mylę. Podajcie zwierciadło:
Jeśli jej oddech na jego powierzchni
Zostawi jakiś ślad, to jeszcze żyje.

KENT

Jest że to koniec świata?

EDGAR

Albo obraz

Równej mu zgrozy?

KSIĄŻĘ ALBANI

Wszecprzemiany w nicość? (...)

KRÓL LIR

Poruszyło się piórko: jeszcze żyje!
Jeżeli żyje, szczęście to umorzy
Wszystkie niedole, jakie wycierpiałem. (...)
Ani iskierki życia! ani zipnie!
Pies, koń, mysz może żyć, a ty i tchnienia
Wydać nie możesz! O, ty już nie wrócisz,
Nigdy nie wrócisz, nigdy, nigdy, nigdy!
Bądźcie tak dobrzy, rozpiąć mię. Dziękuję.
O, patrzcie! patrzcie na nią! na te usta
Patrzcie! o, patrzcie!

Źródło cytatu: William Shakespeare, *Król Lir*, tłum. Józef Paszkowski [w:] *Dzieła dramatyczne Williama Shakespeare (Szekspera): wydanie ilustrowane ozdobione 545 drzeworytami*, tłum. Stanisław Koźmian, Józef Paszkowski, Leon Ulrich, z dodaniem życiorysu poety i objaśnień pod red. Józefa Ignacego Kraszewskiego, T. 2, *Tragedye*, Spółka Wydawnicza Księgarzy, Warszawa 1875, s. 207–208.

Kupiec wenecki (I 3)

ANTONIJO

I cóż, Szyloku? mamyż ci być dłużni?

SZYLOK

Signor Antonjo, wiele, mnogo razy
Zelżyłeś mię sromotnie na Rialto,
Za z bogacanie się moje przez lichwę;
Za każdym razem zniosłem to, z cierpliwym
Wzruszeniem ramion, bo cierpieć jest działem
Naszego ludu. Nazwałeś mię, Panie,
Nędznikiem, psem niewiernym, za to tylko,
Że rozporządzam, jak chcę, tym co moje.
Dobrze: – aliści teraz się wykrywa,
Że potrzebujesz mej pomocy; oto
Przychodzisz do mnie i mówisz: *Szyloku,*
Chcemy od ciebie pożyczyć pieniędzy.
Wyż-to mówicie, signore; wy, coście
Swoj charch niedawno na brodę mi spluli?
Coście mię z wżgardą potrącali nogą,
Jak psa obcego, co by wam wszedł w drogę?
Pieniędzy chcecie: cóżbym ja powinien
Rzec na to? Nie tak żebym rzec powinien:
Azali u psa są pieniądze? Możeż
Móc trzy tysiące dukatów pożyczyć?
Czyli też mam się skłonić i jak dłużnik,
Z tchem przytłumionym, pokornie bełkocząc,
Tak rzec: *Łaskawy Panie, przeszłej środy*
Plunąłeś na mnie; kopnąłeś mię w piątek;
Innego znowu dnia psem mię nazwałeś:

*Za te grzeczności, gotówem ci chętnie
Tyle a tyle pieniędzy pożyczyć?*

Źródło cytatu: William Shakespeare, *Kupiec wenecki*, tłum. Józef Paszkowski [w:] *Dzieła dramatyczne Williama Shakespeare (Szekspira): wydanie ilustrowane ozdobione 545 drzeworytami*, tłum. Stanisław Koźmian, Józef Paszkowski, Leon Ulrich, z dodaniem życiorysu poety i objaśnień pod red. Józefa Ignacego Kraszewskiego, T. 3, *Komedye*, Spółka Wydawnicza Księgarzy, Warszawa 1877, s. 418.

Kupiec wenecki (IV 1)

PORCJA

Trzeba więc, aby Szylok był łaskawym.

SZYLOK

Co mię do tego znagli, chciałbym wiedzieć?

PORCJA

Łaska nic nie ma wspólnego z przymusem,
Jak deszcz ożywczy z nieba spływa ona
Z swych wysokości na ziemię; po dwakroć
Błogosławiona: błogosławi bowiem
Tego, co daje i tego, co bierze.
Tym potężniejsza, im z potężniejszego
Płynie ramienia, przyozdabia ona
Władcę na tronie bardziej niż korona.
Berło oznacza moc światowej władzy:
Jest ono godłem czci i majestatu,
W którym ukryty postrach winnych siedzi;
Lecz łaska wyższą jest nad rzędy berła,
Zajmuje ona tron w sercu monarchy,
Wzniosłym udziałem jest samego Bóstwa;
I ziemską władza najbardziej się wtedy

Zbliża do Boskiej, gdy jej łaska idzie
 Z sprawiedliwością w parze. Zważ więc, żydzie,
 Skoro domagasz się sprawiedliwości,
 Że sprawiedliwie rzeczy biorąc, nikt z nas
 Nie byłby zbawion. Modlim się o łaskę:
 Ta więc modlitwa powinna nas uczyć
 Świadczenia łaski. Rozwiodłem się tyle,
 By sprawiedliwość żądań twych złagodzić;
 Trwać li w nich będziesz, surowa ta izba
 Będzie musiała naturalnie wydać
 Wyrok na stronę kupca niekorzystny.

Źródło cytatu: William Shakespeare, *Kupiec wenecki*, tłum. Józef Paszkowski [w:] *Dzieła dramatyczne Williama Shakespeare (Szekspira): wydanie ilustrowane ozdobione 545 drzeworytami*, tłum. Stanisław Koźmian, Józef Paszkowski, Leon Ulrich, z dodaniem życiorysu poety i objaśnień pod red. Józefa Ignacego Kraszewskiego, T. 3, *Komedye*, Spółka Wydawnicza Księgarzy, Warszawa 1877, s. 447.

Makbet (III 2)

MAKBET

Rozplątaliśmy węża, nie zabili;
 Zrośnie się, będzie znów gadem: ząb jego
 Jadem zaprawny nie przestaje grozić
 Biednej niecnocie naszej. Niechaj raczej
 Kształt rzeczy runie, oba światy zadrzą,
 Niżbyśmy mieli nasze jadloienne
 Z trwogą pożywać i sypiać pod wpływem
 Tych snów, co w nocy nami trzęsą; raczej
 Zająć nam miejsce przy tym, któregośmy
 W grób wyprawili, niż w ciągłych konwulsjach
 Leżeć na strasznych torturach sumienia.
 Dunkan spoczywa; dobrze śpi po febrze

Ziemskiego życia; zdrada dokonała
Arcymistrzowskiej sprawy; stal, trucizna,
Domowy zamach ani obcy najazd,
Nic mu zaszkodzić już nie może. (...)

LADY MAKBET

Bądź spokojny.

MAKBET

O, żono, serce me skorpionów pełne!
Wszak wiesz, że Banko, Fleance jeszcze żyją.

LADY MAKBET

Wiem, ależ przecie dzierżawa ich życia
Nie jest wieczystą.

MAKBET

W tym nasza otuchą,
Że oba są z krwi i z ciała. Swobodnie
Patrzmy więc w przyszłość. Nim nietoperz skończy
Swoją rewir wkoło zamku, nim na rozkaz
Bladej Hekaty nocny chrząszcz wybrzęczy
Chrapliwy nokturn, spełnionym zostanie
Strasznej ważności dzieło.

LADY MAKBET

Jakie dzieło?

MAKBET

Nie pytaj, luba; bądź przez niewiadomość
Wolną od winy, dopóki nie będziesz
Mogła poklasnąć temu dziełu. Przybądź
Ślepiąca nocy, zasłoń kataraktą

Litościwego dnia czule źrenice;
 Stargaj, zniszcz krwawą, niewidzialną dłonią
 Te pęta, które swobody nam bronią!
 Światło dokoła ziemskiego przestworu
 Przygasa, wrona pociąga do boru:
 Wdzięczny dnia orszak mdleje, chyli głowy,
 Natomiast nocna czerń zaczyna łowy.
 Pójdź, żono; nie mów nic. Zły plon bezprawia
 Nowem się tylko bezprawiem poprawia.

Źródło cytatu: William Shakespeare, *Makbet*, tłum. Józef Paszkowski [w:] *Dzieła dramatyczne Williama Shakespeare (Szekspira): wydanie ilustrowane ozdobione 545 drzeworytami*, tłum. Stanisław Koźmian, Józef Paszkowski, Leon Ulrich, z dodaniem życiorysu poety i objaśnień pod red. Józefa Ignacego Kraszewskiego, T. 2, *Tragedye*, Spółka Wydawnicza Księgarzy, Warszawa 1875, s. 240.

Otello (III 3)

OTELLO

Na Boga!

Myślę, że moja żona jest niewinną,
 I że nią nie jest; myślę, żeś ty prawy,
 I żeś nim nie jest. Dowodu mi trzeba.
 Imię jej niegdyś tak jasne, tak czyste,
 Jak lice Diany, tak się stało czarnym
 I powleczonym sadzą jak twarz moja.
 Są li na świecie noże, stryczki, jady,
 Płomienie, albo chłonna topiele:
 Nie zniosę tego. Gdybym się przekonał!

JAGO

Widzę, o panie, żeć namiętność trawi;
 Żałuję, że ci to nasunął. Chciałbyś
 Się więc przekonać? (...)

OTELLO

Daj mi wyraźny dowód jej niewiary.

JAGO

Arcy to dla mnie nieprzyjemna sprawa;
Skorom jednakże zaszedł tak daleko,
Powodowany głupią poczciwością
I przywiązaniem, zajdę jeszcze dalej.
Spędziłem świeżo noc tuż obok Kassja,
Że zaś cierpiałem ogromny ból zębów,
Nie mogłem zasnąć. Zdarzają się ludzie
Duszy tak słabej i niepowściągliwej,
Że przez sen paplą o swych interesach:
Tego rodzaju jest Kassjo: słyszałem,
Jak mówił przez sen: luba Desdemono!
Bądźmy ostrożni, kryjmy się z miłością;
A potem chwycił mię, ścisnął za rękę
I wołał: luba istoto! a potem
Tak zapalczywie zaczął mię całować,
Jakby mi wyrwać chciał z ust pocałunki
Aż do korzenia; przytulał się do mnie,
Pieścił mię, wzdychał, a potem zawołał:
Przeklęty los, co dał cię Murzynowi!

OTELLO

O, to okropnie! to okropnie!

JAGO

Wszakże

To był sen tylko?

Źródło cytatu: William Shakespeare, *Otello*, tłum. Józef Paszkowski [w:] *Dzieła dramatyczne Williama Shakespeare (Szekspira): wydanie ilustrowane ozdobione 545 drzeworytami*, tłum. Stanisław Koźmian, Józef Paszkowski, Leon Ulrich, z dodaniem życiorysu poety i objaśnień pod red. Józefa Ignacego Kraszewskiego, T. 2, *Tragedye*, Spółka Wydawnicza Księgarzy, Warszawa 1875, s. 107–108.

*Romeo i Julia (I 5)***ROMEO***(do Julii)*

Jeśli dłoń moja, co tę świętość trzyma,
Bлуźni dotknięciem: zuchwalstwo takowe
Odpokutować usta me gotowe
Pocałowaniem pobożnym pielgrzyma.

JULIA*(do Romea)*

Mości pielgrzymie, bluźnisz swojej dłoni,
Która nie grzeszy zdrożnym dotykaniem;
Jest li ujęcie rąk pocałowaniem,
Nikt go ze świętych pielgrzymom nie broni.

ROMEO*(jak pierwszej)*

Nie mają święci ust, tak jak pielgrzymi?

JULIA*(jak pierwszej)*

Mają ku modłom lub kornej podzięce.

ROMEO

Niechże ich usta czynią to, co ręce:
Moje się modlą, przyjm modły ich, przyjmij.

JULIA

Niewzruszonymi pozostają święci,
Choć gwoli modłów niewzbronnie ich chęci.

ROMEO

Ziść więc cel moich, stojąc niewzruszenie
I z ust swych moim daj wziąć rozgrzeszenie.

(całuje ją)

JULIA

Moje więc teraz obciąża grzech zdjęty.

ROMEO

Z mych ust? O! grzechu, zbyt pełen ponęty!
Niechże go nazad rozgrzeszony zdejmie!

Pozwól!

(całuje ją znowu)

JULIA

Jak z książki całujesz, pielgrzymie.

Źródło cytatu: William Shakespeare, *Romeo i Julia*, tłum. Józef Paszkowski [w:] *Dzieła dramatyczne Williama Shakespeare (Szekspira): wydanie ilustrowane ozdobione 545 drzeworytami*, tłum. Stanisław Koźmian, Józef Paszkowski, Leon Ulrich, z dodaniem życiorysu poety i objaśnień pod red. Józefa Ignacego Kraszewskiego, T. 2, *Tragedye*, Spółka Wydawnicza Księgarzy, Warszawa 1875, s. 21–23.

Król Ryszard III (I 4)

BRAKENBURY

Co dziś tak smutno Wasza Cześć wygląda?

KLARENS

Miałem noc zeszlą bardzo niespokojną,
Pełną okropnych snów, straszliwych widzeń.
Jakem chrześcijanin i uczciwy człowiek,
Nie chciałbym spędzić drugiej takiej nocy,

Za nieprzerwany ciąg dni najszcześniejszych;
Tak pełne zgrozy były te marzenia.

BRAKENBURY

Jakież to były marzenia, milordzie?

KLARENS

Zdawało mi się, żem się stąd wyłamał
I na okręcie płynął do Burgundii:
Będący ze mną tamże brat mój, Gloster,
Z wnętrza kajuty wywiódł mnie na pokład;
Spoglądaliśmy stamtąd w stronę Anglii,
Mówiąc o smutnych kolejach tych wojen,
Między domami Yorków i Lankastrów,
Któreśmy przeszli. Gdyśmy tak chodzili
Po kołyszających się deskach pokładu,
Zdawało mi się, że się Gloster potknął,
I upadając, mnie, com go chciał wstrzymać,
Zrzucił przez burtę w odmęt morskich wałów.
O, jakąż męką zdało mi się tonąć!
Jak przeraźliwy szum wód miałem w uszach!
Jak szpetny widok śmierci przed oczyma!
Zdawało mi się, jakobym był świadkiem
Tysiąca rozbić, jakobym tysiące
Widział ciał ludzkich, które ryby jadły;
Kotwice, bryły złota, stosy pereł,
Drogie kamienie, kosztowne klejnoty,
Porozrucane zewsząd na dnie morza:
Niektóre tkwiły w czaszkach; w wydrążeniach,
Gdzie niegdyś oczy mieszkały, widziałem
Jakby na pośmiech błyszczące brylanty,
Co się wdzięczyły do podwodnych szlamów,
I natrzęsały z kości w krąg rozpierzchnych.

BRAKENBURY

Jakżeś mógł, mości księżę, w chwili śmierci
Te tajemnice otchłani uważać?

KLARENS

Nie wiem, jak się to działo, ale mogłem.

Źródło cytatu: William Shakespeare, *Król Ryszard III*, tłum. Józef Paszkowski [w:] *Dzieła dramatyczne Williama Shakespeare (Szekspira): wydanie ilustrowane ozdobione 545 drzeworytami*, tłum. Stanisław Koźmian, Józef Paszkowski, Leon Ulrich, z dodaniem życiorysu poety i objaśnień pod red. Józefa Ignacego Kraszewskiego, T. 1, *Dramata*, Spółka Wydawnicza Księgarzy, Warszawa 1875, s. 460–461.

*Ugłaskanie sekretnicy (V 2)***PETRYCY**

Kasiu, rozkazuję
Tym hardym żonom wskazać obowiązki,
Jakie są winne swym mężom i panom.

PANI DOROTA

Dosyć tych żartów; nie chcemy kazania.

PETRYCY

Uczyń to, mówię ci, i zacznij od tej.

PANI DOROTA

Daj mi pan pokój.

PETRYCY

Zacznij, mówię, od tej.

KATARZYNA

Wstydz się, wstydz! Rozmarszcz to groźne oblicze
I nie wypuszczaj z oczu gniewnych grotów
Na twego pana, króla, samowładcę,
To kazi piękność, jak mróz warzy liście,
Jak wiatr jesienny kwiatom, szkodzi sławie,
I nigdy nie jest zdobnym ni właściwym.
Gniewna kobieta jest jak mętne źródło,
Zamiast pociągu budzące odrazę,
Tak że nikt choćby najbardziej spragniony,
Nie chce zaczerpnąć z niego ani kropli.
Mąż jest twym panem, twoim karmicielem,
Zwierzchnikiem, światłem, głową, on ma pieczę
O tobie i o utrzymaniu twoim;
On swoje ciało na morzu i lądzie,
Na szwank naraża pracując, on spędza
Noce wśród burzy, dnie na zimnie, wtenczas,
Kiedy ty ciepło, wygodnie, spokojnie
W domu spoczywasz; i w nagrodę tego,
Niczego więcej nie żąda od ciebie,
Jedno miłości, pogodnego czoła,
I posłuszeństwa. Jakże to mizerna,
Jak licha spleta tak wielkiego długu!
Żona jest w takim stosunku do męża,
Pod względem winnych temuż obowiązków,
W jakim poddany do panującego:
Jest li zuchwałą, kapryśną, ponurą,
I niepowolną słusznym wymaganiom,
To czymże innym jest, jeśli nie krnąbrnym
Rokoszaninem, występny wasalem,
Co zdradza swego dostojnego pana?
Wstydz się muszę, że kobiety tak są

Ograniczone, że szukają wojny –
Tam gdzieby winny modlić się o pokój;
Że pragną rządzić, rozkazywać, burzyć
Tam, gdzie powinny kochać, słuchać, służyć.
Dlaczegoż nasze ciało jest niezdatne
Do trudów życia, wątłe, delikatne?
Czyż nie dla tego że i nasza strona
Wewnętrzna również jest upośledzona?
Że i nasz umysł, serce, duch jest taki? –
O, wy zuchwałe, bezsilne robaki!
Byłam ja pewną, jak wy siebie, butną,
I może bardziej niż wy rezolutną,
W słowach i w czynach, terazem poznała,
Jak czczą jest w gruncie nasza dzielność cała;
Jesteśmy słabe i śmieszne, bo chcemy
Być tym najbardziej, czym najmniej możemy.
Schylcie więc czoła i niech swego pana
Z pokorą każda obejmie kolana:
Jam pierwsza tego dać gotowa przykład.

PETRYCY

To mi wymowa! a co? to mi wykład!
Pójdźże uściskać mnie, mój profesorze!

LUCENCYUSZ

Górą stanąłeś, bracie, szczęść ci Boże!

Źródło cytatu: William Shakespeare, *Ugłaskanie sekutnicy*, tłum. Józef Paszkowski [w:] *Dzieła dramatyczne Williama Shakespeare (Szekspira): wydanie ilustrowane ozdobione 545 drzeworytami*, tłum. Stanisław Koźmian, Józef Paszkowski, Leon Ulrich, z dodaniem życiorysu poety i objaśnień pod red. Józefa Ignacego Kraszewskiego, T. 3, *Komedye*, Spółka Wydawnicza Księgarzy, Warszawa 1877, s. 573.

xxii. Antoni Pietkiewicz (pseud. Adam Pług) (1823–1903)

Antoni Pietkiewicz był poetą, prozaikiem, redaktorem czasopism literackich („Kłosów”, „Wędrowca”, „Kuriera Warszawskiego”), a także redaktorem naczelnym *Wielkiej Encyklopedii Powszechnej Ilustrowanej*, postacią znaną i cenioną w warszawskim środowisku literackim. Praca nad trzema przekładami sztuk Shakespeare’a – *Burzą*, *Królem Learem* i *Makbetem* – przypada na najtragiczniejszy okres w jego biografii, lata po upadku powstania styczniowego. Okres ten dzieli jego życie na dwie części, z których pierwsza, pełna wielkich nadziei i osobistych dramatów, związana jest z Kresami, druga zaś, żmudna i pracowita, upływa w Warszawie.

Praca nad przekładami Shakespeare’a była dla Pietkiewicza formą ucieczki od osobistego dramatu, a także próbą odnalezienia nowej drogi literackiej. Odcięty od świata na zapadłej prowincji, miał ograniczoną wiedzę o przedsięwzięciach podejmowanych w innych miejscach, tworzył więc przekłady w jego przekonaniu inicjalne, których zadaniem było wprowadzenie Shakespeare’a do polskiej świadomości literackiej. Tłumaczył w oderwaniu od ówczesnej praktyki teatralnej, dostosowując teksty do przebrzmiałych już romantycznych norm poetyckich. Zarówno prozę, jak i wiersz białe przekładał rymowanym trzynastozgłoskowcem, zaprawiając tłumaczenia pewną ludycznością, która z perspektywy czasu stanowi ciekawe lustro kresowego folkloru.

Eskapistyczna i heroiczna aktywność literacka Pietkiewicza zyskała uznanie redakcji czasopism, które w latach 1868–1871 ogłaszały jego przekłady Shakespeare’a, umożliwiając mu kontynuację literackiej kariery w Warszawie. Współcześnie chwalono płynność, dźwięczność i poprawność językową przekładów Pietkiewicza, nigdy jednak nie ukazały się one w formie książkowej. Tłumaczenia Pietkiewicza nie stały się też podstawą żadnych realizacji teatralnych.

Burza (V I)

PROSPERO

Elfy, żyjące w górach, i wodach, i laskach, –
I wy, stopą bez śladu goniący po piaskach
Za Neptunem, gdy cofa od brzegów Trytony,
Zmykający, gdy nazad pędzi rozsrożony, –
I wy drobne istotki, co, w blasku miesiąca
Rozigrane, cętkami znaczycie gorzkimi
Zioła, których już nie tknie owca żerująca, –
I wy, których zabawką wywabianie z ziemi
Grzybów północnorodnych, – i wy, co z rozkoszą
Słuchacie, jak o dzwony uroczycie głoszą
Porę gaszenia światła! Jakkolwiek jest małym
Znaczenie waszej mocy, ja przecież zdołałem
Z wami słonecznych blasków południową chwałę
W mrok pogrążyć, wywołać wichry rozszalałe,
I morza ryczącego zielone odmęty
Przeciw stropom błękitnym popchnąć w bój zacięty. (...)
Na mój rozkaz zbudziły groby śpiochy swoje
I rozwarłszy przed nimi czarne swe podwoje,
Wyjść im dały! – tak wielka sztuki mej potęga!
Lecz oto już się moja dusza, wyprzysięga
Tej magii gwałtownej. Zażądam jedynie
Od was gęźby niebiańskiej, co w tej chwili czynię;
Napowietrzny jej urok, gwoli mej potrzebie.
Podziła na ich umysł; a wtedy już złamię
Czarodziejską swą laskę własnymi rękami,
I na wiele ją łokci pod ziemią zagrzebię,
I głębiej niż się sonda zapuścić ośmieli,
Księgę swoją pogrążę w bezdennej topieli.

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Burza. Dramat Szekspira, przełożony z oryginału*, tłum. Adam Pług [Antoni Pietkiewicz], „Kłosy” 1868, T. 6, nr 142, s. 162.

*Król Lir (I 4)***GONERYLA**

Nie tylko ten twój, Panie, błazen wyuzdany,
Ale cała twa świta, rycerze, dworzany,
Nieustanne te drwiny wszczynają i swary,
I swawole zuchwałe bez granic i miary,
Myślałam, że gdy rzecz tę poddam twej powadze,
To złemu najskuteczniej natychmiast zaradzę;
Lecz, o zgroza! dzisiejsze twe słowo i czyny,
W tobie każą mi widzieć główne źródło winy;
Bo snadź wskutek zachęty i opieki twojej,
Śmiało tak i bezczelnie ta zgraja tu broi,
Co jeśli dłużej potrwa, to wreszcie się zbudzi
Surowa sprawiedliwość i skarci tych ludzi.
Choć tem siebie zasmucę i ciebie obrażę,
Ale mi wzgląd na wspólne nasze dobro każe
Spełnić taką ofiarę. Zhańbiłabym siebie,
W innym razie tym krokiem, który zwać należy
I słusznym i koniecznym w przykrej tej potrzebie...

BŁAZEN

A tak, tak, sprawiedliwie! niech stryjasek wierzy!
Pliszka dopóty karmi dzieci kukułczyne,
Aż te z gniazda wypędzą pocziwą ptaszynę.
Tak, zgasła świeca, myśmy pogrążeni w mroku.

LIR

Czyżeś ty moja córka?!

GONERYLA

Uspokój się, Panie!

Rada bym, żebyś zechciał wrócić pod władanie
 Rozsądku, który dawniej rządził twemi kroki,
 A pozbył się tych dziwactw, co swojemi wpływy
 Tak na złe twój charakter zmieniły poczciwy.

LIR

Czy mię zna kto, powiedźcie!... O biada mi, biada!
 Toż ja chyba nie Lirem?! nie!... czyż tak Lir gada?
 Czyż tak chodzi Lir?... mówcie!... jegoż to są oczy?...
 Czy to sen, czy to jawa?! nie, nie!... wielki Boże!
 Któż jest, co mi powiedzieć kto ja jestem, może?!
 Bo i wiedza, i władzy królewskiej znamiona
 Kłamią mi, że mam córki!

BŁAZEN

Najpocziwsze w świecie,
 Co ojca chcą wychować na posłuszne dziecko.

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Król Lir. Tragedja Szekspira w 5 aktach*, tłum. Adam Pług [Antoni Pietkiewicz], Wydawnictwo Mrówki, Lwów 1870, s. 52–53.

Makbet (I 3)

MAKBET

Dwie prawdy z onych wróżb rzeczono mi w tej chwili,
 Jak świetny tylko wstęp, do temy, co się za tem
 Rozwinąć rychło ma z królewskim majestatem...

(głośno)

Panowie, dzięki wam! (*na stronie*) Nadziemska ta opieka,
 Czy ma być dla mnie złą, czy dobrą? któż odgadnie?
 Gdy zła, to czemuż mi na wstępie prawdę kładnie,
 W rękojmię większych łask, co jeszcze mi przyrzeka?...

Kaudoru jużem Tan... Gdy dobra, skądże dusza
 Ten straszny słyszy szept zgryzoty, co mi wzrusza
 Na głowie każdy włos i twardem sercem mojem
 O żebra bije mi z niezwykłym niepokojem?
 Prawdziwej zgrozie w twarz spoglądać umiem śmiało,
 A tutaj oto drzę przód marą wyobraźni!
 Morderstwa sama myśl, co dotąd niewyraźnie
 Zaledwie w duszy tkwi, tak mą istnością całą
 Potężnie wstrząsa już, że wszystkie władze przysły
 W przypuszczeń mroczną mgłę, we wnioski i domysły,
 I żadna ludzka moc nie zbierze ich, nie wstrzyma,
 I nie ma dla mnie nic, prócz tego, czego nie ma!

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Makbet. Tragedya Szekspira, przełożona z oryginału*,
 tłum. Adam Pług [Antoni Pietkiewicz] „Kłosy” 1871, T. 12, nr 312, s. 391.

Makbet (IV 3)

MAŁKOLM

(...) Więc gdyby mi zawierzona
 Królewska była moc, to słodkiej zgody mleko
 Do piekieł wylałbym, powszechny pokój w dziką,
 Szaloną wtrącił waśń, i w niwecz na tej ziemi
 Obrócił wszelki ład.

MAKDUF

O Szkocjo, Szkocjo droga!

MAŁKOLM

Jak rzekłem, takim jestem. Z przymioty człek takiemi
 Czyż wart panować? mów!

MAKDUF

Panować? o dla Boga!

Nie! nie wart nawet żyć! Ojczyzno nieszczęśliwa,
Gdzie berłowładny zbój dziś królem się nazywa,
Ach kiedyż znowu brzask swobody ci zaświta,
Gdy nawet oto ta latorośl prawowita
Ze szczepu królów twych, ten dziedzic ich korony,
Swą własną klątwą dziś tak strasznie potępiony,
Szlachetnej ojców krwi bluźnierstwo i zakąła!?
Król nasz a ojciec twój, to święty był na tronie;
Królowa, która cię nosiła w swoim łonie,
Na klęczkach częściej, niż na nogach, umierała
Na każdy życia dzień!... Bądź zdrów! te zbrodnie właśnie
Któremi straszne twe zeznanie cię sromoci,
Ach one, one to wyгнаły mię ze Szkocji!

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Makbet. Tragedya Szekspira, przełożona z oryginału*, tłum. Adam Pług [Antoni Pietkiewicz] „Kłosy” 1871, T. 12, nr 321, s. 123.

xxiii. Edward Porębowicz (1862–1937)

Edward Porębowicz był wybitnym literaturoznawcą, tłumaczem, profesorem Uniwersytetu Lwowskiego. Przełożył dwie komedie Shakespeare'a: *Stracone zachody miłości* oraz *Wszystko dobre, co się dobrze kończy*. Prace te stanowią jedynie uzupełnienie wizerunku Porębowicza jako znakomitego tłumacza, wizerunku opartego przede wszystkim na jego dokonaniach w przekładzie literatury włoskiej i romańskiej, a zwłaszcza kanonicznym tłumaczeniu *Boskiej Komedii* Dantego.

Porębowicz w unikatowy sposób łączył talent uczonego, przewodnika po obcych literaturach z talentem tłumacza, zdolnego do twórczego odwzorowywania obcych konwencji i stylistyk. Posiadał rozległą wiedzę filologiczną o przekładanych tekstach, cechowała go też świetna znajomość polszczyzny dawnych epok, połączona z wyczuciem prądów modernistycznych. Jest archetypicznym przykładem etosu filologicznego, w którym przekład stanowi naturalną kontynuację studiów krytycznoliterackich, a zarazem formę twórczości poetyckiej. W przełożonych komediach unowocześniał rejestr i składnię, nie wprowadzał jednak znaczących przesunięć semantycznych. Zachowywał podział na wiersz i prozę, w przypadku *Straconych zachodów miłości* dodatkowo rymował wiersze.

Wszystkie przekłady dramatów Shakespeare'a pióra Porębowicza były retranslacjaми poprzedzonymi tłumaczeniami tych samych utworów przez Leona Ulricha. Przekłady te zostały zamówione do edycji pod redakcją Henryka Biegeleisena (1895–1897), a potem wznowiono je w edycji warszawskiej z 1912 roku. Poza tymi wydaniemami nie weszły do szerszego obiegu czytelniczego, a teatr sięgał po nie sporadycznie.

Stracone zachody miłosne (I I)

BIRON

Ba, każda rozkosz jest marna, ta zwłaszcza,

Co, mękę siejąc, bólem się zachwaszcza,
Jako to: w pocie nad księgami ślęczyć,
Szukając światła prawdy, gdy w tej chwili
Miast badaczowi jasnością odwdzięczyć
Światło wzrok jego złudnym blaskiem myli,
Tak, że nim jego istotę odgadnie,
Noc mu wieczysta na źrenice padnie.
czcie mię raczej, jak mam oczy zbawiać,
Posyłając je w oczy bardziej lube,
I cudzym wzrokiem własny wzrok uzdrawiać,
Grzejąc go w świetle, co mu niosło zgubę.
Wiedza, jak słońce to świetne na niebie,
Zuchwałym wzrokom obliczności broni,
A mędrzec, który w księgach się zagrzebie,
Jedynie prawdę cudzą w nich odsłoni.
A owy chrzestny gwiazd niebieskich ociec,
Co umiał wszystkich w nieba sklepie dociec,
Nie więcej zyska z tego wynalazku,
Niż prostak, który wędruje w ich blasku.
Kto wie zbyt wiele, gruntu nie doszuka,
A dać nazwisko, toć nie wielka sztuka.

KRÓL

Aj! jak uczenie naukę przegania!

DUMAIN

Źle postępuje, kto postępu wzbrania.

LONGAVILLE

Posiał pszenicę, pokrzywa mu wzrosła.

BIRON

Coś bliska wiosna: gąska jajko zniosła.

DUMAIN

Gdzież tu sens?

BIRON

W czasie, miejscu i osobie.

DUMAIN

Lecz nie w logice... Rymem ją wyrobię.

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Stracone zachody miłosne*, tłum. Edward Porębowicz, [w:] Henryk Biegeleisen (red.), *Dzieła Williama Szekspira*, T. 6, *Komedye*, Księgarnia Polska, Lwów 1895, s. 17–18.

Wszystko dobrze, co się dobrze kończy (IV 3)

PIERWSZY SZLACHCIC

Dobrze, czy ten kapitan znajduje się w służbie księcia?

PAROLLES

O ile wiem, tak, powtarzam, robaczywa figura. (...)

PIERWSZY ŻOŁNIERZ

Jak jest widziany u księcia?

PAROLLES

Książę zna go jako jednego z moich niższych oficerów i niedawno pisał mi, żeby go wydalic ze służby. Zdaje mi się, że mam list w kieszeni.

PIERWSZY ŻOŁNIERZ

Dobrze, poszukamy.

PAROLLES

Może się mylę; jeśli go nie mam przy sobie, musiał zostać z innymi listami księcia w moim namiocie.

PIERWSZY ŻOŁNIERZ

Tu jest jakiś papier; mam odczytać?

PAROLLES

Nie wiem, czy to on, lub nie on. (...)

PIERWSZY ŻOŁNIERZ

(czyta)

„Diano!

Hrabia jest pustak, ale pełny złota...”

PAROLLES

Czcigodny panie, to nie list księcia; to ostrzeżenie, które posyłam pewnej pannie we Florencji, imieniem Diana, aby się miała na baczności przed zalotami pewnego hrabi Rousillonu, młodego i płochego chłystka, a bardzo rozpustnego. Proszę waszej miłości włożyć to na powrót.

PIERWSZY ŻOŁNIERZ

Nie, za pozwoleniem, wprzód przeczytam.

PAROLLES

Zapewniam, że miałem na oku dobro dziewczyny, wiedząc, że hrabia jest niebezpieczny i rozpustny młodzik, wieloryb na panieństwo, pożerający świeży zarybek, gdzie znajdzie.

BERTRAM

Przeklęty łotr! hultaj na obie strony!

PIERWSZY ŻOŁNIERZ

(czyta)

Gdy ci przysięga, każ płacić gotówką.
Bo szukać na nim długu – próżne trudy;
Dobry targ – zysku pół; rozumne słówko.
Nie płaci później – niechże płaci wprzód.
Żołnierz ci, Diano, tę radę obwieści:
Mąż cię zaślubi, on tylko popieści.
Hrabia jest pustak, już ja coś wiem o tym:
Naprzód zapłaci, ale nigdy potem.
Twój, jak ci kiedyś powiedział do uszka,

Parolles.

BERTRAM

Powinno by się go puścić po obozie przez różgi, z tym wierszem przybitym na czole.

DRUGI SZLACHCIEC

Przecież to twój oddany przyjaciel, hrabio, biegły lingwista i dzielny wojownik.

BERTRAM

Znosiłem wszystkie zwierzęta oprócz kota; teraz on jest dla mnie kotem.

PIERWSZY ŻOŁNIERZ

Uważam po spojrzeniach generała, że będziemy musieli powiesić waszmości.

PAROLLES

Błagam was o życie, o nic więcej; nie żebym się obawiał śmierci, ale winy moje są tak liczne, chciałbym pokutować za nie jak najdłużej; pozwólcie mi żyć, jaśnie panie, w więzieniu, w dybach, gdziekolwiek, byle żyć.

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Wszystko dobre, co się dobrze kończy*, tłum. Edward Porębowicz, [w:] Henryk Biegeleisen (red.), *Dzieła Williama Szekspira*, T. 8, *Komeđy*, Księgarnia Polska, Lwów 1896, s. 250–252.

xxiv. Wiktoria Rosicka (1863–1946?)

Antonia Wiktoria Rosicka urodziła się w Łodzi w rodzinie ówczesnego prezydenta miasta, Andrzeja Rosickiego. Opublikowany w 1892 r. przekład *Romea i Julii* wydaje się najpoważniejszym literackim wyzwaniem, jakiego podjęła się niespełna trzydziestoletnia tłumaczka. W 1897 r. Rosicka poślubiła niemieckiego budowniczego kolei Louisa Gentil-Tippenhauera i zamieszkała na Haiti. U schyłku lat 20. XX w. przypuszczalnie wróciła do Polski, opublikowała wtedy skróconą wersję jednej z powieści Karola Dickensa, jak również dwa zbiory osadzonych w egzotycznych realiach opowiadań dla dzieci.

Przekład otwierał nową łódzką serię dzieł literatury powszechnej, wydawanych w przystępnych cenach dla szerokiego grona czytelników. Przedsięwzięcie było wyrazem rosnących ambicji literackich włókienniczego miasta, niewątpliwie znaczenia przydawało mu też nazwisko tłumaczki, córki znanych i cenionych za zaangażowanie na rzecz miasta rodziców. Rosicka dążyła do modernizacji składni i rejestru, z zachowaniem tradycyjnej stylistyki literackiej. Tłumaczyła nierymowanym jedenastozgłoskowcem, upraszczając lub skracając tekst w miejscach trudnych.

Chronologicznie przekład Rosickiej nosi cechy retranslacji, wydawanej jako alternatywa dla ustabilizowanego już kanonu szekspirowskiego w przekładzie. Biorąc jednak pod uwagę misyjność serii, którą przekład ten inicjował, tłumaczenie służyło przede wszystkim uprzystępnieniu tekstu szekspirowskiego, bez radykalnego odejścia od wcześniejszych norm przekładowych. Tłumaczenie Rosickiej nie było wznawiane ani poddawane szerszym rozbiорom krytycznym. Nigdy też nie stało się podstawą realizacji teatralnej.

Romeo i Julia (II 2)**JULIA**

Ktoś ty, co nocy okryty zasłoną,
Zjawiasz się tutaj?

ROMEO

Imienia wymówić
Nie śmiem przed tobą; ono ci niemiłe;
Bóstwo urocze! Nienawistne ono
I mnie samemu, odkąd tobie wrogie.
Gdybym je skreślił, chciałbym zaraz zmazać.

JULIA

I stu słów jeszcze nie chwyciłam uchem,
A głos poznałam: Tyś to jest, Romeo?
Tyś jest Monteki?

ROMEO

Ni jeden, ni drugi,
Jeśli ci obaj nie do gustu, luba!

JULIA

Jak tu przyszedłeś? mów! i w jakim celu?
Parkan wysoki, trudny do przebycia.
A miejsce groźne. Gdyby cię kto z moich
Zobaczył tutaj... Ach! z trwogi drzę cała!

ROMEO

Miłość na skrzydłach swoich mnie przywiodła,
A jej powstrzymać zaporą nie zdoła.
Miłość prawdziwa cel zawsze osiąga.

To też rodzina twoja dla mnie nigdy
Żadną przeszkodą nie jest i nie będzie.

JULIA

Oni by życia chcieli cię pozbawić.

ROMEO

W twoim spojrzeniu więcej trwogi dla mnie,
Niżeli w setce wydobytych szabel!
Patrz tylko słodko, a będę już pewny;
Pokonam wszystkich razem nieprzyjaciół.

JULIA

Ach! nie chcę, by cię kto tutaj napotkał!

ROMEO

Noc mnie ukryje przed ich spojrzeniem.
Lecz niech i widzą, tylko ty mnie kochaj!
Wolałbym umrzeć ich ręką zabity,
Niżeli nie mieć twojej wzajemności.

JULIA

Kto ci dopomógł miejsce to wynaleźć?

ROMEO

Busolą była miłość ma dla ciebie;
Ona mi radę, ja jej oczy dałem.
O! gdybyś nawet za morzami była,
Chociem nie żeglarz, popłynąłbym śmiało
I w końcu ciebie odnaleźć bym musiał.

JULIA

Gdyby nie nocy ciemności co mnie kryje,
Na licach moich dojrzałyś rumieńce
Z powodu słów tych, któreś dziś podsłuchał.
Chętnie bym chciała wszelkich form przestrzegać,
Chętnie bym chciała słowa me odwołać,
Lecz już za późno! Precz to udawanie!
Czy ty mnie kochasz? Wiem, że „tak” odpowiesz;
Ja ci uwierzę, choć możesz mnie zdradzić.
Jowisz się śmieje z przysięg zakochanych,
Tak mówią ludzie. O, drogi Romeo!
Jeżeli kochasz, powiedz to uczciwie:
Lecz jeśli myślisz, żem do wzięcia łatwa,
Zmarszczę brew dumnie, stanę się przewrotna
I na błagania, wciąż „nie” mówić będę.
Jestem zbyt czuła, drogi mój Monteki?
Moje obejście źle osądzić możesz,
Lecz chciej zaufać: umiem być wierniejszą,
Niż te, co sobą drożyć się potrafią.
Byłabym wprawdzie ja się też drożyła,
Gdybyś nie dostrzegł mojej namiętności,
Zanim ja sama jej świadoma byłam.
Dlatego wybacz i nie nazwij płochą
Miłości, którą noc ciemna zdradziła.

Źródło cytatu: William Shakespeare, *Romeo i Julia. Tragedya w 5 aktach*, tłum. Wiktorya Rosicka, Księgarnia L. Fischera, Łódź 1892 [„Biblioteczka Powszechna” I], s. 36–38.

xxv. Stanisław Rossowski (1861–1940)

Stanisław Rossowski był poetą, prozaikiem, dramatopisarzem, dziennikarzem i pedagogiem. Należał do najbardziej rozpoznawalnych i cenionych postaci lwowskiego środowiska kulturalnego. Przełożył jedynie trzy dramaty Shakespeare'a, wszystkie przynależne do grupy tzw. sztuk ostatnich, łączących elementy komedii i tragedii. Były to *Opowieść zimowa* (1895), *Cymbelin* (1897) oraz *Troilus i Kresyda* (1897).

Praca nad tłumaczeniami Shakespeare'a była tylko niewielką częścią aktywności zawodowej trzydziestoletniego Rossowskiego, którego talent literacki z czasem uległ rozproszeniu wśród rozlicznych obowiązków dziennikarskich.

Przekłady Rossowskiego były retranslacjaми, zamówionymi do lwowskiej edycji dzieł Shakespeare'a pod redakcją Henryka Biegeleisena (1895–1897). Wydanie to – po raz pierwszy w historii polskiej recepcji Shakespeare'a – składało się z wyselekcjonowanych XIX-wiecznych przekładów różnych tłumaczy, uzupełnionych nowymi tłumaczeniami powierzonymi obiecującym literatom.

Pod względem metrycznym przekłady Rossowskiego są zgodne z ustabilizowaną już wtedy polską normą przekładową: zachowują podział na prozę i wiersze, zastępując angielski wiersz wolny nierymowanym jedenastozgłoskowcem. Rossowski dba o zrozumiałość, zwięzłość i płynność przekładu, konsekwentnie modernizuje rejestr i składnię, unika jednak rażących kolokwializmów i neologizmów. W miejscach trudnych sięga po ekwiwalencję dynamiczną, swobodnie korzystając z polskiej frazeologii. Ogólnie Rossowski dążył do aktualizacji przekładów kanonicznych przez uwspółcześnienie języka, bez znaczących przesunięć w warstwie semantycznej utworów.

Tłumaczenia Rossowskiego nie były recenzowane i doczekały się tylko jednego pobieżnego rozbioru krytycznego Władysława Tarnawskiego z 1914 roku. To nikłe zainteresowanie wynikało zapewne z samego charakteru przełożonych sztuk, które dopełniały kanon, lecz nie ogniskowały uwagi

krytyków i teatru. Tłumaczenia nie były wznawiane – poza nieomal równoległym w stosunku do edycji Henryka Biegeleisena wydaniem książkowym w serii „Biblioteki Mrówki”. Nie były też podstawą realizacji teatralnych.

Cymbelin (V 3)

POSTUMUS

Więc poszedł!

Oto jest szlachta! To są koryfeje!

Wśród bitwy pytać, co się w bitwie dzieje!

Iluz tak samo cześć swą dziś splamiło,

By trupa tylko móc ocalić! Uciekł,

A przecie zginął! Mnie chroniła boleść.

Próżno szukałem śmierci, gdzie jęczała,

Anim ją ujrział, gdzie miotła ciosy.

Szczególna, że ten potwór, tak okrutny,

W pucharach uciech nieraz się ukrywa,

Wśród puchów łoża, w muzyce słów słodkich –

Więcej tam mając sług, niż u nas nawet,

Którzy dla niego pracujemy mieczem.

Ale ja muszę dopaść go! Jakkolwiek

Walczyłem dzisiaj po stronie brytańskiej,

Toć Brytańczykiem przestałem być. Nuże,

Wiem już, jak sobie najlepiej usłużę.

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Cymbelin*, tłum. Stanisław Rossowski, [w:] Henryk Biegeleisen (red.), *Dzieła Williama Szekspira*, T. 9, *Komedye*, wyd. 2, Księgarnia Polska, Lwów 1897, s. 294.

Opowieść zimowa (I 2)

LEONTES

Czyś nie widział czasem,
(Musiałeś widzieć, chyba że soczewkę
Masz grubszą, niżli rogi mężów), albo
Czyliś nie słyszał (zbyt to oczy widzą,
By miano milczeć); czyś nie myślał wreszcie,
(Wszak chyba głupiec nie pomyśli o tym),
Że moja żona zdradza mnie?... No, przyznaj,
(Albo też przyznasz bezwstydnie ułomność
Twych oczu, uszu, rozumu) – i powiedz,
Nie jest że moja żona, jak klacz w maju,
Ba, gorsza nawet od stajennej dziewczki,
Co i bez ślubu odda się... Mów, dowiedź!

KAMILLO

Jam nie powinien znajdować się tutaj,
Gdzie moją panią lżą tak, a ja pomścić
Nie mogę obelg. (...)

LEONTES

A szept nic nie znaczy?
Licem o lice, nosem o nos muskać,
Całować głębią ust, hamować uśmiech
Westchnieniem cichym, (znak to najpewniejszy
Złamanej wiary); naciskać tajemnie,
Nogą o nogę, kryć się, pragnąć ciągle,
Aby godzina minutą się stała,
Noc dniem i aby stracili wzrok wszyscy,
Prócz chcących broić bezpiecznie – to niczym?
Chyba że także świat, z wszystkim, co na nim

Widzisz i niebo nad światem – i Czechy
 I żona moja i wszystko jest niczym,
 Jeżeli to jest nic.

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Opowieść zimowa*, tłum. Stanisław Rossowski, [w:] Henryk Biegeleisen (red.), *Dzieła Williama Szekspira*, T. 5, *Dramaty fantastyczne*, wyd. 2, Księgarnia Polska, Lwów 1895, s. 80–81.

Troilus i Kresyda (I 3)

ULISSES

Dzielny Achilles, w którym sąd powszechny
 Zastępów naszych uznaje prawicę,
 Słuch napełniwszy sobie lotną sławą,
 Stał się zuchwałym, kapryśnym i siedząc
 W namiocie, szydzi z naszych czynów. Patrokl
 Na tymże samym wyprawia barłogu
 Figle całymi dniami
 I z idiotycznie zabawnym patosem
 (Naśladowaniem zowie go oszczerca)
 Małpuje nas. Niekiedy bywa, królu,
 Nawet twojego majestatu tyka,
 Krocząc jak gdyby sceniczny bohater,
 Który ma duszę w kolanie i który
 Ma za rzecz wielką, gdy zbudzi drewniane
 Odgłosy desek, tupiąc o nie nogą.
 Jak on z przesadą nędzną tam przedstawia
 Twoją wspaniałość! Głos jego gdy huknie,
 Brzmi jakby z dzwonu zbitego pochodził,
 A w słowach bombast raziłby nas, nawet
 Gdyby z Tyfona wypadły gardzieli.
 Achillesowi tylko graj w to; leżąc

Leniwie na poduszkach, parska śmiechem
I w dłonie klaszcząc, woła: „Och, cudownie!
Ależ to Agamemnon, jakby żywy!

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Troilus i Kresyda*, tłum. Stanisław Rossowski, [w:] Henryk Biegeleisen (red.), *Dzieła Williama Szekspira*, T. 9, *Komedye*, wyd. 2, Księgarnia Polska, Lwów 1897, s. 117–118.

Troilus i Kresyda (V 2)

TROILUS

To ona?

Nie, to Kresyda jest Dyomedesowa.
Gdy piękno duszę ma, nie moja ona.
Gdy dusza ślub uznaje, gdy ślub święty,
Gdy świętość sprawia bogom słodką rozkosz,
Gdy ład i miara dźwierzają panowanie,
Wówczas nie była to ona. Szaleństwo
Wytacza „za” i „przeciw” argumenty.
Dwoisty system, gdzie rozum wzburzony
Nie ginie, strata zaś udaje rozum
Bez oburzenia rozważając jeno:
Ona – nie ona?! W mej duszy szczególna
Wre walka, wprowadzając w niepodzielnej
Istocie większy rozdział, niżli przepaść
Pomiędzy niebem i ziemią. A jednak
Nawet w przepaści owej niezgłębionej
Nie ma dość miejsca, by przyjąć najmniejszy
Punkcik subtelny, jak przędza Arachny.
Ot, dowód silny, jak brama Plutona:
Niebieski węzeł łączy mnie z Kresydą.
Ot, dowód silny, jakby same niebo:

Niebiański węzeł rozluźnia się, pęka.
Inny, spleciony pięcioma palcami,
Trzyma dziś w kupie strzępy jej miłości,
Kruszki, ogryzki, wstrętne niedojadki
Już wietrzejących uczuć dla Diomeda.

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Troilus i Kresyda*, tłum. Stanisław Rossowski [w:]
Henryk Biegeleisen (red.), *Dzieła Williama Szekspira*, T. 9, *Komedye*, wyd. 2, Księgarnia Polska,
Lwów 1897, s. 189–190.

xxvi. Józef Szujski (1835–1883)

Józef Szujski był historykiem, publicystą, dramatopisarzem i tłumaczem. Jako profesor i rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, a także sekretarz generalny Akademii Umiejętności, angażował się w życie polityczne i kulturalne epoki. Pozostawił tylko jeden kompletny przekład sztuki Shakespeare'a – *Ryszarda III*. Był jednak autorem kilku wersji teatralnych dramatów Shakespeare'a, a także wnikliwym recenzentem przedstawień. Od 1860 r. wywierał rosnący wpływ na recepcję Shakespeare'a w teatrze krakowskim, a pośrednio w innych miastach.

Przekład *Ryszarda III* był tłumaczeniem niekompletnym, stworzonym ściśle na potrzeby teatru. W opublikowanej wersji utworu brak niekiedy wierszy lub nawet całych scen. Postępowanie takie było zgodne z ogólną strategią tłumaczeniową Szujskiego, nastawioną na zapoznanie polskiej publiczności z obcymi arcydziełami za pośrednictwem teatru. Szujski przełożył Shakespeare'a płynnym rymowanym jedenastozgłoskowcem, silnie zarysowując emocje postaci i retorykę wypowiedzi.

Tłumaczenie aktu pierwszego ukazało się w 1860 r., resztę dramatu Szujski przełożył dla teatru krakowskiego w 1866 roku. Całość ukazała się drukiem pośmiertnie w 1887 roku. Tłumaczenie grano również trzykrotnie we Lwowie. Współcześnie praca Szujskiego była bardzo przychylnie oceniana, m.in. przez zaprzyjaźnionego Stanisława Tarnawskiego, w późniejszym czasie nie była poddawana szerszym analizom krytycznym. Przekład nie był też wznawiany i nie wrócił na scenę.

Życie i śmierć Ryszarda III (I 1)

GLOSTER

Sam, ogląda się, słycać ostatnie tony muzyki rozpoczętej jeszcze przed podniesieniem kurtyny. Gloster stoi zamyślony, oparty o filar.

Tak więc domowych burz zamieć zimową
W promienne lato zmienia Yorku słońce,
I w głębie morza leci chmur tysiące,
Co nam piorunne wisiały nad głową.
Skoń naszą wawrzyn zwycięzki oplata,
W festonach trofej błyszczą broń szczerbata,
Hasła wojenne zajął głos zabawy,
Muzyka tańców marsz zgłuszyła krwawy.
Ponurej wojny pomarszczone czoło
Wyłagodniało jak dziewica jaka,
A miast dzikiego dosiadać rumaka,
I strach nieść blady w drżące wrogów koło:
W niewieścich komnat ucieka zamknięcie,
Aby w takt lutni kręcić się na pięcie.
Lecz ja nie zrodzon do igraszki takiej,
Ja, co przestraszam kochanków zwierciadła,
Com zbyt obrany z wdzięczności wszelakiej,
By mi lubieżna nimfa w uścisk padła:
Ja pokrzywiony, zgięty w kształt widziadła,
Upośledzony w rysach od natury,
Że psy szczekają, gdy mnie ujrzy który...
Ona nie dla mnie, ta zabawy chwila!
Dla mnie zabawą – patrzeć jako słońce
Postać mą straszną na ziemię przechyla,
I pisze na niej kształty me rażące.
Więc, gdy nie mogę jak kochanek czuły
Dni tych snuć z wolna, by się pięknie snuły,
To jako zbrodniarz czas ten długi spłoszę,
I znienawidzę ich marne rozkosze.
Intrygi knułem, podwoziłem zdradnie
Snami, wieszczbami, pamfletów obłudą,
I czekam jeno jak między mych braci

Króla i księcia, grot niezgody padnie.
 A jeśli Edward jest tak sprawiedliwym
 Jak ja podstępny, obłudny, fałszywym,
 To dzień ten będzie dniem Klarensa śmierci
 Podług prorocstwa, że to „G” kolecami
 Synom Edwarda do serca się wwierci.
 Milczcie me myśli. W przepaść duszy z wami!
 Brat Klarens idzie!

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Życie i śmierć Ryszarda III. Dramat historyczny Williama Shakespeare* [w:] Józef Szujski, *Dzieła*. Seria I, T. 5, *Dramata tłumaczone*, w drukarni „Czasu” Fr. Kluczyckiego i Spółki, Kraków 1887, s. 383–384.

Życie i śmierć Ryszarda III (I 6, w oryginale I 2)

GLOSTER

(*sam*)

Ha! do stu szatanów,
 Czy kiedy widział kto takie zaloty,
 Kobietę w takiej chwili pozyskaną?
 O, ja chcę użyć jej ramion pieszczoty,
 Lecz rzucę wieczór poślubioną rano.
 Ha! Ja, com męża, ojca zamordował,
 Jam ją pozyskał w nienawiści wrzeniu,
 Kiedy łez strumień z przekleństwa falował
 W mar tych obliczu, co na mnie świadczyły
 Przeciwno Bogu, cnocie i sumieniu?
 Jam ją pozyskał, a bez innej siły
 Prócz czarta, który fałszem w oczach pali,
 Jam ją pozyskał. Ha! niech świat się zwali!
 Więc zapomniała, żem ja przed kwartałem
 Krwawy stał w Tiuksbur nad jej męża ciałem,

Męża pięknego, kawalera, który
Takim był świetnym w obliczu natury,
Mądrym, królewskim, dzielnym w każdym względzie,
Że świat nieprędko takiego mieć będzie?
Więc zapomniła i wzrok jej się zniżył,
Aż do mnie, do mnie, com ją smutną wdową
Po tym pierwiosnku miłości osadził,
Do mnie, co cały nie jestem połową
Jego przymiotów, do mnie, co zgromadził
W sobie potworne przyrodzenia wady,
Naprzeciw wdzięków Edwarda gromady!
Księstwo me stawiam za szeląg dziadowski,
Muszę się nie znać na mej twarzy boskiej,
Na mej naturze w wszelkie wdzięki hojnej.
Wszak ona widzi, żem człowiek przystojny.
Hm! to postaram ja się o zwierciadło,
Krawców sprowadzę, by się naradzili,
Co by najlepiej do kształtu przypadło.
Z moją postacią pogodzon w tej chwili,
Staranie o niej przyjazne mieć muszę...
Kiedy do lubej na zaloty ruszę,
Lecz wprzód w stosownej obrządkom żałobie
Tego łaskawcę usadowię w grobie.
Świeć piękne słońce ku mojej zabawie,
Pokaż mi cień mój nim zwierciadło sprawię.

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Życie i śmierć Ryszarda III. Dramat historyczny Williama Shakespeare* [w:] Józef Szujski, *Dzieła*. Seria I, T. 5, *Dramata tłumaczone*, w drukarni „Czasu” Fr. Kluczyckiego i Spółki, Kraków 1887, s. 400–401.

xxvii. Leon Ulrich (1811–1885)

Leon Ulrich należał do pokolenia powstańców listopadowych, których życie trwale zdeterminował wybór dokonany we wczesnej młodości. Urodził się w Urzędowie jako syn miejscowego poczmistrza. Ukończył kolegium pijarów w Opolu, a następnie kształcił się w Lublinie. Od 1828 r. był studentem Uniwersytetu Warszawskiego. Po wybuchu powstania listopadowego służył w Gwardii Narodowej, a potem w 5. baterii pieszej. W lutym 1832 r. wyjechał do Galicji, a następnie do Francji, gdzie ostatecznie osiadł w Bordeaux. Prowadził samotne życie, nie utrzymując szerszych kontaktów z paryskimi elitami emigracyjnymi, których nastrojów i ocen politycznych nie podzielał. Pracował jako nauczyciel i korepetytor, przekładał z angielskiego, greki i łaciny. Jako jedyny tłumacz w swoich czasach przełożył wszystkie dramaty Shakespeare'a. Dwadzieścia dwa z nich włączono w latach 1875–1877 do edycji zbiorowej pod redakcją Józefa Ignacego Kraszewskiego, uzupełniając w ten sposób publikację o dramaty niezakupione wcześniej od Stanisława E. Koźmiana oraz spadkobierców Józefa Paszkowskiego. Komplet przekładów Ulricha opublikowano dopiero w 1895 r., dziesięć lat po śmierci tłumacza.

Przekłady Ulricha w zasadniczym stopniu wpłynęły na ustabilizowanie się polskiej normy przekładowej w odniesieniu do Shakespeare'a. Ulrich odwzorowywał zróżnicowanie metryczne oryginału (w tym podział na wiersz i prozę), zastępując angielski pentametr jambiczny nierymowanym jedenastozgłoskowcem. W porównaniu do innych tłumaczy w XIX w. Ulrich wydaje się twórcą najbardziej wszechstronnym, poruszającym się z tą samą swobodą we wszystkich gatunkach dramatycznych, jak również najbardziej świadomym ewolucji stylu szekspirowskiego. Jego strategia ukierunkowana jest na publikację opatrzonej komentarzem serii literackiej, bez ustępstw na rzecz współczesnej praktyki teatralnej.

Ulrich pracował nad przekładami przez ponad trzydzieści pięć lat, często wracając do wcześniejszych wersji, niekiedy w odstępach wielu lat. Przekazał wydawcom dzieło kompletne, optymalnie dopracowane. Ceną za ten przywilej było rozminięcie się w czasie z recepcją własnych tłumaczeń,

które ukazały się ze znacznym opóźnieniem w stosunku do daty powstania. Z czasem, świadomy liczby i różnorodności podejmowanych w kraju prób przekładowych, Ulrich z rosnącym przekonaniem podkreślał wartość zbioru tłumaczeń opartych o spójną i jednolitą strategię przekładu, a więc w przypadku polskiej recepcji – zbioru jego własnych tłumaczeń Shakespeare’a. Na całości jego przedsięwzięcia cieniem kładzie się brak jakiegokolwiek formy mecenatu, który zapewniłby mu warunki materialne, umożliwiające systematyczną pracę nad tłumaczeniami.

Początkowo na ocenie prac Ulricha zaważyło fałszywe przekonanie, że dobrowolnie i w duchu poświęcenia podjął się on przekładu do edycji Kraszewskiego sztuk pominiętych przez innych tłumaczy, podczas gdy w rzeczywistości Ulrich dysponował już w owym czasie zdublowanymi przekładami i boleśnie przeżywał brak zainteresowania wydawców. Wiele wniosków wyprowadzano też pochopnie z przesłanek biograficznych, zarzucając Ulrichowi utratę kontaktu z żywą polszczyzną oraz filologiczny pedantyzm przy jednoczesnym niedostatku ekspresji. Z czasem szala ocen przechyliła się na korzyść tłumacza, którego rejestr i stylistyka w największym stopniu podporządkowana była poetyce oryginału, w pełnym przekroju gatunkowym i chronologicznym.

O losach tłumaczeń Ulricha zdecydowało przede wszystkim, obok wysokiej wartości artystycznej, włączenie ich do edycji pod redakcją Kraszewskiego, która zajęła centralne miejsce w polskiej recepcji Shakespeare’a, zapewniając trzem współtworzącym ją tłumaczom nienaruszalną pozycję w kanonie. Przekłady Ulricha stanowiły podstawę wielu przedstawień w XIX i XX wieku. Również współcześnie wykorzystywane są jako pełnowartościowe teksty sceniczne, stanowią podstawę adaptacji i wersji dramaturgicznych lub też występują w kompilacji z innymi przekładami. Tłumaczenia Ulricha były wielokrotnie wznawiane, a także udoskonalane w powojennych edycjach przekładów kanonicznych. Choć nie powstała żadna monografia na ten temat, fragmenty jego przekładów są często przywoływane w celach ilustracyjnych lub komparatystycznych.

*Antoniusz i Kleopatra (III 9)***ANTONIUSZ**

Straciłem honor nikczemną ucieczką.
(...) Gdzież mnie, Kleopatro,
O, gdzie powiodłaś! Żeby hańbę moją
Przed tobą ukryć, poglądam za siebie,
I widzę mego honoru ruiny.

KLEOPATRA

O przebac, panie, mym lęklwym żaglom!
Jam nie myślała, że za mną pośpieszysz.

ANTONIUSZ

Widziałaś jednak, że do twego steru
Wszystkie mnie serca krępowały fibry;
Wiedziałaś, że mnie pociągniesz za sobą,
Żeś była duszy mej wszechwładną panią,
Żem był gotowy na twoje skinienie
Ludzkie i boskie pogwałcić przykazy!

KLEOPATRA

O przebacz!

ANTONIUSZ

Teraz muszę do młodzika
Pokorne prośby wyprawiać i szukać
Mego ratunku w nikczemnych wybiegach,
Ja, com połowę świata miał za cacko,
Mogłem rozdawać i odbierać berła.
Wiedziałaś, żem był przez ciebie podbity,
Że miecz mój, przez mą osłabiony miłość,
Wszystkim rozkazom jej posłuszny będzie!

KLEOPATRA

Przebacz mi, przebacz!

ANTONIUSZ

Nie płacz, Kleopatro!

Łza twoja jedna droższa niż me straty.

Daj pocałunek – jestem zapłacony.

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Dzieła dramatyczne Williama Shakespeare (Szekspira) w dwunastu tomach*, tłum. Leon Ulrich, z objaśnieniami Józefa Ignacego Kraszewskiego, T. 6, G. Gebethner i Spółka, Kraków, Gebethner i Wolff, Warszawa 1895, s. 197.

Burza (I 2)**ARIEL**

Nowa znów praca? Kiedy mnie tak dręczysz,
Pamiętaj także na tve obietnice
Niedotrzymane.

PROSPERO

Co fochy te znaczą?
Czegóż się możesz domagać?

ARIEL

Wolności.

PROSPERO

Nim czas się spełni? Dość tego!

ARIEL

Pamiętaj,
Żem mnogie, ważne oddał ci usługi;

Żem ci nie kłamał, nigdy cię nie zawiódł,
Służył bez szemrań, bez gniewu; przyrzekłeś
Rok jeden ująć.

PROSPERO

Czy więc zapomniałeś,
Z jakich męczarni cię wyswobodziłem?

ARIEL

Nie.

PROSPERO

Zapomniałeś. Myślisz, że rzecz wielka
Po szlamie słonych głębin się przechodzić,
Na ostrym wietrze północnym żeglować,
Albo pracować dla mnie w żyłach ziemi,
Gdy mróz je zetnie.

ARIEL

Nie, panie, nie myślę.

PROSPERO

Kłamiesz, złośliwcze! Czy więc zapomniałeś
Szpetnej Sykorax, groźnej czarownicy,
Z lat i zazdrości na obręcz wygiętej?
Czy zapomniałeś? (...) Ta więc czarownica
Niebieskooka, w ciąży pod tę porę,
Tutaj przez majtków była porzucona.
Ty, sam wyznajesz, byłeś na jej służbie,
Lecz jak duch wyższych, szlachetniejszych uczuć,
Nie chciałeś pełnić obrzydłych rozkazów,
Za co, w wściekłości nieznającej granic,
Z pomocą innych sług swoich silniejszych,

Wszczepiła ciebie w rozłupaną sosnę,
Gdzie uwięziony żyłeś wśród boleści
Przez lat dwanaście; gdy potem umarła,
Zostałeś więźniem, a twoje westchnienia
Wciąż było słychać, jak młyńskich kół łoskot.
Podówczas żadna jeszcze ludzka postać
Samotnej wyspy nie rozpromieniła,
Prócz dziecka, które wylęgło się tutaj,
Płód czarownicy, piegowate szczenię.

ARIEL

Syn jej Kaliban.

PROSPERO

On sam, ciasna głowo,
Syn jej Kaliban, dzisiaj mój niewolnik.
Wiesz, w jak okrutnej znalazłem cię doli,
Jęki twe litość budziły w niedźwiedziach,
I wilki wyły na krzyk twej boleści.
Były to męki potępieńca godne;
Wybawić z nich cię nie mogła Sykorax.
Lecz gdy przybyłem, kiedym cię usłyszał,
Rozdarłem sosnę, wróciłem ci wolność
Przez moją sztukę.

ARIEL

Dziękuję ci, panie.

PROSPERO

Jeśli raz jeszcze szemrać się odważysz,
W dębu sękate wbiję cię wewnątrzności,
Żebyś w nich znowu przeżył zim dwanaście.

ARIEL

Przebacz mi; chętnie na twoje rozkazy
Wypełnię służbę posłusznego ducha.

PROSPERO

Zrób to, a wolność za dwa dni ci wrócę.

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Dzieła dramatyczne Williama Shakespeare (Szekspira) w dwunastu tomach*, tłum. Leon Ulrich, z objaśnieniami Józefa Ignacego Kraszewskiego, T. 11, G. Gebethner i Spółka, Kraków, Gebethner i Wolff, Warszawa 1895, s. 20–22.

*Figle kobiet (I 3)***FALSTAFF**

Czy zna który z was Forda, tutejszego mieszczanina?

PISTOL

Znam tego jegomościa, pięknej to człowiek substancji.

FALSTAFF

Uczciwe moje chłopaki, powiem wam teraz, co u mnie za pasem –

PISTOL

Dwa sążnie obwołu i coś w przysypku.

FALSTAFF

Schowaj żarty na później, Pistolecie! Prawda, że mam w pasie coś około dwóch sążni; lecz nie o pasie teraz myślę, ale o zapasie. Krótko węzłowato, zamierzam stroić koperczaki do żony Forda. Czuję nosem zwierzynę. Jej słowa, jej uśmiechy, jej zalotne spojrzenia, wszystko daje mi zachętę. Mogę jasno tłumaczyć całe znaczenie poufałego jej stylu, a najsurowsze

słowo jej postępowania znaczy dobrą angielszczyznę: jestem sir Johna Falstaffa.

PISTOL

Studerował, widzę, jej chęci i przetłumaczył je z języka uczciwości na angielski.

NYM

Głęboko zarzucił kotwicę. Jak wam się zdaje ten humor?

FALSTAFF

Otóż, jak powiadają ludzie, rozrządza ona po swojej woli workiem swojego męża, a w tym worku siedzą pułki aniołów.

PISTOL

Przywołaj więc na pomoc równą liczbę diabłów i ruszaj do szturm, to moja rada.

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Dzieła dramatyczne Williama Shakespeare (Szekspira) w dwunastu tomach*, tłum. Leon Ulrich, z objaśnieniami Józefa Ignacego Kraszewskiego, T. 9, G. Gebethner i Spółka, Kraków, Gebethner i Wolff, Warszawa 1895, s. 23.

Hamlet (III 1)

HAMLET

Być albo nie być, oto jest pytanie.
 Czy dla umysłu szlachetniej jest cierpieć
 Ciosy i strzały zawistnej fortuny,
 Niż broń uchwycić przeciw cierpień morzu,
 Skończyć je walką? Umrzeć – spać – nic więcej!
 Powiedzieć, żeśmy snem mogli zakończyć
 Boleści serca, tysiączne wstrząśnienia

Których dziedzicem ciało! O ten koniec
Któżby nie błagał pobożnie? Umrzeć – spać,
Spać! może marzyć? ha, tu cała trudność!
Bo we śnie śmierci co marzyć możemy,
Kiedy się z ziemskich kłopotów otrząśnięm,
To nas wstrzymuje i ta myśl jedyna
Kłęski żywota naszego przeciąga.
Bo któżby chłosty, wzgardę świata znosił,
Krzywdy ciemśców i dumnych szyderstwa,
Boleść miłości wzgardzonej, praw zwłokę,
Urzędów butę i pogardę, z którą
Ściga niegodny cierpliwą zasługę,
Gdyby mógł każdy wszystkiego się pozbyć
Stali kawałkiem? Któżby dźwigał ciężar,
Pocił się, jęczał pod życia brzemieniem,
Gdyby nie czegoś po śmierci obawa,
Ziemi nieznaney, z której granic dotąd
Nikt nie powrócił, woli nie wątpiła,
I nie radziła znane dźwigać męki
Raczej, niż szukać ucieczką nieznanych?
Tak więc sumienie przemienia nas w tchórzów;
Postanowienia rumiane oblicze
Myśl chorowita bładością powleka;
Zamiary ducha olbrzymie i ważne
Na myśl tę, z drogi swej się odwracają
I tracą czynu nazwisko.

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Dzieła dramatyczne Williama Shakespeare (Szekspira) w dwunastu tomach*, tłum. Leon Ulrich, z objaśnieniami Józefa Ignacego Kraszewskiego, T. 4, G. Gebethner i Spółka, Kraków, Gebethner i Wolff, Warszawa 1895, s. 64.

Jak wam się podoba (III 2)

KORYN

Jakże ci się podoba to pasterskie życie, panie Probierczyku?

PROBIERCZYK

Muszę wyznać, pasterzu, iż ze względu na samo siebie niezłe jest to życie, ale ze względu, że to jest pasterskie życie, życie to nic niewarte. Ze względu, że jest samotne, bardzo mi się podoba; ale ze względu, że jest odosobnione, obrzydzenie mi sprawia. Ze względu, że jest na wolnym powietrzu, lubię je; ale ze względu, że nie na dworze, nudzi mnie. Że to jest życie skromne, bardzo mi jest po myśli; ale że jest ubogie, wcale mi nie do smaku. Czy masz w sobie co filozofii, pasterzu?

KORYN

Nie więcej, jak że wiem, iż im kto słabszy, tym z nim gorzej; że kto nie ma pieniędzy, dostatków, uciechy, nie ma trzech dobrych przyjaciół; że własnością deszczu jest moczyć, a ognia palić; że na dobrem pastwisku tyją owce; że wielką przyczyną nocy jest zachód słońca; że komu nie dała rozumu natura lub sztuka, żalić się może na brak dobrego wychowania, lub też z tępego pochodzi rodu.

PROBIERCZYK

To jest naturalna filozofia. Czy byłeś kiedy na dworze, pasterzu?

KORYN

Nie, nigdy.

PROBIERCZYK

Będziesz więc w piekle się smażył.

KORYN

Uchowaj Boże! Mam nadzieję –

PROBIERCZYK

Będziesz się smażył, jak źle upieczone jaje – po jednej stronie.

KORYN

Dlatego, że nie byłem na dworze? Jak tego dowiedziesz?

PROBIERCZYK

Bardzo łatwo. Jeśli nigdy nie byłeś na dworze, nie widziałeś nigdy dobrych obyczajów; jeśli nigdy nie widziałeś dobrych obyczajów, musisz mieć złe obyczaje, a złe obyczaje są grzechem, a grzech prowadzi do piekła. Jak widzisz, krucho z tobą, pasterzu.

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Dzieła dramatyczne Williama Shakespeare (Szekspira) w dwunastu tomach*, tłum. Leon Ulrich, z objaśnieniami Józefa Ignacego Kraszewskiego, T. 10, G. Gebethner i Spółka, Kraków, Gebethner i Wolff, Warszawa 1895, s. 45–46.

*Król Jan (II 2)***BĘKART**

Zgoda, królowie, świat, wszystko szalone!
 Jan, by dziedzictwo zabrać Arturowi,
 Część posiadłości chętnie odstępuje;
 Filip, któremu zbroję własną ręką
 Wdziało sumienie, który miecza dobył,
 Jak boży żołnierz, w sprawie pokrzywdzonych,
 Dał się uwikłać, gdy mu słowo szepnął
 Ten zdań odmieniacz, chytry diabeł, rajfur,
 Który kark skręcał zawsze honorowi,
 Łamał przysięgi i ciągnął za sobą
 Królów, żebraków, starców i młokosów;
 Dziewce, co nie ma prócz swego dziewictwa
 Nic do stracenia, dziewictwo to kradnie

Ten gładkolicy szlachcic: własna korzyść,
Własny interes, ku nim świat się chyli.
Świat ten się kiedyś dobrze równoważył,
Po równym gruncie spokojnie się toczył,
Aż na pochyłość interesu wkroczył.
One to z pierwszej odbiły go drogi,
Przez nią o pierwszym zapomniał swym celu.
Ten to sam rajfur, ten sam wiarołomca,
Interes, zmiennej Francji olśnił oczy,
Od zamierzonych odwrócił ją celów,
I wojnę w świętej rozpoczętą sprawie
Skończył pokojem zawartym nikczemnie.
Ja sam, dlaczegoż interes tak smagam?
Nie raczył dotąd umizgnąć się do mnie.
Nie ja z pogardą rękę bym mu zamknął,
Gdyby w nią złote swe anioły wciskał;
Ale tej ręki nie pokusił jeszcze.
Jak żebrak przeciw bogaczom powstaję,
I pókim żebrak, będę głośno wołał:
Nie ma większego nad bogactwa grzechu;
Gdy się zbogacę, cnotą moją będzie
Wołać, że nie ma grzechu nad żebractwo.
Gdy dla korzyści król słowo fałszuje,
I ja w mym sercu ołtarz jej zbuduję.

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Dzieła dramatyczne Williama Shakespeare (Szekspira) w dwunastu tomach*, tłum. Leon Ulrich [przekł J. (!) Ulricha], z objaśnieniami Józefa Ignacego Kraszewskiego, T. 1, G. Gebethner i Spółka, Kraków, Gebethner i Wolff, Warszawa 1895, s. 29–30.

*Król Ryszard II (III 2)***KRÓL RYSZARD**

Ten zamek, mówisz, zowie się Barkloughly?

AUMERLE

Tak jest. Jak, królu, znajdujesz powietrze

Tak długo morską kołatany falą?

KRÓL RYSZARD

Jak go nie kochać? Ja z radości płaczę,
Na mym królestwie stawiając znów nogę.
O droga ziemi! ręką cię tą witam,
Choć buntowników ranią cię kopyta.
Jak matka dziecko, po długim rozstaniu
Do łona tuląc, śmieje się i płacze,
Ja cię, ma ziemi, witam łzą i śmiechem,
Pieszczę się z tobą mą królewską ręką.
Ziemi ma, nie karm swego pana wrogów,
Skrój przed ich wilczy żarłoczem swe skarby,
A po ich drodze siej swoje pająki,
I ssące jad twój leniwe ropuchy
Niechaj kásają buntownicze nogi,
Śmiać po twoim świętem łonie stąpać;
Tylko parzące wydaj im pokrzywy,
A jeśli z piersi twojej uszczkną kwiatek,
Na dnie kielicha jego śpiąca zmija
Niech rosochatym dotknie ich językiem,
Powali trupem króla twego wrogów.
Z zaklęć się moich nie śmieście, panowie;
Przody ożyje ziemia, przód jej głązy
Na hufce zbrojnych zmienią się żołnierzy,

Zanim jej prawy król uchyli czoło
Przed buntowników uzbrojoną rzeszą.

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Dzieła dramatyczne Williama Shakespeare (Szekspira) w dwunastu tomach*, tłum. Leon Ulrich [przekł J. (!) Ulricha], z objaśnieniami Józefa Ignacego Kraszewskiego, T. 1, G. Gebethner i Spółka, Kraków, Gebethner i Wolff, Warszawa 1895, s. 125.

Król Ryszard III (I 1)

GLOUCESTER

Dziś zimy naszej zmienia się niełaska
Na złote lato przy Yorka słońcu;
Chmury nad naszym zawieszono domem
W głębiny morza zapadły na koniec;
Wianek zwycięstwa skronie nasze stroi;
Miecz posiekany wisi na pamiątkę;
W radosne zejścia zmieniły się bitwy,
W rozkoszny taniec nasze groźne marsze;
Wojna zmarszczone czoło rozjaśniła,
Zamiast dzielnego dosiadać rumaka
Aby siać postrach w nieprzyjaciół duszach,
Tańczy dziś lekko w niewieściej alkwie,
Przy dźwięcznej lutni miłosnych akordach.
Lecz ja, do skocznych nie stworzony tańców,
Do podziwiania twarzy mej w zwierciadle,
Lecz ja, miłości pozbawiony wdzięków
Abym przed lekką pawicę się mógł nimfą,
Lecz ja, odarty z pięknych ciała kształtów,
Przez złą naturę okradziony z wdzięków,
Szpetny, zaledwie na pół wyciosany,
Na dzienne światło wyrosły przed czasem,
Ja, tak kulawy i tak połamany,

Że na mój widok psy nawet szczekają,
 Ja w tych pokoju świegotliwych czasach,
 Nie mam rozkoszy innej ni rozrywki,
 Jak się mojemu przyglądać cieniowi
 I szydzić z mojej własnej potworności.
 Gdy więc nie mogę, jak tkliwy kochanek
 W tych dniach uciechy, godzin moich spędzać
 Postanowiłem na łotra się zmienić,
 Dni tych rozkosze nienawiścią zatruć.
 Przez niebezpieczne wnioski i potwarze,
 Ciemne proroctwa i sny już zbudziłem
 Między mym bratem Clarence a królem
 Nieprześląganą, śmiertelną nienawiść.
 Jeśli tak wierny król i sprawiedliwy
 Jak ja fałszywy, podstępny i chytry,
 Dzisiaj do klatki dostanie się Clarence
 Wskutek proroctwa, które zapowiada,
 Że przez G zginie Edwarda potomstwo.
 Lecz tońcie myśli w duszy mej głębinach, (...)

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Dzieła dramatyczne Williama Shakespeare (Szekspira) w dwunastu tomach*, tłum. Leon Ulrich, z objaśnieniami Józefa Ignacego Kraszewskiego, T. 3, G. Gebethner i Spółka, Kraków, Gebethner i Wolff, Warszawa 1895, s. 121–122.

Kupiec wenecki (IV 1)

SZAJŁOK

Książę, wiadome ci są me zamiary.
 Ja na nasz święty szabas poprzysiągłem,
 Że mieć to muszę, co mi oblig daje.
 Odmowa twoja groźbą razem będzie
 I prawom waszym i waszej wolności.

Jeśli mnie spytasz, dlaczego przenoszę
Funt złego ścierwa nad moje pieniądze?
Choć odpowiedzieć nie mam obowiązku,
Lecz cóż, gdy powiem: to me przywidzenie;
Odpowiedź taka nie będzie wam dosyć?
Czyliż, gdy w domu moim szczur plądruje,
Dać mi nie wolno, jeśli mam ochotę,
Dziesięć tysięcy dukatów za trutkę?
I ta odpowiedź jeszcze wam nie dosyć?
Jedni znieść kota widoku nie mogą,
Kwiczącej świni ci nie mogą słuchać,
Inni, gdy kobza zaskrzypi im w uszach,
Daremnie pragną zatrzymać urynę,
Bo antypatii i sympatii władza
Po swojej woli myśli ich nastraja.
I ja też powiem w mojej odpowiedzi:
Jak ty nie możesz dobrej dać przyczyny,
Dlaczego jeden znieść nie może kota,
Kwiczącej świni ten nie może słuchać,
A tamten kobzy, by się pomścić nie chciał
Na mimowolnej słabości przyczynie,
Tak ja nie mogę dać wam i dać nie chcę
Innej przyczyny mojego uporu,
Jak zastarzałą moją doń nienawiść.
Odpowiedź moja jestże dostateczna?

BASSANIO

Taka odpowiedź, kamienny człowieku,
Dzikich popędów nie usprawiedliwia.

SZAJLOK

Nic mnie nie zmusza, abym w odpowiedziach

Pragnął na twoją zasłużyć pochwałą.

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Dzieła dramatyczne Williama Shakespeare (Szekspira) w dwunastu tomach*, tłum. Leon Ulrich, z objaśnieniami Józefa Ignacego Kraszewskiego, T. 9, G. Gebethner i Spółka, Kraków, Gebethner i Wolff, Warszawa 1895, s. 163–164.

Macbeth (I 5)

LADY MACBETH

Kruk nawet ochrypl, który pod me blanki
 Kracze fatalne przybycie Duncana.
 Duchy, morderczych towarzysze myśli,
 Do mnie tu! duszę moją odniewieście,
 A najczarniejszym jadem okrucieństwa
 Od stóp do głowy napełńcie mnie całą!
 Krew moją zgęście, zamknijcie szczeliny,
 Którymi wkraść by mogła się zgryzota,
 By żadnych ludzkich uczuć nawiedzenie
 Mym nie zachwiało okrutnym zamiarem,
 Nie rozdzieliło myśli od spełnienia!
 Wejdźcie w pierś moją, mleko w żółć przemielicie,
 Morderstwa duchy, gdziekolwiek w przestrzeniach
 Czatuje wasza istność niewidoma
 Na złe natury! Przybądź, nocy ciemna,
 W najgęstsze dymy piekła owinięta!
 By nóż nie dojrzał rany którą zada,
 By przez zasłonę nie przejrzało niebo,
 Nie zawołało: stój! stój!

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Dzieła dramatyczne Williama Shakespeare (Szekspira) w dwunastu tomach*, tłum. Leon Ulrich, z objaśnieniami Józefa Ignacego Kraszewskiego, T. 5, G. Gebethner i Spółka, Kraków, Gebethner i Wolff, Warszawa, 1895, s. 242–243.

Miarka za miarkę (II 2)

ANGELO

(...) Cóż to jest? Jej to czy moja jest wina?
Ha! kto winniejszy! Kto? czyli kusiciel
Czyli kuszony? Nie, nie, to nie ona,
Ona nie kusi; lecz ja, przy fiołku
Stojąc na słońcu, na jego promieniach
Nie jak kwiat pachnę, lecz jak ścierwo gniję.
Czemu na zmysły nasze silniej działa
Kobiety cnota niż jej lekkomyślność?
Czemu, gdy tyle pustych mamy gruntów,
Pragniemy jeszcze i świątynię zburzyć,
By na jej gruzach dom grzechu budować?
O, zgroza, zgroza! Co robisz, Angelo?
Czym jesteś? Czemu pragniesz jej do grzechu,
Który był dla niej podnietą do cnoty?
Niech brat jej żyje; złodziej ma wymówkę,
Gdy się sam sędzia kradzieży dopuszcza.
Co? czy ją kocham, kiedy tak gorąco
Pragnę raz jeszcze jej słodki głos słyszeć,
I grzać się pragnę przy ucz jej płomieniach?
O czymże marzę? O, chytry nasz wrogu,
Który, świętego złapać chcąc na haczyk,
Świątą zanętą włożyć potrafiłeś!
Ze wszystkich pokus najniebezpieczniejsza,
Co nas miłością cnoty na grzech pędzi.
Nigdy mi dotąd rozpustna kobieta,
Podwójną wędką: sztuki i natury,
Nie rozbudziła śpiącej zmysłowości,
A ta dziewica podbija mnie cnotą!
Do dziś, gdy parę kochanków widziałem,

Tylkom się dziwił, tylko uśmiechałem.

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Dzieła dramatyczne Williama Shakespeare (Szekspira) w dwunastu tomach*, tłum. Leon Ulrich, z objaśnieniami Józefa Ignacego Kraszewskiego, T. 11, G. Gebethner i Spółka, Kraków, Gebethner i Wolff, Warszawa 1895, s. 292–293.

Otello (I 3)

JAGO

Co chcesz mi powiedzieć, szlachetne serce?

RODERIGO

Co mam począć, jak myślisz?

JAGO

Co? Pójść do łóżka i spać.

RODERIGO

Utopię się natychmiast.

JAGO

Jeśli to zrobisz, przestanę cię kochać na zawsze. Dlaczego chcesz się topić, szaleńcze?

RODERIGO

Szaleństwem jest żyć, kiedy życie jest męczarnią. Naszą receptą jest umrzeć, kiedy śmierć jest naszym doktorem.

JAGO

Co za nikczemność! Patrząc już na świat lat cztery razy siedem, a odkąd mogłem rozróżnić dobrodziejstwo od krzywdy, jeszcze nie znalazłem człowieka, który by umiał kochać samego siebie. Nimbym powiedział:

utopię się z miłości dla perlicy, pomieniałbym się wprzód na życie z pawianem.

RODERIGO

Co robić? Wyznaję, że wstyd mi do tego stopnia być zakochanym, lecz nie mam w sobie dość cnoty, aby tę miłość zwyciężyć.

JAGO

Cnoty? fe! Od nas samych zależy być tym, albo owym. Ciała nasze, to nasze ogrody, w których wola nasza jest ogrodnikiem. Czy to chcemy sadzić pokrzywy, czy siać sałatę, hodować hizop, a plewić tymianek; czy to zapelnąć go jednym rodzajem ziela, czy go rozdzielić między wiele; czy zrobić jałowym przez niedbalstwo, czy użyźnić przemysłem; siła do tego i wszechwładne środki leżą w naszej woli. Gdyby wagi naszego żywota nie miały jednej szali rozumu dla równoważenia drugiej szali zmysłowości, krew i ułomność naszej natury powiodłyby nas do najopłakańszych konkluzji. Lecz mamy rozum na ostudzenie naszych szalonych popędów, naszych cielesnych podnieć, naszej niepoohamowanej lubieżności; a tak więc wnoszę, że co ty nazywasz miłością, jest tylko pasożytną naroślą.

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Dzieła dramatyczne Williama Shakespeare (Szekspira) w dwunastu tomach*, tłum. Leon Ulrich, z objaśnieniami Józefa Ignacego Kraszewskiego, T. 5, G. Gebethner i Spółka, Kraków, Gebethner i Wolff, Warszawa, 1895, s. 133.

Perykles (I 2)

PERYKLES

Niech nikt rozmyślań naszych nie przerywa.
 Czemu myśl czarna, czemu melancholia,
 Smutny towarzysz, tak nieodstępny
 Są u mnie gośćmi, że ani godziny
 W jasnym dnia biegu, lub w spokojnej nocy

(Tym grobie, w którym troski spać powinny)
Nie mogę znaleźć słodkiego pokoju? (...)
Tak zawsze bywa: myśli niespokojne,
Pierwotnie w błędnej obawie poczęte,
Następnie żyją i karmią się troską;
Co było trwogą, że zdarzyć się może,
Dojrzewa w troskę, żeby się nie stało.
Tak jest i ze mną; wielki Antyochnus
(Z którym się mierzyć nazbyt jestem mały,
Bo on ma siłę, co w czyn zmienia wolę)
Myśli, że powiem, choć milczeć przysięgam;
Daremno mówię, że go czczę głęboko,
Bo wie, że słowem mogę go zbezczęścić,
Co by rozsiane rumienić go mogło;
Poszuka środków, by się nie rozsiało.
Tłumami zbrojnych me zaleje ziemie,
A groźnym swojej potęgi rozwojem
W duszy mych ludów zgasi ogień męstwa;
Będą pobite, zanim opór stawią,
Za grzech chłostane, o którym nie śniły.
O nie to troska, nie własna bezpieczeńność
(Bom drzewa tego tylko jest wierzchołkiem,
Który korzenie broni i ocienia)
Osłabia ciało, zbezwładnia mi duszę,
I wprzód już karze to, co on chce karać.

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Dzieła dramatyczne Williama Shakespeare (Szekspira) w dwunastu tomach*, tłum. Leon Ulrich, z objaśnieniami Józefa Ignacego Kraszewskiego, T. 7, G. Gebethner i Spółka, Kraków, Gebethner i Wolff, Warszawa 1895, s. 221–222.

Romeo i Julia (III 5)**KAPULET**

Zgiń, buntownico! młoda markietanko!
Słuchaj – we czwartek idź mi do kościoła,
Lub mi się więcej nie pokaż na oczy!
Bądź cicho, nie mów, ni mi odpowiadaj –
Palce mnie świerzbią! – Skarżyłem się nieraz,
Że mi Bóg jedno zesłał tylko dziecko,
Lecz i to jedno jest jedno za wiele.
Ona się stała dla nas tylko klątwą!
Precz, nic dobrego!

MAMKA

Błogosław jej Boże!
Źle robisz, panie, że ją tak traktujesz.

KAPULET

Trzymaj, ty mędrku, język za zębami,
Twoją roztropność dla kum twoich schowaj! (...)
Milcz, głupia trajkotko!
Pleć twoje duby przy kumek kieliszku,
Mnie ich nie trzeba! (...)
Na Boga, to mi odbierze mój rozum!
We dnie i w nocy, wśród zabaw i pracy,
Sam, czy wśród tłumu, troszczyłem się tylko,
Jak by ją wydać; a kiedy znalazłem
Męża, znanego z szlachetności rodu,
Z wielkich talentów, majątku, młodości,
Honorem, jak to mówią, nadzianego,
Postaci, jakiej serce życzy mężom –
Aż ci tu prawi płacząca wariatka,

Skwircząca lalka, na dane jej szczęście:
 Nie chcę iść za mąż, ani kochać mogę –
 Jestem zbyt młoda – błagam – racz przebaczyć!
 Nie chcesz iść za mąż? I owszem, panienko,
 Żyj odtąd trawą, lecz precz z mego domu!
 Pamiętaj tylko, że mną żartów nie ma!
 Czwartek już blisko; połóż dłoń na sercu;
 Jeśliś ty moją, dam cię Parysowi,
 Gdy nie, idź, zebraj, zdychaj na ulicy,
 Albo się powieś, bo na duszę moją,
 To co posiadam, nie dla ciebie będzie!
 Ty wiesz, że łamać przysięgi nie zwykłem.

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Dzieła dramatyczne Williama Shakespeare (Szekspira) w dwunastu tomach*, tłum. Leon Ulrich, z objaśnieniami Józefa Ignacego Kraszewskiego, T. 5, G. Gebethner i Spółka, Kraków, Gebethner i Wolff, Warszawa, 1895, s. 74–75.

Sen nocy letniej (II I)

WRÓŻKA

(...) Żegnaj, figlarny duchu, powinność mnie wzywa,
 Królowa, z dworem wróżek, za chwilę przybywa.

PUK

Król sprawia święto pod tą dziś dąbrową;
 Miej baczność, by się nie spotkał z królową,
 Oberon bowiem cały gniewem pała,
 Że pani nasza na pazia wybrała
 Królowi Indyi ukradzione dziecię.
 Nic piękniejszego nie było na świecie.
 Król chciał go gwałtem na swym widzieć dworze,
 Pragnął z nim razem harcować po borze,

Ale Tytania, w dziecku zakochana,
Stroi je w kwiaty, a nie słucha pana.
Odtąd też, czy to spotkają się w gaju,
Czy to na smugach, przy jasnym ruczaju,
Spór taki toczą, że raz dwór ich cały
W żółdzi kubki schował się struchlały.

WRÓŻKA

Jeśli o tobie mój sąd mnie nie myli,
To jesteś duchem pełnym krotofili,
Ludzie cię zowią Robinem Dobrotą;
Ty wiejskie dziewczki straszysz swoją psotą,
Ty żarna psujesz, ciebie tylko wini,
Gdy próżno bije masło gospodyni,
Warzone piwo wietrzeje twą sprawą,
Zbłąkany pielgrzym twą jest zabawą.
Szczęśliwy, kto ci imię daje Puka,
Bo temu służyysz, tego szczęście szuka.

Źródło cytatu: [William Shakespeare], *Dzieła dramatyczne Williama Shakespeare (Szekspira) w dwunastu tomach*, tłum. Leon Ulrich, z objaśnieniami Józefa Ignacego Kraszewskiego, T. 12, G. Gebethner i Spółka, Kraków, Gebethner i Wolff, Warszawa 1895, s. 111–112.

Indeks tytułów

Antoniusz i Kleopatra

Sc. (I 1), przekł. Mścisław Karski, 63–64

Sc. (V 2), przekł. Krystyn Ostrowski, 156–157

Sc. (III 9), przekł. Leon Ulrich, 228–229

Burza

Sc. (V 1), przekł. Wojciech Dzieduszycki, 14–15

Sc. (I 2), przekł. Ignacy Hołowiński, 35–36

Sc. (II 1), przekł. Ignacy Hołowiński, 36–37

Sc. (II 2), przekł. Ignacy Hołowiński, 37

Sc. (IV 1), przekł. Ignacy Hołowiński, 37–38

Sc. (V 1), przekł. Józef Paszkowski, 170–172

Sc. (V 1), przekł. Antoni Pietkiewicz, 201

Sc. (I 2), przekł. Leon Ulrich, 229–232

Cymbelin

Sc. (V 3), przekł. Stanisław Rossowski, 217

Dwaj panowie z Werony

Sc. (II 7), przekł. Stanisław E. Koźmian, 129–132

Hamlet

Sc. (I 2), przekł. Ignacy Hołowiński, 38–39

Sc. (III 1), przekł. Ignacy Hołowiński, 39–40

Sc. (III 4), przekł. Ignacy Hołowiński, 41–42

Sc. (I 4), przekł. Jan Kasprowicz, 66–67

Sc. (II 2), przekł. Jan Komierowski, 84–85

Sc. (III 1), przekł. Jan Komierowski, 85–87

Sc. (III 2), przekł. Władysław Matlakowski, 152–154

Sc. (IV 4), przekł. Krystyn Ostrowski, 157–161

Sc. (III 1), przekł. Józef Paszkowski, 174–176

Sc. (IV 4), przekł. Józef Paszkowski, 176–177

Sc. (IV 7), przekł. Józef Paszkowski, 177–178

Sc. (III 1), przekł. Leon Ulrich, 233–234

Henryk IV, Część 1

Sc. (V 1), przekł. Stanisław E. Koźmian, pt. *Król Henryk Czwarty*, 133

Sc. (V 1), przekł. Józef Paszkowski, 179–180

Henryk IV, Część 2

Sc. (I 2), przekł. Placyd Jankowski, 53–55

Henryk V

Prolog, przekł. Jan Kasproicz, 67–69

Henryk VI, Część 1

Sc. (III 4), przekł. Jan Kasproicz, 69–71

Henryk VI, Część 2

Sc. (II 4), przekł. Jan Kasproicz, 71–72

Jak wam się podoba

Sc. (II 7), przekł. Antoni Lange, 145–146

Sc. (IV 1), przekł. Antoni Lange, 146–147

Sc. (III 2), przekł. Leon Ulrich, 235–236

Juliusz Cezar

Sc. (III 3), przekł. Adam Pajgert, 165–167

Sc. (II 1), przekł. Józef Paszkowski, pt. *Julijusz Cezar*, 180–181

Sc. (III 2), przekł. Józef Paszkowski, pt. *Julijusz Cezar*, 181–182

Komedia omyłek

Sc. (V 1), tłum. Jan Kasprowicz, 72–75

Sc. (III 2), tłum. Jan Komierowski, pt. *Krotochwila z pomyłek*, 88–90

Sc. (V 4, w oryginale V 1), przekł. Apollo Korzeniowski, pt. *Komedia obłądów*, 115–117

Koriolan

Sc. (II 3), przekł. Józef Paszkowski, pt. *Koryolan*, 183–184

Sc. (III 2), przekł. Józef Paszkowski, pt. *Koryolan*, 184–186

Król Jan

Sc. (III 4), przekł. Józef Korzeniowski, 119–123

Sc. (V 2), przekł. Stanisław E. Koźmian, 134–136

Sc. (II 2), przekł. Leon Ulrich, 236–237

Król Lear

Sc. (I 4), przekł. Władysław Dzieduszycki, 16–18

Sc. (III 2), przekł. Ignacy Hołowiński, 42

Sc. (IV 1), przekł. Jan Komierowski, 90–93

Sc. (II, 4), przekł. Stanisław E. Koźmian, pt. *Król Lyr*, 136–139

Sc. (V 5), przekł. Józef Paszkowski, pt. *Król Lir*, 186–187

Sc. (I 4), przekł. Antoni Pietkiewicz, pt. *Król Lir*, 202–203

Kupiec wenecki

Sc. (V 1), przekł. Jan Komierowski, 93–95

Sc. (II 4 [w przeróbce]), przekł. Krystyn Ostrowski, pt. *Lichwiarz*, 161–164

Sc. (I 3), przekł. Józef Paszkowski, 188–189

Sc. (IV 1), przekł. Józef Paszkowski, 189–190

Sc. (IV 1), przekł. Leon Ulrich, 240–242

Makbet

Sc. (I 5), przekł. Ignacy Hołowiński, 42–43

Sc. (II 1), przekł. Ignacy Hołowiński, 43–44

Sc. (IV 1), przekł. Jan Komierowski, pt. *Macbeth*, 95–97

Sc. (V 5), przekł. Jan Komierowski, pt. *Macbeth*, 97–98

Sc. (V 5), przekł. Andrzej Koźmian, 125–127

Sc. (III 2), przekł. Józef Paszkowski, 190–192

Sc. (I 3), przekł. Antoni Pietkiewicz, 203–204

Sc. (IV 3), przekł. Antoni Pietkiewicz, 204–205

Sc. (I 5), przekł. Leon Ulrich, pt. *Macbeth*, 242

Miarka za miarkę

Sc. (II 2), przekł. Jan Kasproicz, 75–78

Sc. (II 2), przekł. Leon Ulrich, 243–244

Opowieść zimowa

Sc. (I 2), przekł. Gustaw Ehrenberg, pt. *Zimowa powieść*, 23–24

Sc. (III 2), przekł. Gustaw Ehrenberg, pt. *Zimowa powieść*, 24–26

Sc. (I 2), przekł. Stanisław Rossowski, 218–219

Otello

Sc. (I 3), przekł. Szczęsny Kluczycki, 80–82

Sc. (III 3), przekł. Józef Paszkowski, 192–193

Sc. (I 3), przekł. Leon Ulrich, 244–245

Poskromienie złośnicy

Sc. (II 1), przekł. Jan Komierowski, pt. *Ukrócenie spornej*, 101–103

Sc. (V 2), przekł. Józef Paszkowski, pt. *Ugłaskanie sekutnicy*, 197–199

Perykles

Sc. (I 2), przekł. Leon Ulrich, 245–246

Romeo i Julia

Sc. (I 3), przekł. Wojciech Dziędużycki, 18–21

Sc. (II 3), przekł. Adam Gorczyński, 32–33

Sc. (II 4), przekł. Ignacy Hołowiński, 44–45

Sc. (III 2), przekł. Ignacy Hołowiński, 45–46

Sc. (III 5), przekł. Ignacy Hołowiński, 46–47

Sc. (II 3), przekł. Jan Komierowski, 98–101

Sc. (V 1), przekł. Julian Korsak, 112–113

Sc. (I 5), przekł. Józef Paszkowski, 194–195

Sc. (II 2), przekł. Wiktoria Rosicka, 213–215

Sc. (III 5), przekł. Leon Ulrich, 247–248

Ryszard II

Sc. (III 2), przekł. Stanisław E. Koźmian, pt. *Król Ryszard Drugi*, 140–141

Sc. (III 2), przekł. Leon Ulrich, pt. *Król Ryszard II*, 238–239

Ryszard III

Sc. (I 4), przekł. Józef Paszkowski, pt. *Król Ryszard III*, 195–197

Sc. (I 1), przekł. Józef Szujski, pt. *Życie i śmierć Ryszarda III*, 222–224

Sc. (I 6, w oryginale I 2) przekł. Józef Szujski,

pt. *Życie i śmierć Ryszarda III*, 224–225

Sc. (I 1), przekł. Leon Ulrich, po tytulem *Król Ryszard III*, 239–240

Sen nocy letniej

Sc. (II 3), przekł. Ignacy Hołowiński, pt. *Sen w wigilię Ś. Jana*, 47–49

Sc. (III 2), przekł. Ignacy Hołowiński, pt. *Sen w wigilię Ś. Jana*, 49–50

Sc. (V 1), przekł. Ignacy Hołowiński, pt. *Sen w wigilię Ś. Jana*, 50–51

Sc. (I 2), przekł. Stanisław E. Koźmian, 141–143

Sc. (II 1), przekł. Leon Ulrich, 248–249

Stracone zachody miłosne

Sc. (I 1), przekł. Edward Porębowicz, 206–208

Trojlus i Kresyda

Sc. (I 3), przekł. Stanisław Rossowski, 219–220

Sc. (V 2), przekł. Stanisław Rossowski, 220–221

Tymon z Aten

Sc. (IV 3), przekł. Edward Lubowski, 150

Wieczór Trzech Króli

Sc. (II 5), przekł. Jan Komierowski, 104–109

Sc. (III 1), przekł. Placyd Jankowski, pt. *Północna godzina*, 55–58

Sc. (III 7), przekł. Antoni Lange, pt. *Noc Trzech Króli*, 147–148

Wiele bałasu o nic

Sc. (I 2), przekł. Jan Kasprowicz, 78–79

Sc. (V 2), przekł. Jan Komierowski, 109–110

Wesołe kumoszki z Windsoru

Sc. (II 1), przekł. Felicjan Faleński, pt. *Wesołe mieszczyki z Windsoru*, 28–31

Sc. (IV 1), przekł. Placyd Jankowski, pt. *Puste kobiety z Windsoru*, 58–61

Sc. (IV 4), przekł. Józef Paszkowski, pt. *Figle kobiet*, 172–174

Sc. (I 3), przekł. Leon Ulrich, pt. *Figle kobiet*, 232–233

Wszystko dobre, co się dobrze kończy

Sc. (IV 3), przekł. Edward Porębowicz, 208–211

